

STANISŁAW ALEKSANDER BOLEŚCIC-KOZŁOWSKI

JÓZEF
KSIĄŻE
PONIATOWSKI
I RÓD JEGO

STUDJUM HISTORYCZNE

POZNAŃ
W ELKOPOLSKA KSIĘGARNIA NAKŁADOWA KAROLA RZEPECKIEGO
1 9 2 3



Antoni Brodowski
Fot. „Rubens“ w Poznaniu

Oryg. własn. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu.

Książę Józef, naczelny wódz (1813)

JÓZEF KSIĄŻE PONIATOWSKI I RÓD JEGO

DRUKIEM SPÓŁKI ZJEDNOCZENIA MŁODZIEŻY W POZNANIU.

STANISŁAW ALEKSANDER BOLEŚCIC-KOZŁOWSKI

JÓZEF
KSIĄŻE
PONIATOWSKI
I RÓD JEGO

STUDJUM HISTORYCZNE

POZNAŃ
WIELKOPOLSKA KSIĘGARNIA NAKŁADOWA KAROLA RZEPECKIEGO
1 9 2 3

*Radził, jak roztropny minister,
Czynił, jak gorliwy obywatel,
Walczył, jak nieugięty rycerz,
Poległ, jak człowiek honoru.*

(Z mowy generała Sokolnickiego
w Poznaniu 1 sierpnia 1814 r.
w czasie przewiezienia zwłok
Ks. Józefa do kraju).

Książę *Józef Poniatowski* pochodził z rodu *Ciołków*, w gałęzi na *Poniatowej w Lubelskiem*.

Ród Ciołków — jeden z najdawniejszych w Polsce. Czy przybył do nas z Włoch w osobie *Roberta*, arcybiskupa gnieźnieńskiego (971—993) i jego brata *Paulina*, którego potomstwo pozostało w Polsce, czy przeciwnie jest miejscowego pochodzenia — pytanie nierozstrzygnięte. Z jednej strony już w starożytnym Rzymie istniał ród *Vitteliuszów* — późniejszych *Torellów* (Ciołek po łacinie *vitellus*, po włosku *torelli*), z drugiej strony u nas podobno już *Lech*, „ciołka“ porzuciwszy, kazał na chorągwiach wojennych „orła“ malować, o czym w herbarzu Paprockiego w r. 1584 wydany można czytać. Zapewne jednak ten szczegół herbarza Paprockiego nie odpowiada prawdzie. I w innych krajach było rycerstwa niemało mającego Ciołka w herbie. Przypuszczać można, że ród polskich *Ciołków* miał pierwotnie inne zawołanie i inne wyobrażenie godła na tarczach i chorągwiach. Zapewne jakiś znak runiczny lub literę. Dopiero z czasem, gdy jeden z tego rodu, Ciołkiem przezywany, wybił się ponad innych, odznaczył się na wojnach, więc potomkowie jego, przez pamięć na swego, tak sławnego, przodka, zatrzymali przydomek *Ciołków*. Gdy zaś w 13 wieku godła herbowe na wzór zachodnio-europejski uzmysłowano, więc znak runiczny, wtedy już niezrozumiały, odrzucono i zaczęto na tarczach i chorągwiach rysować, malować, rzeźbić wyobrażenie ciołka. Wreszcie możliwe, że ten pierwotny przydomek *Ciołków*, zawdzięcza swe powstanie nazwie wsi, *Ciołkowo* zwanej, w plockiem. W takim razie początkowym gniazdem *Ciołków* byłoby *Mazowsze*.

Paprocki w swoim herbarzu, wydany w r. 1584 pisze, że bywali „robusti, ad pietatem et venationem prouini“ (silni, skorzy do pobożności i łowów).

W tarczy herbowej mieli wyobrażenie wołu czerwonego w polu białym.

Dowody rękopiśmienne, odnoszące się do *Ciołków*, a więc dokumenty, w których oni występowali jako działacze lub świadkowie nadań panujących, sięgają tak, jak i prawie cała nasza najdawniejsza spuścizna rękopiśmienna, dopiero 13 wieku.

Najdawniejsze i najważniejsze siedziby rodu *Ciołków* były, bądź na *Mazowszu*, bądź wzdłuż *Wisły*, z obu stron rzek *Pilicy* i *Wieprza*, w dawnym województwie *Sandomierskiem*. Wkrótce jednak, bo już w 14 wieku widzimy ich i w sąsiednich okolicach, a więc w *radomskim*, *czerskim*, *garwolińskim*. Jednocześnie występują *Ciołkowie* i w *Wielkopolsce*, zapewne jednego z poprzednich pochodzenia.

Gniazdami rodowymi *Ciołków* w ówczesnym *sandomierskim* i w sąsiednich okolicach były miejscowości: *Drzewica* w *opoczyńskim*, *Żelechów*, *Brzeście* i historyczne z czasem *Maciejowice* — w *garwolińskim*, *Powsin*, *Ostrołęka* i *Pilica* (dawniej *Pilcza*) w *czerskim*, dalej *Poniatowa* w powiecie *puławskim* (parafia *Chodel*).

Z tych głównych gniazd rodowych utworzyły się z czasem dalsze gniazda: *Dobrzyniec* i *Sobin* w czerskim, *Korytnica*, *Podstolice* w garwolińskim, *Żardki* w opoczyńskim, *Gutów* w radomskim, *Zielonki* pod Warszawą, *Bielany* w sandomierskim, *Głusko*, *Czarnołozy*, *Gutanów*, *Bzito* w lubelskim i t. d.

Od wsi tych wzięli nazwiska *Drzewieccy*, *Żelechowscy*, *Brzescy*, *Maciejowscy*, *Powsińscy*, *Óstrołęccy*, *Pileccy*, *Poniatowscy*, *Dobrzynieccy*, *Sobińscy*, *Koryccy*, *Podstolscy*, *Żardeccy*, *Gutowscy*, *Żeleńscy*, *Bielinscy*, *Głuscy*, *Czarnołuscy*, *Gutanowscy*, *Bziccy* i t. d.

Na właściwym Mazowszu, w plockiem, głównym gniazdem rodowym Ciołków były *Woźniki*, gniazdo *Woźnickich*, gdzie jeszcze w 16 wieku jedna z gałęzi tego rodu nosiła przydomek „byczek“. Obok mamy wsie *Ciołkowo* i *Ciołkówko*, gdzie jednak z czasem głównie siedzieli Jastrzębczyki.

W Wielkopolsce już w 13 i 14 wieku widzimy Ciołków w *Podrzeczu*, w *Kromolicach*, w *Pianowicach*, w *Gościejewie*. Stąd *Podrzeccy*, *Kromoliccy*, *Pianowscy*, *Gościejewscy*.

Ogółem polskich Ciołków około 28 rodzin.

W rodzie Ciołków najwięcej sił żywotnych wykazali *Poniatowscy*. Gdy inne gałęzie tego rodu np. *Drzewieccy*, *Żelechowscy* wybili się znaczeniem, za to *Poniatowscy* stworzyli szereg nowych osad szczególnie na Podlasiu i Ukrainie. Tak bowiem się rozmnożyli w swojej gniazdowej Poniatowej, że miejsca dla wielu z nich zabrakło. Już w 15 i 16 wieku *Poniatowa* składała się z szeregu zaścianków, a w każdym siedział *Poniatowski*. Umiłowanie rodzinnej ziemi, podziały spadkowe w naturze, były temu przyczyną. Dla odróżniania się wzajemnego, musieli aż przyjmować przydomki. Byli więc tam *Poniatowscy*: *Żelechy* od przodka imieniem *Żelislaw*, co wskazuje, że, jak gdyby *Żelechów* założył *Ciołek* z *Poniatowej* lub odwrotnie, *Poniatowscy* — *Jarasze* vel *Jarasiewiczze*, a więc potomkowie *Jaroslawa*, *Poniatowscy Tłuki* (mylnie *Kłuki*), *Poniatowscy-Czelustki*, *Poniatowscy-Węgrzynowie* od przodka, który długo przebywał na Węgrzech.

To nadzwyczajne rozrodenie się Ciołków na *Poniatowej* stwierdzają lubelskie księgi grodzkie i ziemskie (ówczesne hipoteczne), księgi wyroków i zapisów Trybunału lubelskiego i metryczne parafji Chodel, do której należała *Poniatowa*.

Wystarczy, gdy powiemy, że w czasach bliżej nas obchodzących, to jest w pierwszej połowie 17 wieku, stwierdziliśmy istnienie w lubelskim aż czterech Janów Poniatowskich, a mogło ich być jeszcze więcej, tam i gdzie indziej.

Jan, syn *Jakóba*, podstarosta lubelskiego, wystawia w r. 1639 temu ojcu swemu pomnik w katedrze lubelskiej, o czym czytamy w *Monumentach Sarmatorum Starowolskiego*. *Jan*, syn *Andrzeja*, podwojewodzie lubelski, komisarz graniczny, z racji tego urzędu często w aktach występuje. Żonaty był z *Zofją Tudorowską*. Dwóch *Janów* mieszkało w owym czasie w *Poniatowej*. Zapewne piąty *Jan* mieszkał wtedy w *Krakowskim*.

Przeprowadziliśmy specjalne poszukiwania odnośnie Janów Ciołków Poniatowskich za pierwszą połowę 17 wieku, bowiem *dziad króla, Franciszek, był synem Jana*. Okoliczność tę stwierdza akt z r. 1675 wniesiony do ksiąg grodu krakowskiego (t. 302 str. 800—803), w którym występuje *dziad króla Franciszek*, jako syn już wtedy nieżyjącego *Jana*. Czy ten *Jan*, pradziad króla, był jednym z owych wzmiankowanych przez nas czterech Janów, zamieszkałych w lubelskim, czy też był innym *Janem Poniatowskim*, z osiedlo-

nych już dawniej w Małopolsce, stwierdzić się nie dało. Skoro jednak dziad króla pisze się zawsze w aktach *Ciołkiem z Poniatowej*, a istniała tylko jedna Poniatowa, o której wyżej piszemy, w lubelskiem, w powiecie puławskim, więc nie ulega wątpliwości, że królewska rodzina Poniatowskich stamtąd pochodziła.

Dziwnym zbiegiem okoliczności żyło mniej więcej w jednym czasie i czterech Franciszków Poniatowskich. Nasz Franciszek, syn Jana, w Krakowskim. Franciszek, syn Samuela, na Rusi, współwłaściciel Brożniowa, Swaryczowa i Klechowic w żydaczowskim, żonaty z Anną z Dołęgowskich, Franciszek, syn Feliksa, urodzony w Poniatowej, par. Chodel w r. 1647. Wreszcie Franciszek P. żonaty w r. 1722 z Marjaną Dubrawską.

Franciszek Ciołek z Poniatowej Poniatowski, syn Jana.

ur. m. 1640—1650, zm. m. 1692—1694.

Zapewne od wczesnej młodości pracował na roli, skoro już w r. 1672 trzymał w dzierżawie wsie w bocheńskim: *Dąbrowicę, Chrostowice, Wieniec i Podegrodzie*, własności *Baltazara z Niewiarowa Ligeza Niewiarowskiego*, herbu *Półkozic*, żonatego z *Zuzanną z Czaplina*.

Wkrótce nasz *Franciszek Ciołek z Poniatowej Poniatowski*, tak się bowiem zawsze pisał, żeni się z ich córką *Helena*. Otrzymał 30.000 złotych polskich posagu, które zabezpieczył na wszystkich swoich dobrach i wierzytelnościach. W odnośnym akcie zaznaczony jako syn *Jana*. Było to w r. 1675. *Baltazar Niewiarowski* już nie żył, a wdowa po nim była w drugim małżeństwie za *Szymonem z Chyżowa Romerem*.

Ślub Franciszka Poniatowskiego z *Helena* Niewiarowską odbył się w r. 1672 lub 1673, bowiem w tym ostatnim roku, z otrzymanego posagu, pożyczył *Lubomirskiemu* 7000 złp., z zabezpieczeniem na *Rudnie* pod *Rzeszowem*. W r. 1674 jedzie do *Warszawy*, by wziąć udział w głosowaniu na króla *Sobieskiego*. Zapisany w spisie elektorów *Województwa Krakowskiego*. Do r. 1682 pisany jest w aktach z tytułem honorowym łowczego podlaskiego, od tego zaś czasu występuje w aktach już jako honorowy cześnik wyszogrodzki. Tytuły takie królewskie otrzymywano bez względu na rzeczywiste zamieszkanie.

We wrześniu r. 1683 bierze udział w wyprawie *Sobieskiego* na *Turków* pod *Wiedeń*, gdzie został ranny. Szczegół ten mamy zapisany w „*Summariuszu imion i nazwisk herbowych waleczników żyjących, rannych lub zabitych podczas niestychanej wiktoryi wiedeńskiej in septembro a. d. 1683*“, spisany w r. 1690, przedrukowanym w historii domu *Rawitów Ostrowskich* (Lwów 1871).

Z tytułu wsi dzierżawionych od *Niewiarowskich* występuje w aktach grodzkich *Krakowskich* w latach 1680 i 1682. Jednocześnie dzierżawi sąsiednie wsie *Łapczyce* i *Pogwizdów*. Widzimy więc, że był to rolnik zawołany. Koło r. 1685 przenosi się w górzyste strony *Sandeckie*, gdzie zostaje współwłaścicielem wsi *Dąbrowa, Klimkówka, Gołąbkowice, Olbiadek* (Ubiad), *Lipki* i *Nasierów* (Naściszowa), a jednocześnie dzierżawi sąsiednią wieś *Proszówki*.

Wsie te stanowiły własność *Szlichtingów, Strońskich, Kawieckich* i *Poniatowskich*. Wskutek sprawy gardłowej (perduelio) *Wespazjan Schlichting* utracił *Dąbrowę*. Wieś tę w r. 1656 otrzymał od króla *Jana Kazimierza* za zasługi wojenne *Szymon Kawiecki*, łowczy halicki. W latach 1685—1690

toczą się w sądzie grodzkim Sandeckim i w Trybunale lubelskim sprawy o podział tych wsi (exdivisio).

Ostatecznie utrzymali się przy tych wioskach synowie Franciszka Poniatowskiego. Sądźmy, że było jakieś pokrewieństwo między Szlichtingami, Strońskimi, Kawieckimi i Janem Poniatowskim, ojcem Franciszka. Spółcześnie Adam Poniatowski żonaty był z Błędowską. Córką Szlichtinga była z pierwszego męża Błędowską, z drugiego Strońska.

Ostatni raz Franciszek Poniatowski występuje w akcie w roku 1691 w sprawie ze Zdziarskimi.

W r. 1695 występuje w aktach już wdowa po nim *Helena de Niewiarowo Niewiarowska* z synem *Józefem* i w imieniu nieobecnych synów *Stanisława* i *Michała*.

Wszystkie wyżej wymienione wsie w Sandeckiem odziedziczył najstarszy syn *Józef*, który z tego powodu niejednokrotnie występuje w aktach grodu Sandeckiego. Pisał się zawsze jak i ojciec „*Ciołkiem z Poniatowej*“. Dopiero w r. 1732 odprzedał Dąbrowę, Klimkówkę i Olbiadek bratu Stanisławowi, już wtedy wojewodzie mazowieckiemu.

Liczne akty, w których występował Franciszek Ciołek z Poniatowa Poniatowski, syn Jana, stwierdzają, że ten dziad króla i brata jego Andrzeja całe swe życie spędził w województwie krakowskim, pracując na roli. Tam też pojął za żonę córkę jednego z najpierwszych szlacheckich rodów małopolskich — Ligeziankę Niewiarowską, córkę Baltazara, właściciela wsi Niewiarowa i innych i Zofji z Czaplińskich. Nie był więc nigdy i być nie mógł podstarościm w Rykach, w lubelskiem, nie zawdzięczał nic, ani Sapiehom, ani Lubomirskim.

Tylko dzięki własnej pracy na roli, wspólnie z małżonką z zacnego domu, był w możności czworo dzieci dobrze wychować i pozostawić im w spadku wioski w Sandeckiem. Jak wielkim zaś był patriotą, dowodzi udział jego w wyprawie wiedeńskiej, choć już był wtedy żonaty i dietny. Gdy następnie synów wyprawiał za granicę, dał im przepisy, które wskazują, że miał umysł bystry i ambitny, że chciał, by synowie jego wybili się po nad miernotę szlachecką. Píše o tych mądrych zarządzeniach swego ojca syn jego Stanisław, późniejszy kasztelan krakowski, że miał 13 lat dopiero, gdy ojciec wyprawił go ze starszym bratem Józefem do Wiednia, tak dla tego, aby się nauczyli niemieckiego języka, jak ażeby świat poznali.

Ten wybór stolicy rakuskiej, w kilka lat po odsieczy wiedeńskiej, gdzie więc wtedy imię polskie cieszyło się dobrze zasłużoną wdzięcznością, zdradza pewien plan z góry powzięty.

Posłuchajmy słów ciekawych przepisów, które w streszczeniu podane są w pamiętnikach syna. A więc przez pół roku mieli nosić się po polsku, aby zaciekawiona publiczność dowiedziała się, co byli zacz i aby młodzieńcy w ten sposób zwracali na siebie uwagę. Nakazywał też ojciec, aby zawsze jadali w publicznej oberży, gdzie się zwykli stołować ludzie przyzwoici i oficerowie, a to dla nabrania śmiałości w obcowaniu z wielkim światem. Dowiedziawszy się następnie, że zaczęli mówić po niemiecku i nieco po francusku, polecił im zmienić strój i nauczyć się rzeczy przystojnych szlachcom, mającym kiedyś pracą los sobie zapewnić.

Zręcznie i dobrze obmyślane przepisy doprowadziły do pożądanego celu. Wszyscy, nawet pierwsze osoby wiedeńskiego dworu zapoznali się z młodzieńcami, którzy już powierzchownością swoją i ubiorem dobrze względem siebie uprzedzali krajowców. Za towarzysza przydanego przez ojca mieli

księdza, by „miarkował właściwą wiekowi chłopców żywość“. Nadzieje, że synowie jego dobrze się pokierują, nie zawiodły rozumnego szlachcica. Skutek nawet prześcignął te nadzieje, zapewne umiarkowane. Gdy po upływie dwóch lat przesłał im pieniądze i rozkaz puszczenia się w dalszą podróż, śmiało wyrostki, zamiast zastosować się do ojcowskiej woli, postąpiły wedle własnego upodobania.

Słuchając w obozach opowiadań wojskowych, tak obydwaj zasmakowali w wojennym rzemiośle, że stało się takowe celem ich marzeń. Gdy przeto oficerowie wyruszyli do Węgier na wojnę przeciw Turkom, nie spodziewając się pozwolenia swego mentora księdza, a także pozwolenia ojca, samowolnie pośpieszyli do Petrinii (Peterwardein) w Sławonii, gdzie głównodowodzący hr. Caprara gromadził wojska, i stamtąd dopiero wyprawili do ojca błagalne pismo, aby im przebaczył i pozwolił iść za popędem serca. Młodzi ochotnicy zaraz zwrócili na siebie uwagę. Znakomity ich rodak Michał Sapieha, wówczas generał major wojsk cesarskich, zaprosił do swego stołu i nawet *Józefowi* jako starszemu dał stopień chorążego w swoim pułku piechoty. Z czasem i *Stanisław*, odznaczwszy się w bitwie pod *Temeszwarem*, został adjutantem Sapiehy, który go bardzo polubił, a więc protegował. Stąd późniejsze brednie o stosunku Sapiehów do Poniatowskich.

Biedny p. Franciszek nie doczekał się widoku dzielnych swoich synów, zmarł bowiem koło r. 1693, przedwcześnie, mając dopiero koło 50 lat życia. Rany otrzymane w r. 1683 pod Wiedniem zapewne śmierć tę przyspieszyły. Więc syn *Józef* powrócił do kraju, by z matką sprawy majątkowe załatwić, zaś syn *Stanisław* wojował dalej z Sapieha aż do pokoju karłowickiego (26 stycznia 1699). Wtedy mianowany był oficerem sztabowym.

W małżeństwie z Heleną z Niewiarowa Niewiarowską miał Franciszek Poniatowski trzech synów i córkę.

Najstarszy *Józef*, urodzony 1674 r. był pułkownikiem, a w końcu generałem Wojsk Koronnych. Żonaty z Heleną z Otfinowa *Otfinowską*. Dzieci nie pozostawił. Drugim był *Stanisław*, kasztelan krakowski, ojciec króla, a trzecim *Michał Jacenty*, dominikan. Jedyne córka *Zożja*, urodzona już po wyprawie wiedeńskiej w r. 1685, wstąpiła 21 listopada 1702, jako 17-letnie dziewczę, do klasztoru Karmelitanek pod imionami *Krystyny Heleny*. Z czasem była przełożoną klasztoru Karmelitanek bosych w Krakowie, zmarła 7 maja r. 1763.

Stanisław Poniatowski.

ur. 15 września 1676 r., zm. 30 sierpnia 1762 r.
kasztelan krakowski.

Drugi z rzędu syn Franciszka Ciołka z Poniatowej Poniatowskiego, w małżeństwie z Heleną z Niewiarowa Ligęza Niewiarowską. Ojciec to król.

Mąż wielkich zdolności i męstwa. Twórca wielkości swego domu. Żołnierz i dyplomata. O pierwszych jego poczynaniach młodzińskich i bojowych już wzmiankowaliśmy. Po powrocie do kraju w r. 1699, choć miał dopiero 24 lat życia, zyskuje w krótkim czasie przyjaźń dwóch królów: Karola XII szwedzkiego i Stanisława Leszczyńskiego. Staje na czele przybocznej gwardji pierwszego, dzięki następującej okoliczności.

Młody król szwedzki Karol XII, upokorzywszy Danję i rozgromiwszy w r. 1700 pod Narwą 10-krotnie liczniejsze zastępy cara Piotra, wyciągnął w r. 1701 oręż na jego sprzymierzeńca, Augusta II, i godził przez Litwę

w serce Rzeczypospolitej polskiej. Poniatowski przebywał wtedy na Litwie, Sapiehowie, wodzący się krwawo za lby ze szlachtą, wyprawili młodego a wprawnego oficera do Karola XII z tajnymi poleceniami. Poniatowski olśniony geniuszem młodszego od siebie bohatera przylgnął do niego całą duszą, a przypadł mu nawzajem tak do serca, że ten mianował go swoim przybocznym adjutantem. Odtąd był nieodstępnym poufnym przyjacielem i towarzyszem tego króla w dobrych i złych losach. Przecież August II zrzekł się berła polskiego, które objął w r. 1705 Stanisław Leszczyński, więc nie było sprzeniewierzenia się swemu monarsze.

Lecz wkrótce odwróciły się karty. Klęska poltawska 8 lipca 1709 położyła kres szczęściu Karola XII.

Poniatowski dał wtedy dowody wielkiej przytomności umysłu i nieustraszonej odwagi, ocalił życie Karolowi XII, przeprowadził go wraz z nielicznym zastępem przez „dzikie pola“ na Wołoszczyznę. Mianowany generałem, uśmierza bunt Kozaków. Wysłany przez króla Karola Szwedzkiego do Stambułu w misji dyplomatycznej, zjednywa sobie wielką wziętość u rządu tureckiego. Zabiegi jego o poróżnienie Turcji z Rosją trwają tam z pomyślnym skutkiem od 1709 do 1713 roku.

Po powrocie do kraju jedzie znów na Litwę odwiedzić swego przyjaciela Michała księcia Sapiełę, świeżo mianowanego wielkim koniuszym litewskim. Poślubia Teresę *Wojniankę Jasieniecką*, wdowę po ks. Ogińskim, mieczniku litewskim, małżeństwo to jednak nie było szczęśliwe i wkrótce nastąpił rozwód.

Następnie jedzie do Berlina znowu w misji od króla Karola szwedzkiego, któremu raz jeszcze ocala życie na wyspie Rugji. Również udaremnia zamach na Leszczyńskiego. Po śmierci Karola XII w r. 1718, powraca do kraju, gdzie od Augusta II doznaje jaknajlepszego przyjęcia. Przecież poprzedziła go sława wielkiego wojownika i dyplomaty. Jedzie w poselstwie od niego do Szwecji, a następnie do Berlina zawsze w celach przeciwdziałania Piotrowi Wielkiemu.

Zaprzyjaźniwszy się tam z Jakóbem Flemmingiem, feldmarszałkiem saskim, koniuszym W. Ks. litewskiego, żonatym z Izabellą Sapieżanką, swata księcia Michała *Czartoryskiego* z jego siostrzenicą, hrabianką *Waldstein*. Sam żeni się z księżniczką *Konstancją Czartoryską*. Była ona córką *Kazimierza*, kasztelana wileńskiego, księcia na Klewaniu i Żukowie, w małżeństwie jego z Izabellą *Morsztynówną*, córką głośnego w 17 wieku poety Jędrzeja Morsztyna, podskarbiego koronnego. Czartoryscy, potomkowie Korigajły, brata króla Władysława-Jagielly. Jagiello i Korigajło byli synami Olgerda († 1377), wnukami Gedymina (1315—1341) założyciela państwa litewskiego, miast Wilna i Trok.

Ślub odbył się 14 września 1720 r.

Była to kobieta dumnego usposobienia, o romantycznej wyobraźni, która powzięła prawdziwą miłość dla człowieka, zawdzięczającego swoje stanowisko niezwykłym zdolnościom. Nowożeniec był wtedy już generałem. Przyjaźń z przyszłym szwagrem, księciem Michałem, ułatwiła mu to małżeństwo. Jak twierdzi podróżnik Bernoulli, Konstancja z Czartoryskich Poniatowska była jedną z najrozumniejszych pań w Polsce, jednocześnie jednak bardzo ambitną i samolubną. Tak się jej bano, że zwano ją „gradową chmurą“. Wiedziała, kogo wybrać na męża, bowiem Stanisław Poniatowski łączył w sobie odwagę i męską piękność, z wdziękiem w obejściu i z niezrównaną wymową.

Po zawarciu takiego małżeństwa, na Poniatowskiego zaczęły się sypać łaski królewskie. Został po kolei lowczym Wielkiego Księstwa litewskiego, generał-lejtnantem gwardji królewskiej, podstolim litewskim, podskarbis wielkiem litewskim, generałem gwardji koronnej, *wojewodą mazowieckim*. Jednocześnie szwagier jego, książę August, ożeniony świeżo, bo w roku 1731, z najbogatszą w owe czasy dziedziczką w Polsce, młodą i piękną Marią-Zofją z *Sieniawskich* kasztelanką krakowską, wdową po Stanisławie *Denhofie*, wojewodzie połockim, został wtedy wojewodą ziem ruskich.

Król August II dążył do zamienienia elekcyjnej korony polskiej na dziedziczną i liczył w tym względzie na pomoc Poniatowskiego.

Dla dopięcia tych celów przeznaczył dla niego wielką buławę koronną, a tymczasem zamianował go regimentarzem koronnym, to jest zastępcą hetmana. Stąd zawiść magnatów, a przede wszystkim Potockich względem „familji“. Stąd zrywanie sejmów. Z chwilą śmierci Augusta II w r. 1733, Poniatowski staje po stronie Stanisława Leszczyńskiego. Popiera jego elekcję. Gdy królem został August III, cały swój czas i siły poświęca na wydobycie kraju z anarchji. Stara się o powiększenie armji. Projektuje różne reformy. W r. 1744 wydaje bezimiennie znakomity projekt reform p. t. „*List ziemianina z prowincji do pewnego przyjaciela w innem województwie*“. Niestety sąsiednie mocarstwa samolubnie przeszkadzały wejściu w życie wszystkich chwalebnych zamierzeń tego dygnitarza polskiego i prawdziwego patrioty.

Nadaremnie przemawia wojewoda mazowiecki na sejmie w r. 1748 za naprawą oplakanych stosunków Rzeczypospolitej.

Zostawszy w r. 1752 *kasztelanem krakowskim* (tytuł wyższy od wojewody ze względu na dawną stolicę) a mając już 77 lat życia, usunął się Poniatowski od spraw publicznych. Osiadł w ulubionej swej siedzibie lubelskiej w Rykach. Zmarł 30 sierpnia 1762, w wieku lat 86, na rok przed zgonem Augusta III, króla, w trzy lata po stracie małżonki, która zgasła 27 października 1759. W r. 1733 był jednym z kandydatów do tronu polskiego (Zakład im. Ossolińskich rękopisy N 299 fol. 90 i N 349 fol. 120).

Gdy smutna wiadomość o śmierci kasztelana doszła do Warszawy, ówczesny kurjer „Wiadomości uprzywilejowane Warszawskie“ poświęcił mu serdeczne wspomnienie, którego początek przytaczamy:

„Ogłaszają dzwony tutejsze po wszystkich kościołach zejście z tego świata JPana Stanisława Poniatowskiego, kasztelana krakowskiego, który w dobrach swych, Rykach, pod Lublinem leżących d. 28 (sic) tego miesiąca dokonał życie swoje chwalebne w roku wieku swego 85 (sic). Ten pan jeszcze z młodych lat napelnił swą sławą Europę i ozdobił historję wieku naszego przez wielkie swe dzieła, o których już wielu historyków w różnych językach pisało. Jakiej odwagi i dzielności ten Pan był, świadkiem są te postrzały, które w różnych potyczkach odniósł. Jego męstwo z mądrością złączone tak wielce sobie szacował ów wielki bohater, król szwedzki Karol XII, iż go uczyniwszy w swym wojsku generałem, do największych i najtrudniejszych rzeczy zażywał“ itd.

W małżeństwie z Czartoryską miał kasztelan 9 dzieci: 7 synów i 2 córki.

Z synów *Jakób* zmarł dzieckiem, *Franciszek*, kanonik i proboszcz katedralny krakowski zmarł wcześniej, *Aleksander* poległ we Flandrji, pod Ypres, w r. 1744, jako oficer francuski.

Z pozostałych czterech:

1. *Kazimierz*, najstarszy z synów, ur. 1721, podkomorzy koronny 1742 do 1773, generał wojsk polskich, żonaty z Apolonią *Ustrzycką*, kasztelaną przemyską, głośny z pojedynku z Tarłą, zmarł r. 1800.

Jego córka *Konstancja*, żona Ludwika Tyszkiewicza, hetmana Wielkiego litewskiego miała tylko jedną córkę *Annę*, ur. 1776, z 1-go męża Aleksandrową *Potocką* z Wilanowa z 2-go męża jenerałową Stanisławową *Dunin Wąsowiczową*. Była to matrona zacna, rozumna, dowcipna. Mówiono o niej, że ma rozum w sercu, a serce w rozumie. Dzięki osobistej znajomości z cesarzem Aleksandrem I uzyskała pozwolenie na zawiązanie komitetu budowy pomnika ks. Józefa w Warszawie. Sarkofag na Wawelu kryjący zwłoki ks. Józefa ona fundowała w r. 1830. Pozostawiła „Pamiętniki“.

Książę Józef zapisał jej Jabłonnę, wskutek czego dobra te przeszły w dom Potockich, a mianowicie na syna jej Maurycego hr. Potockiego.

Zmarła w Paryżu, gdzie stale mieszkała w r. 1867, w wieku lat 91.

Syn podkomorzego Kazimierza Poniatowskiego: *Stanisław*, ur. 1754, generał-adjutant wojsk Koronnych, podskarbi Wielki Litewski 1787—1790, zwolennik reform, ściągnął wskutek tego na siebie niechęć szlachty, tak że musiał w r. 1790 kraj opuścić. Osiedlił się naprzód w Wiedniu, potem w Rzymie, wreszcie we Florencji, gdzie umarł w późnej starości, w r. 1833. Z żony Kсандry Luci, Włoszki, miał synów *Karola* i *Józefa* i córkę *Marję* margrabinę *Ricci*, z córką której ożenił się *Aleksander hr. Walewski*, syn Napoleona I, francuski minister spraw zagranicznych. Z tych synów gałęź tę prowadził dalej książę *Józef*, ur. 1810 poseł tokański przy dworze francuskim, żonaty z hrabianką Matyldą *Perotti*. Osiadł na stałe w Paryżu. Biegły muzyk i kompozytor. Jego syn *Stanisław August*, ur. 1835 koniuszy dworu cesarza Napoleona III, ożeniony z hrabianką Ludwiką le Hon, córką posła belgijskiego w Paryżu, pozostawił córkę *Katarzynę* i dwóch synów: *Karola*, ur. 1862 i *Andrzeja* ur. 1864, którzy przenieśli się do Ameryki. *Karol* żonaty z Małgorzatą *Goddard* zmarł 1906 r. w Nowym Yorku, *Andrzej*, kawaler legii honorowej francuskiej, w małżeństwie z Elżbietą *Sperry* ma trzech synów: *Stanisława Augusta* ur. 1894, *Karola Kazimierza* ur. 1896 i *Marjana Andrzeja* ur. 1898.

2. *Stanisław August*, ur. 17 stycznia 1732, w Wołczynie, starannie wychowany w kraju i za granicą, starosta przemyski, stolnik litewski. W roku 1755 wysłany w poselstwie do Petersburga, przy poparciu cesarzowej rosyjskiej Katarzyny II wyniesiony na tron polski r. 1764. Zrzekł się tronu 25 listopada r. 1795 w Grodnie, zmarł w Petersburgu 12 lutego r. 1798.

Nieszczęśliwy ten król miał jaknajlepsze chęci dla kraju. Zaraz założył w Warszawie ludwisarnię (zakład gdzie leją armaty) i fabrykę broni w Kozienicach, wreszcie mennicę, która biła bardzo dobrą i piękną monetę. Otworzył szkołę rycerską czyli korpus kadetów w Warszawie, we własnym swoim dziedzicznym pałacu „Kazimierzowskim“. Starał się o wzrost piśmienictwa, teatru polskiego sztuk pięknych. Po dwóch latach jego panowania skarb wykazywał już 3 miliony ówczesnych złotych polskich czystego dochodu. Nie uszło to uwagi sąsiadów, króla Pruskiego Fryderyka II, zwanego Wielkim, i carowej Katarzyny, i postanowili oni pogrozić znowu Polskę w dawny nierząd. Zaczęli się wtrącać w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej, co wywołało zawiązanie Konfederacji w Barze r. 1768.

Nie będziemy tutaj opisywać panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego, znajdzie bowiem czytelnik czasy te szczegółowo rozpatrzone w roz-

maitych podręcznikach i dziełach naukowych, tak co do zdarzeń natury ogólnej, jak i co do osoby samego monarchy.

3. *Andrzej*, ur. 1734, ojciec księcia Józefa. Z tego powodu życie jego obszerniej rozpatrzymy, w osobnym rozdziale.

4. *Michał*, ur. 1736, biskup płocki, arcybiskup gnieźnieński, prymas. Był podobno najzdolniejszym z braci, zaprowadzał ład w szeregach duchowieństwa, szerzył oświatę, był prezesem komisji edukacyjnej. Niestety głównie jego radom przypisywano uległość króla dla Rosji i przystąpienie do Targowicy. W czasie powstania r. 1794 zmarł nagle.

Córki kasztelana: 1. *Ludwika-Marja*, ur. 1729, żona Jana Jakóba *Zamoyskiego*, ordynata, wojewody podolskiego, zmarła r. 1789. Jej córka *Urszula*, rozwiedziona z Wincentym *Potockim*, żona Michała Jerzego *Mniszcha*, marszałka Wielkiego Koronnego. Jej córki z 2-go małżeństwa: *Elżbieta* 1 v. *Dominikowa Radziwiłłowa* 2 v. margrabina *de Ville*, *Paulina* księżna *Antoniowa Jabłonowska* i syn *Karol Mniszech*.

2. *Izabella*, ur. 1730, 1 v. żona Jana Klemensa *Branickiego*, kasztelana krakowskiego, hetmana, 2-o v. żona *Andrzeja Mokronoskiego*, wojewody mazowieckiego. Zmarła bezpotomnie w r. 1801.

Stanisław August zostawszy królem kazał na cześć ojca swego wybić medal, który z jednej strony przedstawia jego popiersie z napisem w otoku: *Stanisl. Ciolek Poniatowski Castel. Crac.*, z drugiej napis „*Memoriae optimi parentis. S. A. R.*“, poniżej zaś: *Nat. 15 sept. A. 1676 obiit 30 Aug. A. 1762.*

Kasztelan w zupełności zasłużył na tę pośmiertną cześć syna, bo choć oboje rodzice byli dla synów bardzo surowi, to tylko dla ich dobra w przyszłości. Np. wyjeżdżając za granicę dla dokończenia wykształcenia musieli dawać słowo honoru, że nie będą grać w karty, pić wina, lub innych napoi gorących i że nie ożenią się przed 30 rokiem życia. To ostatnie miało ich uchronić od mezaljansu.

Kasztelanowi przypisują autorstwo uwag o dziele Woltera „Historja Karola XII, króla Szwecji“, które wydał w Hadze w r. 1741 pod tytułem „*Remarques d'un Seigneur polonais sur l'histoire de Charles XII, roi de Suede, par Monsieur de Voltaire*“.

Słynny ten filozof taką daje w swem dziele charakterystykę kasztelana: „*Poniatowski homme aussi habile qu'intrepide, insinuant, souple, né avec le don de persuader et de plaire a toutes les nations*“ (P. tyle zręczny co i nieustraszony, giętki, powolny, z darem przekonywania i podobania się wszystkim narodom).

Oprócz tego po kasztelanie została spuścizna literacka w postaci pamiętnika pisanego w języku francuskim koło r. 1734. Oryginał przechowuje się w archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie. Przekład wydrukowany został w *Przewodniku naukowym i literackim* w r. 1877.

Kasztelan nie tylko w publicznym życiu wykazywał niezwykle zdolności. Zarządzenia jego majątkowe prywatne również znamionują umysł niepośledni. Żeniąc się w r. 1720 z Konstancją Czartoryską otrzymał za nią w posagu dobra *Wolczyn*, z przyległościami *Radwanicze* i *Dubicze*, w powiecie *brzesko-litewskim*, z prześlicznym pałacem.

Z pozostałych rejestrów ekonomicznych tych dóbr widać, że był to pan skrzętny i energiczny. Zaraz w r. 1720 kazał pomierzyć folwarki, których było 18, dokupił kilka siól od sąsiadujących z nim książąt *Szujskich*, zbudował 7 młynów na rzekach *Pulwie* i *Lśnie*, chował liczne stada bydła i koni,

splawiał zboże do Gdańska własnymi statkami itd. Odnośnie włościan, uregulował robociznę, zmniejszając ilość dni pańszczyźnianych, jednym słowem na każdym kroku dawał dowody wysokich zdolności ekonomicznych i pracy. W latach 1733—1743 wymurował piękny kościół katolicki.

W Wołczynie rodził się 17 stycznia 1732 przyszły król Stanisław August Poniatowski. W dniu urodzenia ochrzczony był z wody. W kilka miesięcy potem zjechał do Wołczyna biskup plocki Andrzej Załuski, z czasem biskup krakowski. Wraz z bratem swym Józefem Załuskim, biskupem kijowskim, są twórcami sławnej biblioteki Załuskich, ofiarowanej przez nich rządowi Rzeczypospolitej. Była to więc szczęśliwa wróżba.

Rodzicami chrzestnymi byli: książę August Czartoryski z żoną Marią, Sieniawską z domu, o których pisaliśmy wyżej.

Przyszły król otrzymał na chrzcie świętym imiona: „Stanisław Antoni“. To drugie imię przy wstąpieniu na tron, zmienił na wzór cesarza Oktawiana na imię „August“. Obie te metryki zachowały się w księgach parafjalnych wołczyńskich. Brzmienie tych aktów chrztu przyszłego króla jest następujące:

„1732 Januarius Wołczyn Die 17 ejusdem Ill. Excell. D. *Stanislaus in Wołczyn et Radwanicze Comes Poniatowski Palat. Mazow. Supr. Exercit. Regni Regimentarius* eccepit e celssima consorte sua *Constant*. Filius *Stanislaus Antonius* hora decima ante meridie natum quem eodem die Adalbert Kosowicz S. Teolog et Juris Utriusque doctor publicus autoritate aplica. Notarius curat. Wołczyn. prestitim dilata in aliud tempus ceremonis baptisa. Levant. con S. Fonte per Illustris ac Magnif. D. Rostkowski Capit. Vistenens“.

„1732 die 16 (niema wyrażonego miesiąca) Ill. ac Rev. D. Andreas Załuski Epis. Ploc. supplevit ceremonia baptis. Supra *Stan. Anton*. Ill. D. *Stanislai Poniatowski Palat. Mazow. Supremus Exerci. Regn. Regimentarius* ac Ill. *Constant*. C. L. Filium nat. 17 Januar. a nunc. presat. baptisa. Assistentibus ad hunc ceremon. celsissimus. Ill. Princip. August. Alex Czartoryski Palat. Russ. cum celsiss. Princip. Mariae Consort. suae“.

W r. 1746 Poniatowski odstąpił dobra Wołczyńskie szwagrowi swemu, księciu Michałowi Czartoryskiemu, kanclerzowi W. Ks. Litewskiego, sam zaś kupił od Lubomirskich klucz *Jazłowiecki* w powiecie buczackim i Zaleszczyki (miasto powiatowe). Jak Wołczyńskie, tak i te dobra podniósł na wartości przez umiejętne gospodarstwo. Dogadzając swemu zamiłowaniu zaprowadził śliczne stada jezdnych i powozowych koni. Wybudował w Jazłowcu pałac z napisem na froncie: „*Honestus rumor alterum patrimonium*“ (pocziwa sława jest drugim dziedzictwem). Spełniając to, co zalecał na sejmach, sprowadził do sąsiednich Zaleszczyk fabrykantów, co płótna i sukna wyrabiali. Gdy miał zboża za dużo, przewyżkę włościanom darmo oddawał.

Oprócz dóbr Jazłowieckich i Zaleszczyckich posiadał kasztelan, jeszcze po swoim ojcu Franciszku, dobra w górach Sandeckich: Dąbrowę, Ubiad, Ubiadek, Klembówkę i Gołąbkowice. W Warszawie miał własną rezydencję — pałac zwany Kazimierzowskim (gdzie teraz Uniwersytet) z przyległymi budynkami i gruntami, a także posiadał dworki (curialae na Grzybowie i na Solcu).

Pozostali synowie: *Kazimierz*, generał wojsk koronnych, podkomorzy, *Stanisław*, stolnik Wielkiego Księstwa litewskiego, *Andrzej*, generał wojsk cesarstwa rzymskiego i królowej węgierskiej i *Michał*, kanonik katedry krakowskiej, uczynili w d. 18 sierpnia 1764 dział pozostałego po ojcu majątku (Don. Vars. t. 84 str. 685 i następne). Siostry Zamoyska i Branicka były już pierwszej

wyposażone. Michał, późniejszy prymas, zrzekł się spadku, w zamian za wyżej wymienione wioski rodowe w Sandeckiem, Andrzej otrzymał gotowizną 1.140.872 florenów. Stanisław otrzymał pałac Kazimierzowski. Reszta spadku pozostawała narazie w niepodzielności do czasu sprzedania w r. 1777 dóbr jazłowieckich. Nabywcami byli Potoccy.

W kilkanaście dni po sporządzeniu tych działów, bo w d. 7 września 1764, Stanisław został obrany królem. Z najpierwszych dochodów królewskich (z dóbr stołowych itp.) kupił od Lubomirskiego pałac Ujazdowski, z przyległym parkiem na letnią swą rezydencję, zaś pałac Kazimierzowski (od króla Jana Kazimierza, który tam mieszkał (tak nazwany) ofiarował krajowi na stałe pomieszczenie założonej przez siebie szkoły kadetów.

Andrzej Poniatowski

syn Stanisława i Konstancji z Czartoryskich
ur. 1734 zm. 1773.

Przyszedł na świat w Gdańsku 29 września 1734. Od 25 grudnia 1733 do 27 czerwca 1734, miasto to, w którym przebywał wtedy król Leszczyński, było oblegane przez Rosjan i Sasów. W liczbie obleżonych znajdował się także wojewoda mazowiecki z żoną. Z tego powodu ojciec księcia Józefa tam się urodził. Akt chrztu spisany został w kościele parafjalnym Św. Mikołaja w Gdańsku z dopiskiem „quod hic baptismus erat solum necessitatis absque sacris ceremoniis peractus“, to znaczy, że dopełniony był jedynie z konieczności, bez ceremonii. Zapewne więc po powrocie do kraju wojewodziny dopełniono uroczysty akt chrztu.

Skoro Andrzej Poniatowski jeszcze przed urodzeniem swoim przeszedł obleżenie Gdańska, nic więc dziwnego, że ze wszystkich dzieci wojewodziny okazał w swym życiu najwięcej animuszu wojennego, choć z drugiej strony spowodowało to słabszy organizm i piersiowość dziecka.

W Polsce, wskutek fatalnej gospodarki Sasów, wojsk regularnych prawie nie było. Szkołę kadetów utworzył dopiero Stanisław August. Więc gdy nasz Andrzej doszedł 17 lat życia, należało pomyśleć o tem, jak wykształcić go w sztuce wojennej, do której czuł w sobie pociąg niepohamowany. Jak niegdyś ojciec jego, tak i on rozpoczął swoją karierę wojskową w Austrii, w armii cesarzowej Marji Teresy, w owe czasy jeszcze sojuszniczki Polski. Armja ta była otoczona aureolą sławy, osiągniętej w niedawno ukończonych wojnach. Zalecenie było ogromne. Przecież wojewoda mazowiecki, kasztelan krakowski, był przyjacielem i powiernikiem czterech króli: Karola XII, Stanisława Leszczyńskiego, Augustów II i III. Małżonką tego ostatniego była Marja Józefa, stryjeczna siostra cesarzowej Marji Teresy. Nic więc dziwnego, że nasz Andrzej został wkrótce mianowany kapitanem 11 pułku piechoty imienia księcia Jerzego Saskiego. W r. 1756 wybuchła wojna 7-letnia. Marja Teresa chciała odzyskać wydarty sobie w r. 1742 Śląsk z hrabstwem Kładzko (po niemiecku Glatz). Z jednej strony Fryderyk II pruski w związku z Anglią, z drugiej strony Marja Teresa skojarzona z Francją, Saksonją, Rosją i Szwecją. Pułk 11 piechoty stał wtedy w Czechach. 6 maja 1757 miała miejsce pierwsza większa bitwa pod Pragą czeską. Kapitan Poniatowski odniósł w niej pierwszą ranę. Niezupełnie wyleczony, bierze 20 czerwca udział w wycieczce z obleżonej Pragi. Z wiernymi sobie grenadierami zapędza Prusaków aż za Białą

górze o $\frac{3}{4}$ mili od miasta, lecz znowu powraca ranny. 14 lipca, ścigając cofających się z pod Pragi Prusaków, szturmuje miasteczko Jabłonnę (po niemiecku Gabel). Pierwszy wdarł się na mury, lecz otrzymał postrzał w szyję, a następnie w udo, tak że nieprzytomny padł między trupami. Na razie miano go za zabitego, póki wierni grenadierzy go nie odnaleźli i ocuczonego w stronę nie unieśli.

Takiego pokroju był ojciec księcia Józefa.

Dla poprawienia nadwątlonego zdrowia wraca do Wiednia.

W d. 6 marca 1760 żeni się z 20-letnią hrabianką Herulą Teresą *Kińską*.

Kińscy (właściwie *Vchynscy* ze *Vchynic* i *Tetowa*) stary ród czeski, występujący już w 13 wieku. *Wacław Kinsky*, żonaty z Anną hrabianką *Martinićz*, zmarły 1719. Jego synowie: 1) *Franciszek Ferdynand*, kanclerz korony czeskiej, żonaty z Marją hrabianką na *Pięciu Kościotach* (*Fünfkirchen*) w Sławonii zmarły 1741, dał początek gałęzi starszej — hrabiowskiej, 2) *Stefan Wilhelm*, założyciel gałęzi młodszej — książęcej. Syn pierwszego — *Leopold Ferdynand* ur. 1713 c. k. radca tajny, wielki łowczy korony czeskiej, właściciel dóbr *Chlumec*, żonaty był z Marją Teresą, księżniczką *Capèce* w gałęzi noszącej tytuł margrabiów *Rofrano*.

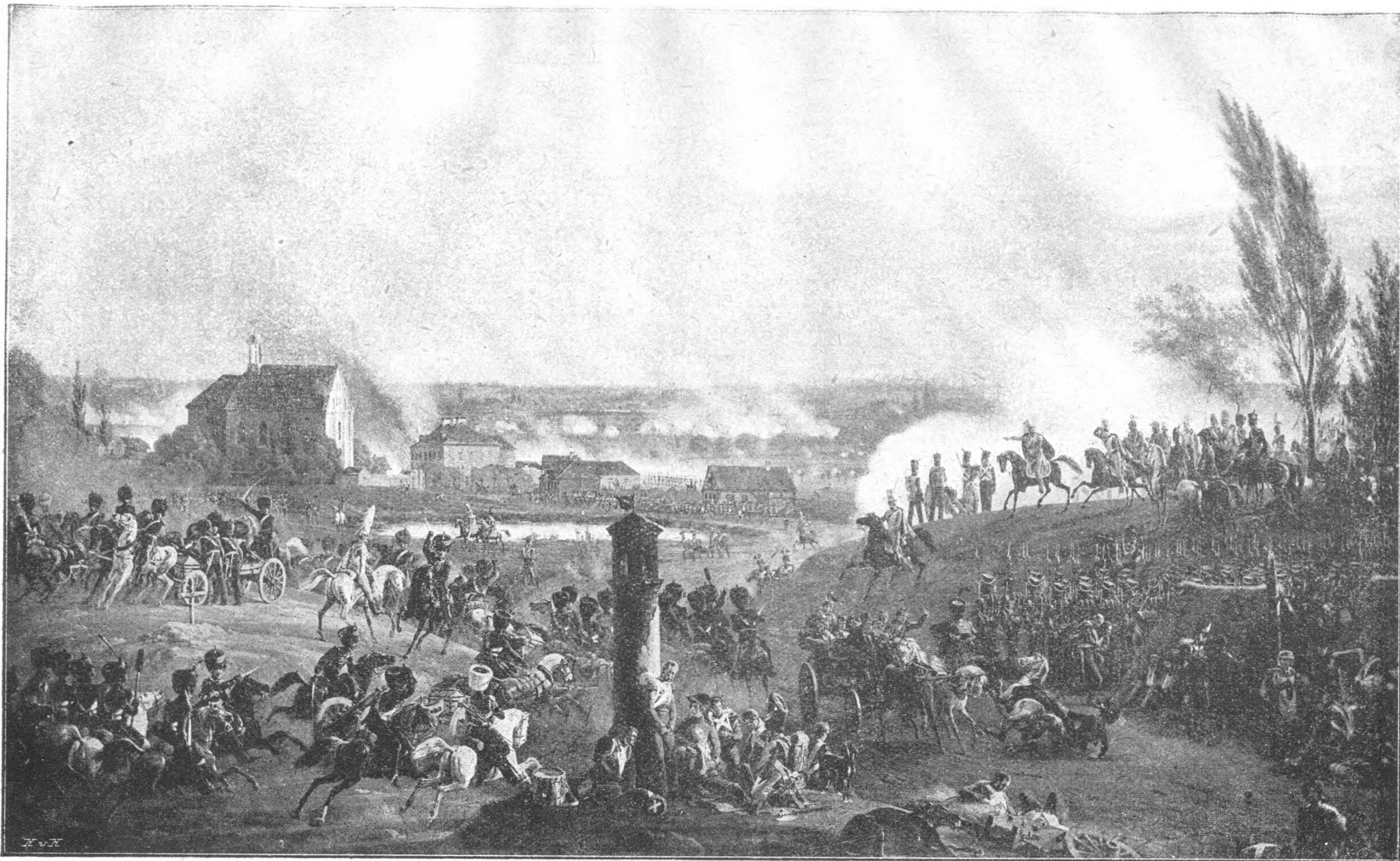
Książęta *Capèce* (czytaj *Kapecze*) — stary ród włoski, wyprowadzający się od *Ginello Kapèce*, konsula w Neapolu w r. 1009. Od posiadanych zamków przybierali nazwiska: *Rofrano*, *Canossa*, *Minutolo* i inne. *Piotr Ludwik Capèce Rofrano* poślubiwszy w Sławonii hrabiankę *Maryję Koloniczównę* z *Kologradu*, nabył w Czechach dobra *Chronstovice*. Ich córka, *Marja Teresa* ur. 1712, małżonka wyżej wymienionego hr. *Kinsky'ego*, z którym miała dwóch synów i dwie córki: 1) *Ferdynand Kinsky* ur. 1738, właściciel dóbr *Chlumec*, żonaty z ks. *Lichtenstein*, 2) *Filip*, wł. dóbr *Chronstovice*, żonaty z ks. *Dietrichstein*, 3) *Marja*, żona *Wacława księcia Schaffgotsch* — na starość zakonnica i 4) *Herula Teresa* ur. 1740, żona *Andrzeja Poniatowskiego*.

Herula Teresa z *Kinsky'ch Poniatowska* cieszyła się wielkimi względami cesarzowej *Marji Teresy*. Była damą krzyża gwiazdzystego. Odznaczała się wielką urodą i zdolnościami szczególnie do rysunków. Ukochana była przez rodzinę. Zwano ją pieszczotliwie „*notre chere Ponia*“. Sławny feldmarszałek książę *Karol de Ligne*, żonaty z ks. *Massalską*, mającą swą rezydencję w Wiedniu, należał do jej zaufanych przyjaciół.

Z tych wszystkich powodów i *Andrzej Poniatowski* stał się zaraz po ślubie na dworze *Habsburgów* personą grata.

Młoda para wkrótce przyjechała do kraju dla odwiedzenia rodziny męża. Stało to się w latach 1761—1762. Jednocześnie należało objąć w posiadanie starostwo *Ryki*, odstąpione przez kasztelana za zezwoleniem króla najstarszemu synowi *Kazimierzowi*, a przez tego — bratu swemu *Andrzejo*wi. Kasztelan dogorywał. Zapewne obecnym przy jego śmierci w d. 30 sierpnia 1762 był i syn *Andrzej*.

Traktat w *Hubertsburgu* z d. 15 lutego 1763 r. położył kres 7-letniej wojnie, więc kapitan *Andrzej Poniatowski* poczuł się swobodniejszym. Coraz częściej Polskę i rodzinę odwiedza. Gdy 5 października 1763 r. umarł *August III*, nastąpiło bezkrólewie. *Andrzej Poniatowski* jako krewny *Czartoryskich* wszedł w ich polityczne widoki i zamysły. Postanowił wraz z nimi podźwignąć ojczyznę z długiego letargu i smutnego rozstroju, obudzić narodowe i państwowe poczucie, oswobodzić prawodawstwo z więzów krepujących wszelki postęp, zamienić anarchję w rządną społeczność, utworzyć siłę zbrojną, nie do-



J. Suchodolski

Oryg. własn. Muzeum Mielżyńskich w Poznaniu

Książę Józef w bitwie pod Raszynem (19. 4. 1809.)

puszczającą, aby Polska była zajazdem dla przechodzących dowolnie i werbujących wojsk obcych, wreszcie dać w podniesionem wychowaniu rękojmię lepszej przyszłości.

Pozyskali w tym celu Czartoryscy niemało serc i głów szlacheckich, tworząc stronnictwo przezwane „*familia*“, do którego należał i świeżo zgasły kasztelan, a obecnie syn jego Andrzej. Przecież przyparzył się on w Austrii, co znaczy rząd silny i ład ustawami obwarowany.

Przeciwnikami „*familii*“ byli Branickcy, Potoccy, Rzewuscy, Radziwiłłowie, Pacowie i inni.

Prymas Łubieński, jako „*interrex*“ zwołał na 7 maja 1764 sejm konwokacyjny dla oznaczenia czasu i formy elekcji nowego króla. Należało wybierać posłów na ten sejm. Zawrzało w Rzeczypospolitej jak w ulu.

Andrzej Poniatowski był wysłany w marcu t. r. do Grudziądza, by jako przedstawiciel rządu był obecny przy wyborze posłów z województw pruskich.

Gdy nadszedł dzień 7 maja przybyli do Warszawy ze znaczną siłą nadwornych hufców: hetman wielki koronny *Branicki*, polny — *Wacław Rzewuski* i książę Karol *Radziwiłł* „*panie kochanku*“ wojewoda wileński. Ten ostatni miał sam 3.000 zbrojnego otoczenia. Partję tę zwano hetmańską lub saską. Familia miała około 4.000 zbrojnego rycerstwa, którem dowodzili bracia Kazimierz, podkomorzy i Andrzej Poniatowscy. Partja hetmańska czyli saska chciała osadzić na tronie syna zmarłego króla, zaś — familia wołała widzieć na tronie Piastę.

Gdy pod Warszawą pokazały się wojska rosyjskie, partja saska zerwała sejm i z protestem opuściła Warszawę. Zawiazana konfederacja większością głosów rozstrzygająca, wygnała z kraju Branickiego i Radziwiłła, ugięła Potockich i zdecydowała najpilniejsze reformy wojskowe i skarbowe.

Wybór Piastę był ułatwiony, co nastąpiło w d. 7 września 1764, na sejmie elekcyjnym. Za poparciem Katarzyny II wybrany został Stanisław August Poniatowski.

Nie stała się rzecz nadzwyczajna. Już ojciec jego, kasztelan krakowski, był w swoim czasie kandydatem do tronu. W różnych krajach było dużo przykładów takich niespodziewanych wyniesień.

Zaden z mieszczan i kupców florenckich w 15 wieku nie przypuszczał, że jeden z ich grona, *Medyceusz*, da początek władzcom Toskanji, a jego potomstwo jaśnieć będzie na Stolicy Apostolskiej i na innych po kądzieli tronach. Któż przewidywał w Szwecji, w początkach 16 wieku, że ubogi szlachcic Gustaw Waza stanie się protoplastą dynastji w Szwecji i w Polsce. Jakżeby byli zdziwieni skromni adwokaci w Pau, gdyby kto im powiedział, że syn jednego z nich i do tego żołnierz Rzeczypospolitej francuskiej, *Bernadotte* będzie ze swoim potomstwem panował w odległej Szwecji. Kiedy w drugiej połowie 18 wieku Francja zajęła Korsykę, a jeden z największych jej wrogów adwokat i sędzia Trybunału w Ajaccio, Karol *Bonaparte*, musiał w r. 1776 dopraszać się na czele korsykańskiej deputacji posłuchania u Ludwika XVI i jego ministrów, czyż mógł marzyć, że w tych samych miejscach niezadługo syn jego będzie przyjmował z podniesionem obliczem ukorzone głowy ukoronowane, otoczony gronem rodzeństwa panującego na gruzach tronów burbońskich. Nie należał i u nas ród *Sobieskich* do starożytnie świetnych. Pierwszą znaczną w tym rodzie postacią był dopiero dziad króla Jana — Marek Wojewoda Lubelski, zmarły r. 1606.

Przykładów takich niespodziewanych wyniesień dają nam dzieje świata niemało.

Stanisław August miał szczerą chęć i wolę przeprowadzić reformy zapoczątkowane przez swoich wujów Czartoryskich. Uległość jego dla Rosji była nie tylko wynikiem przyzwyczajenia i dawnych serdecznych stosunków z cesarzową, ale wynikała niemniej z przekonania, że to jest jedyny środek, który kraj od zguby uratuje. Zaraz rozpoczął pracę nad odradzaniem kraju w kierunku umysłowym i ekonomicznym.

Wracamy do osoby królewskiego brata Andrzeja.

W spisie elektorów 1764 r. go nie czytamy, a tylko brata jego Kazimierza z synem Stanisławem, lecz za to w dyaryjusz sejmiku koronacyjnego z d. 25 listopada t. r. zaznaczone, że wraz z żoną był uczestnikiem wielkiego balu w zamku, danego nazajutrz po koronacji. Zaś w d. 18 grudnia t. r. na 12 sesji sejmiku na wniosek wojewody Cetnera uchwalono aby „*przez wzgląd na Najjaśniejszego Pana, tudzież na własne zasługi jego braci, jakoteż sławnej pamięci ojca ich Jaśnie Oświec. Pana Kasztelana Krakowskiego, uznać braci królewskich książętami Rzeczypospolitej*“. Gdy rozpoczęło się wysyłanie posłów do obcych mocarstw celem uznania wyboru Stanisława Augusta, Andrzej Poniatowski został przeznaczony do Wiednia, jako szcycący się względami cesarzowej i jej potężnego kanclerza Kaunitza. Jako spokrewniony przez żonę z najpierwszymi rodami Austrii, był tam jak u siebie i rzeczywiście wywiązał się najpomysłniej z trudnego zadania. Już 1 grudnia 1765 przybył do Warszawy poseł cesarski hr. Colloredo, krewny Kinskiów. Andrzej Poniatowski otrzymał za te zasługi od Cesarzowej Komandorję Orderu Marii Teresy, stopień feldmarszałka, wreszcie dyplom, uznający go księciem czeskiej korony na prawie pierworodztwa. W dyplomie tym herb księcia Andrzeja wyrażono w następujących słowach: „*Na srebrnej tarczy czerwonej po zielonem polu krocący cy ciołek, nad tarczą hełm otwarty, srebrem wyłożony, z wychylającą się głową ciołka*“. Całość otula płaszcz pasowy, złocisto bramowany, gronostajami podbity, ściągający po obu stronach tarczy złotymi sznurami z frendzlami. W górze unosi się mitra książęca.

Jako przedstawiciel Polski na dworze wiedeńskim rozpoczął Andrzej Poniatowski starania w kierunku ożenienia króla Stanisława Augusta z jedną z arcyksiężniczek. Na razie w r. 1766 projekt ten się rozchwiał. Wznowiony w r. 1770, gdy francuski następca tronu zaręczył się z najmłodszą córką Marii Teresy — nieszczęśliwą później Marią Antoniną, upatrzoną była na królową polską piąta córka cesarzowej — Marija Teresa, urodzona 13 sierpnia 1743. Cesarzowa i Kaunitz bardzo sprzyjali temu projektowi.

Jednocześnie miał dwór wiedeński pogodzić z królem konfederatów barskich. Niestety wszystkie te zamiary Andrzeja Poniatowskiego zostały zniweczone przez szalony krok konfederatów, którzy 9 kwietnia 1770, rezydując w Warnie (Michał Krasiński, Joachim Potocki) wydali manifest, ogłaszający bezkrólewie. W 4 miesiące potem, 9 sierpnia, i generalność konfederacji uczyniła to samo. Obraziło to króla i raz na zawsze wtrąciło go w objęcia Rosji, a zniechęciło dwory wiedeński i francuski do konfederacji i do zamiarów matrymonjalnych króla.

Chcąc zapewne wynagrodzić Andrzejowi Poniatowskiemu te niepowodzenia dyplomatyczne, Cesarzowa Marija Teresa w sam dzień Nowego Roku 1771 obdarzyła go najwyższym stopniem generała dowodzącego (Feldzeugmeister). Niestety już w 2 lata potem zmarł w Wiedniu w d. 3 marca 1773 na

zapalenie płuc w 38 roku życia, a więc tak przedwcześnie. Pochowany w katedrze św. Szczepana *).

Z małżeństwa z hrabianką Kinską pozostało dwoje dzieci: 1) córka *Marja Teresa* ur. 28 listopada 1760, której matką chrzestną była sama cesarzowa *Marja Teresa* i 2) syn *Józef* ur. w Wiedniu 7 maja 1763 o godz 7 rano.

Przytaczamy jego akt chrztu w oryginale bez żadnych poprawek:

„1763, 7 Mai. Bapt. Rev. Pat. Lambertus Gsponn. Par (entes) Hr. Hr. Graf *Andreas Poniatowsky*, General, wohnhaft in der Hern Gasse in Kintschkyschen Hauss und Fr. Fr. *Theresia* geb. Gräfin Kintschky. Inf (ans) *Josephus Antonius* Hod. 3 mat. Patr (ini) Hr. *Joseph* Graf Kintschky Obrister vom löbl. Rmt. Alt.-Wittemberg, Obristerin *Theressa Bertoldin*“. Wyciąg z parafji rzymsko-katolickiej „*Schotten*“ w Wiedniu.

A więc Książę *Józef* zawdzięczał swe imię wujowi, a zarazem ojcu chrzestnemu, pułkownikowi hrabiemu *Józefowi Kinskiemu*.

Książę Józef Poniatowski

syn *Andrzeja* i *Teresy* z *Kinski*ch
ur. 7 maja 1763 — zm. 19 października 1813.

W żyłach *Józefa Poniatowskiego* płynęła krew polska (po ojcu), czeska (po matce), litewska (po babce *Czartoryskiej*) i włoska (po babce *Capèce-Rofrano*). Pierwsze 26 lat życia spędził w obcym kraju, gdzie był otoczony cudzoziemcami. Pomimo tych okoliczności zawsze jaśniał wyłączną i niezachwianą miłością Polski. Ją jedynie uważał za swoją prawdziwą ojczyznę. Dla niej całe życie walczył i krew przelewał. Życie w końcu poświęcił... Przez swe nieporównane męstwo, nieugiętość charakteru, czulą dobroczynność, dawał przykład innym rodakom...

Jak już wiemy, ojciec księcia *Józefa*, *Andrzej Poniatowski* został po objęciu tronu polskiego w r. 1764 przez brata swego przedstawicielem Polski w Wiedniu. Jednocześnie pozostał w dalszym ciągu w służbie wojskowej austrijackiej. Jako żonaty z czeską, hrabianką *Kinską*, z rodziny spokrewnionej z najpierwszymi domami Czech i Austrii, a przytem ulubienicą cesarzowej *Marji Teresy*, skorzystał *Andrzej Poniatowski* odrazu z wszelkich prerogatyw szlachty miejscowej.

Gdy więc książę *Józef* w 10 roku życia utracił ojca, nic dziwnego, że pozostała wdowa zamieszkiwała bądź w Wiedniu, bądź w Czechach, w zamkach *Kinski*ch.

Czyli że młodość swą książę *Józef* spędził na obczyźnie. Lata dziecińne, gdy ojciec jego żył jeszcze, nie uwydatniły się żadnym rysem znamienym. Rodzice oboje nie odznaczałi się wybitnem zdrowiem. Ojciec choć wojskowy, lecz na skutek licznych wojen, w których brał udział i na skutek ran otrzymanych miał zdrowie stargane. Matka była osobą przeczuloną, nerwową. Przecież w kilka miesięcy po swym ślubie straciła ojca. W r. 1773 zmarł mąż ukochany, a w pięć lat potem i matka jej, z drugiego męża generałowa hrabina *Brechainville*. Nic więc dziwnego, że była rozgoryczona do świata i że unikała ludzi.

*) Akt śmierci księcia *Andrzeja Poniatowskiego* wpisany został w księgi katedry św. Stefana w Wiedniu, w słowach następujących: „*Generalfeldzeugmeister, Inspecteur der Infanterie, Commandant deren im Lande Oesterreich auf der Enns herlegten Troupen, an Lungenbrand im 38 Jahre seines Alters*“. — Data 3 Marca 1773.

Jedynaka kochała bardzo, ale po swojemu, to zbyt wyrozumiale, to zbyt ostro. Rozmawiała z nim po francuzku.

Skoro Józio stracił ojca, więc wychowaniem jego choć zdaleka zajął się stryj, król Stanisław August. W tym celu wysłał do Wiednia najlepszych pedagogów. Stary sługa Czartoryskich, Niemiec *Königsfeld*, kierował ćwiczeniami ciała i wydoskonalił pupila w jeździe konnej. Francuz *Hennequin* prowadził właściwe nauki książkowe. Wreszcie Anglik *Plunkett*, późniejszy generał, dyplomata i przyjaciel rodziny miał nadzór ogólny.

Kierownictwo naczelne zachował sobie sam król Stanisław August, przez korespondencję, którą z tymi wychowawcami stale prowadził. W otoczeniu Józia byli i Polacy, więc wcześniej nauczył się mówić i pisać poprawnie po polsku. Stryj bardzo o to dbał. Józia bardzo kochał i nazywał zawsze „*ukochany Pepi*”. Przecież w nim, albo w Stanisławie, synie podkomorzego Kazimierza, chciał widzieć następcę na tronie. Kochał więc Józia. W nim odzwierciedlała się własna jego młodość, gdy był tak, jak on obecnie, piękny, rycerski, szlachetny, ubóstwiany.

W r. 1777, jako 14-letni młodzieniec, został książę Józef na manewrach pod Pragę Czeską przedstawiony cesarzowi Józefowi II, który go zachęcił do służby w jego wojsku. Było to po pierwszym rozbiorze Polski, gdy obecna Galicja należała już do Austrii, więc młodzież szlachecka polska była tam mile widziana.

Książę Józef jako synowiec króla, musiał na to wstąpienie do armji cudzoziemskiej, otrzymać jego zgodę.

Stanisław August pozwolił, lecz tylko czasowo, dla wyćwiczenia się w sztuce wojennej, na wypadek jeśli zajdzie potrzeba służenia własnej ojczyźnie. Że w takim razie, na pierwsze wezwanie, z pod obcego sztandaru, pod ojczysty się stawi, że regularnie za urlopami do kraju zjeżdżać będzie, że nie wstąpi do korpusu gwardji szlacheckiej galicyjskiej, sformowanej w celu wynarodowiania i niejako usankcjonowania podziału, lecz że wstąpi do jakiegoś dobrego pułku jazdy, przyczem będzie się starał, niezawisłe od służby kawalerijskiej, obznajmiać się dokładnie i z innymi rodzajami broni.

W wykonaniu tych zleceń, książę Józef na początku lutego 1780 a więc mając lat 17, wstąpił w randze podporucznika do konsystującego w Czechach drugiego pułku karabinierów, będącego pod wodzą feldmarszałka de Lascy. Gdy w parę miesięcy potem umarła cesarzowa Maria Teresa, uczestniczył oficjalnie w obrzędzie pogrzebowym jako zastępca Stanisława Augusta.

We wrześniu 1781 r. został rotmistrzem, w styczniu 1782 — dowódcą szwadronu, wreszcie we wrześniu 1784 majorem. W tym czasie pojedynkował się z kolegą swym podpułk. Mitterstillere, który obraził pamięć jego ojca.

Kawalerzysta bardzo odważny, ale prędkie wyniesienie i awanse zawdzięczał książę Józef przede wszystkim okoliczności, że był synem generała austriackiego i synowcem króla.

Przeszedłszy do pułku szwoleżerów, został w r. 1786 podpułkownikiem. Po przebyciu w tym roku dość ciężkiej gorączki nerwowej, udał się na odpoczynek do Warszawy. Droga wypadła mu na Berlin, gdzie był przedstawiony Fryderykowi Wilhelmowi II. Za bytnością w Warszawie został ozdobiony orderami Św. Stanisława i następnie Orła Białego. W styczniu 1787 powrócił do Wiednia, gdzie uzyskał od cesarza formalne pozwolenie na noszenie orderów polskich. Po niewielu dniach już w lutym t. r. został ponownie wezwany do Warszawy dla towarzyszenia królowi w podróży do Kaniowa na historyczny

zjazd z cesarzową Katarzyną II. Tam poznał Szczesnego i Ignacego Potockich, Ksawerego Branickiego, pułkownika Józefa Zajączka i innych.

Cesarzowa wydała o nim sąd pochlebny, że jest „bardzo zgrabny“, do stryja podobny, lecz dodała „Kiedy był taki, jakim widział go przed dwudziestu kilku laty“. Zjazd ten wśród ciągłych zabaw trwał blisko miesiąc czasu, poczem książę Józef powrócił do swego regimentu na Morawach.

Gdy w styczniu r. 1788 zanosilo się na wojnę z Turcją, został przybocznym adjutantem cesarza, z rozkazem stawienia się w połowie marca do Pesztu, z pełnym rynsztunkiem bojowym. Należało rzucić przyjemności wiedeńskie, należało pożegnać się z młodziutką uroczą *Karoliną hrabianką Thuin*, która o 6 lat od niego młodsza, była pierwszą miłością księcia Józefa. W listach do siostry wychwala ją bardzo. Uważa, że w małżeństwie z nią znalazłby szczęście i spokój. Losy chciały inaczej. Najprzód wojna turecka, potem zaraz powrót do kraju, rozdzieliły zakochanych.

Wojna turecka, napastnicza ze strony Austrii, nie przyniosła szczęścia księciu Józefowi. Zaraz na wstępie przy oblężeniu twierdzy tureckiej *Szabac* (nad rzeką Sawą, w obecnej Serbji) gdy zgłosił się na ochotnika do pierwszego szturm w d. 24 kwietnia r. 1788 i osobiście prowadził kolumnę, został ciężko ranny kulą w udo i ledwie uratowany przez prostego szeregowca, późniejszego zaufanego sługę, kroata Körnera. Leczył się w szpitalu w *Ziemlinie* (przy ujściu rzeki Sawy do Dunaju, naprzeciw Białogrodu) i jeszcze przez lato t. r. przy chodzeniu musiał się opierać na lasce.

W następnej wojnie przeciwko Turkom w r. 1789 książę Józef już nie uczestniczył, bowiem w grudniu 1788 zapadła uchwała Sejmu Wielkiego Warszawskiego o wojsku 100 tysięcznem. Przecież Rosja już za Piotra Wielkiego miała 215.000 wojska regularnego, na sposób europejski wyćwiczonego i 100 tysięcy nieregularnego. Prusacy i Austrija miały w r. 1788 po 250.000. A u nas od czasów Saskich było wszystkiego 16.000 żołnierzy, rozłożonych tylko po starostwach, by nie uszczuplać praw własności wsi szlacheckich i duchownych. Zaszła więc konieczność wezwania oficerów rodaków z obcych służb. Przedewszystkiem upomniano się o księcia Józefa Poniatowskiego „w służbie wojskowej cesarskiej zostającego, który sobie i narodowi przynosi sławę“.

Książę Józef, wierny przyrzeczeniu danemu stryjowi w r. 1777, a przedewszystkiem idąc za popędem serca i patriotyzmu, rzuca służbę w wojsku cesarza, pomimo zaszczytów i odznaczeń, jakie na niego czekały i już w sierpniu 1789 r. jest w Warszawie. Uchwałą sejmową z d. 3 października t. r. mianowany, jednocześnie z Kościuszką, generał-majorem wojsk polskich. Na wiosnę r. 1790 objął dowództwo IV Dywizji braclawskiej, z kwaterą główną w Tulczynie. Tam, na kresach, zajął się gorliwie wyćwiczeniem wojsk sobie powierzonych, zwłaszcza kawalerji, na czem znał się najlepiej. Jesienią r. 1790 udał się do Warszawy, zastąpiony w obozie przez nieustrudzonego Kościuszkę. Sam go do zastępstwa przedstawił, gdyż, jakkolwiek byli innych usposobień, książę Józef wcześniej ocenił jego zalety. Zabawił w Warszawie całą zimę i był przy uchwaleniu Ustawy 3 maja r. 1791. Dopiero w lipcu t. r. wrócił do swojej kwatery w Niemirowie. Wtedy 26 sierpnia 1791 wydał opracowane przez siebie przepisy wojskowe, pod tytułem „Instrukcja dla Ichmości general-majorów i brygadjerów, podług której postępować sobie mają w obozie pod Braclawiem“. We wrześniu i w październiku tego roku w obozie pod Braclawiem, na dawnym obozowisku Sobieskiego, odbył większe manewry, przyczem okazało się, że piechota i artylerja, dzięki pracy Kościuszki, najwięcej wykazały wyrobienia. W listopadzie t. r. książę Józef, mając tak dzielnego zastępcę, znowu przybył

do Warszawy. Należało przecież poprzeć osobiście wszelkie konieczne zarządzenia, by doprowadzić do skutku uchwałę o armji 100 tysięcznej. W styczniu 1792 wniósł do Komisji Wojskowej „*Projekt względem uformowania korpusu odpornego i ogólnych onego potrzeb*“. Projekt bardzo trafny, ujęty w 17 punktów. Książę zastrzegł jednak, że jeżeli projekt ten nie uzyska spełnienia, nie wyrzeka się powrócić do dywizji, ale prosi, by kto inny objął dowództwo, ponieważ *ofiara życia — jest jego obowiązkiem, ale honor i reputacja z życiem się nie kończą*.

Zbliżał się odwet Rosji za Ustawę Majową. Targowiczanie nie próżnowali. Wojsko Katarzyny II w sile 100.000 doskonałego żołnierza, pod dowództwem Kachowskiego, zbliżało się do granic Rzeczypospolitej. Do króla pruskiego w Berlinie wysłano Ignacego Potockiego z przypomnieniem sojuszu odpornego, na mocy którego był obowiązany przysłać 30.000 wojska na pomoc, w razie najazdu wroga. Odmówił na tej zasadzie, że „*okoliczności się zmieniły*“.

Książę Józef w początkach maja t. r. podążył znowu na Ukrainę. Osobiście przekonany był o niepodobieństwie powstrzymania pochodu dwakroć liczniejszego nieprzyjaciela. Nastąpiła wojna r. 1792. Pomimo prawie rozpaczliwego położenia, stoczył książę Józef pomyślną bitwę pod *Zielenkami*. Walka ta z d. 18 czerwca 1792 trwała od godz. 7 z rana do 5 po południu. Pod rozkazami księcia Józefa dowodzili generałowie: Pouppart, Czapski, Wielhorski i Mokronoski.

Wskutek przeważających sił wroga, nastąpił odwrót ku Warszawie. Książę Józef do Targowicy nie przystąpił mimo nalegań króla. W Warszawie już zajętej przez obce wojska zabawił tylko trzy tygodnie. Składał rachunki, przekazywał papiery, wydawał poświadczenia itd., podpisując się zawsze „*bywszy generał leutnant*“. W końcu sierpnia wyjechał z Warszawy, najprzód dla wypoczynku po tylu trudach obozowych do Racota, pod Kościanem, własności Jabłonowskich, następnie do Lwowa, potem do Czech, dla odwiedzenia matki, wreszcie 9 października t. r. przybył po trzy letniej niebytności do Wiednia.

Ponieważ doszła go wiadomość o rozmaitych oszczerstwach na niego w Warszawie rzucanych, więc opisał całą wojnę r. 1792 w języku francuzkim pod tytułem „*Mes souvenirs sur la campagne de 1792*“.

Imperatorka posadzała ks. Józefa o stosunki z emigrantami polskimi przebywającymi w Lipsku, więc król wpłynął na niego, że z Wiednia wyjechał.

8 lipca 1793 przyjechał do Brukseli, w odwiedziny do siostry Tyszkiewiczowej. Ta jedyna jego, a ukochana siostra, wyszła w r. 1778, jako 18-letnie dziewczę za mąż za 21-letniego Wincentego *Tyszkiewicza*, hrabiego na Łohoj-sku, Świsłoczy i Berdyczowie. Ale ta para nie była dla siebie stworzona, więc się rozstali. Ona przeważnie mieszkała przy królu w Warszawie, następnie zaś zagranicą w Paryżu. Umarła w r. 1834, bawiąc w gościnie u rodziny głośnego dyplomaty księcia Taleyranda, z którym zaprzyjaźniła się jeszcze za bytności jego w Warszawie. Tyszkiewicz — późniejszy honorowy referendarz stanu W. Ks. Litewskiego, mieszkał stale w Świsłoczy. Był nadzwyczaj otyły, a więc słabego zdrowia. Dziwak. Każdego Nowego Roku oznaczał w kalendarzu na cały rok z góry gdzie, kiedy, i o której godzinie, będzie w ciągu całego roku. Gdy w marcu 1818 pomimo zawiei i niezdrowia przyjechał w odwiedziny do krewnej swęj kasztelanowej Kurzenieckiej, bo tak było w kalendarzu zapisane, zmarł prawie nagle. Był to jednak człowiek nadzwyczaj dobry i uczyn-

ny. Przyjaciół Śniadeckiego. Założył gimnazjum w Świsłoczy. Łożył na wydanie słownika Lindego.

W czasach, które opisujemy, przebywało w Brukseli wielu emigrantów francuzkich, którzy uciekli z Paryża przed terrorem. W ich liczbie byli państwo *Vauban*. Oboje dobra szlachta. Ona, Henryeta z Barbantów, podobno córka byłego posła francuzkiego we Florencji, zaprzyjaźniła się z Tyszkiewiczową. Przyjaźń ta przeszła i na księcia Józefa. Odtąd w ciągu lat 30 w dobrej czy złej doli, widzimy ją w otoczeniu księcia Józefa. Znacznie starsza od niego, należała do stałych jego wielbicielek, czemu się zupełnie dziwić nie można.

W sierpniu t. r. książę Józef odbył kurację w Spaa. W grudniu, ciągle w Brukseli, ciężko chorował na gardło. Ówczesnym zwyczajem leczono go puszczeniem krwi.

Na wiosnę 1794, gdy się dowiedział o powstaniu Kościuszki, natychmiast wyruszył w drogę, do kraju. W maju t. r. przybył do obozu Kościuszki, pod Jędrzejowem, z oświadczeniem, że chce służyć jako prosty żołnierz. Kościuszko ofiarował mu zaraz dowództwo na Litwie. Poniatowski odmówił, ustępując je swemu przyjacielowi Wielhorskiemu. Sam wyraził życzenie udania się niezwłocznie do Warszawy, by być przy boku wystraszonego króla. Na tem stało. Już w początkach lipca t. r. uczestniczył jako prosty ochotnik w dywizji Mokronoskiego w szczęśliwych potyczkach pod Błoniem. Następnie z początkiem sierpnia t. r., gdy Mokronoski został wysłany na Litwę, sam objął dowództwo tej dywizji, z nominacji Kościuszki. Odtąd książę Józef bronił Warszawy od strony Powązek. Tymczasem 10 października 1794 r. Kościuszko poniósł klęskę pod Maciejowicami. Po wzięciu Pragi w początku listopada przez Suworowa i Warszawa poddać się musiała.

Książę Józef, podobnie jak i inni generałowie polscy, pozostał w Warszawie. Mieli sobie zostawioną zupełną swobodę. W początku stycznia r. 1795 król wyjechał do Grodna na smutnej pamięci sejm. Książę Józef z nim jechać nie chciał, więc cesarzowa Katarzyna za karę pozbawiła go starostw posiadanych na Litwie i nakazała wyjazd zagranicę.

I znowu książę znalazł się w Wiedniu, gdzie przesiedział blisko trzy lata, mieszkając w odleglejszej dzielnicy miasta zwanej Josephstadt, mając przy sobie siostrę i nieodstępną już panią *Vauban*. Hrabianka Thun była już żoną lorda Guilford, lecz wkrótce zmarła w kwiecie wieku w r. 1800. Położenie materialne księcia było nieszczęśliwe. Odmieniło się w grudniu r. 1796 gdy, po śmierci Katarzyny II, cesarz Paweł I przywrócił mu litewskie starostwa: Żyzmory, Uszpole i część Wielońskiego.

Na początku r. 1797 Stanisław August wybierał się z Grodna do Petersburga. Znowu namawiał księcia Józefa do towarzyszenia mu, zawsze bezskutecznie. Dopiero gdy 12 lutego 1798 Stanisław August zmarł w Petersburgu z przeziębienia, wskutek konieczności uczestniczenia w uroczystościach dworskich w trzaskające mrozy, książę Józef udał się tam, by uczestniczyć w ceremonjach pogrzebowych, które trwały do 8 marca t. r. Parę miesięcy zabawił nad Newą, z wielką łaskawością przyjęty przez cesarza Pawła, mianowany przeorem Zakonu Maltańskiego, a nawet generałem i szefem pułku kirasjerów, z czego nie skorzystał.

Odtąd od lata r. 1798 mieszkał w Warszawie, pod pruskim panowaniem. Zmusił go do tego niefortunny spadek po królu, zmarłym bez testamentu. Pozostałość była wielka:

Pałac w Łazienkach, z parkiem, dawnym zwierzyńcem. W parku tym kilka pałacyków, jak Belweder, Biały domek, Myślevice.

Różne budynki gospodarcze.

Wewnętrzne urządzenie zamku królewskiego w Warszawie.

Gmach mennicy przy ul. Bielańskiej, w miejscu gdzie dzisiaj Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa.

Gmach poczty, na Krakowskim Przedmieściu na rogu ul. Trębackiej.

Gmach teatralny, na placu Krasińskich, w miejscu gdzie dzisiaj dom dochodowy Nowińskiego.

Różne pomniejsze nieruchomości i place na przedmieściach starej Warszawy.

Wszystkie te aktywa masy spadkowej stwierdzają dobre chęci i starania króla Stanisława Augusta o rozwój i dobrobyt kraju.

Za Sasów bito złą monetę w Dreźnie i Lipsku, a nawet prusacy wykradłszy tam stemple w czasie 7-letniej wojny, bili złą fałszywą polską monetę zdawkową, kraj nią zalewając. Stan. August stworzył komisję górniczą dla wydobywania w Kieleckim miedzi i ołowiu do wyrobu monety a stworzywszy gmach mennicy wprowadził w obieg dobrą monetę, jedną z najlepszych wtedy w Europie.

Urządzenie poczty w osobnym gmachu ogromnie powiększyło jej sprawność i wydajność.

Teatr ogromnie podniósł literaturę i sztuki piękne. Już 19 listopada 1765 odegrano pierwszą komedję „Natręty“ przez Józefa Bielawskiego z polecenia króla napisaną, zaś w r. 1778 pierwszą operę „Nędza uszczęśliwiona“ Bohomolca, z muzyką Kamińskiego. Gdy 30 stycznia 1766 nabył król od Lubomirskich dobra Jazdów (Ujazdów), z zamkiem, pałacem belwederskim, z łazienką, zwierzyńcem, polami itd. za 1.100.000 złp. „w złocie ważnem“, Zamek jazdowski stał się letnią rezydencją królewską, zaś w pałacu belwederskim założył fabrykę fajansów. Tego samego roku rozpoczął król swe pomnikowe dzieło — budowę pałacu „w łazienkach“, dawnej łaźni książąt mazowieckich, którzy również mieszkali ongi w zamku jazdowskim. Ta budowa pałacu łazienkowskiego, którym się obecnie zachwycamy, to urządzenie z dawnego zwierzyńca obecnego parku, odpowiednie skierowanie wód celem zaprowadzenia stawów itd. pochłonęło ogromne summy.

Prace trwały do r. 1784, gdy król mógł już zamieszkać w pałacu łazienkowskim.

Wtedy, zawsze wspaniałomyślny, swój zamek czyli pałac ujazdowski a więc swoją prywatną własność ofiarował miastu na pomieszczenie wojska garnizonowego czyli na koszary, które tam przetrwały do r. 1816, gdy w tym gmachu urządzono szpital zwany obecnie ujazdowskim. Za Stanisława Augusta jezdni zwanej ulicą „Agrikola“ jeszcze nie było. Pałac jazdowski, z czasem ujazdowskim zwany, stanowił z „łazienką“ i zwierzyńcem — parkiem jedną całość.

W liczbie budynków jednocześnie z pałacem w tym parku łazienkowskim wystawionych był dwupiętrowy dom „Myślevice“ zwany, obok pałacu, od strony Wisły położony (gdzie obecnie kończy się jezdni powozowa). W domu tym chętnie mieszkał książę Józef letnią porą.

Wspomnieć należy, że król opiekował się i przedsiębiorstwami prywatnymi i wszędzie czynił zakupy i zamówienia, by tylko podnieść handel i przemysł krajowy. Fabryki marmurów, fajansów są tego dowodem. Przeprowadzał kanały (np. królewski łączący morze czarne z bałtyckiem), chciał nawet urzą-

dzić port w Połędzie na Zmudzi, czemu się jednak Carowa sprzeciwiła. Moźni panowie zachęteni królewskim przykładem również rozwijali przemysł krajowy.

Wszystko popsuły zamieszki krajowe, wojny, knowania sąsiadów, obliczone na zgubę Polski.

Gdy upadek Polski nastąpił, zabrakło czasu na uporządkowanie interesów królewskich.

Z jednej strony ogromne aktywa, wielkiej wartości, które wymieniliśmy, z drugiej strony — 300 wierzycieli na sumę z górą pół miliona dukatów głównie w wekslach, zwanych wtedy billets au porteur. Należało ratować honor domu.

Ta ogromna ilość wierzycieli króla była po jego śmierci powodem nieustannych spraw sądowych. Pomimo ustanowienia przez trzy państwa rozbiorowe komisji likwidacyjnej dla spraw majątku króla i pomimo najlepszych chęci księcia Józefa, władze pruskie ciągle go szykanowały, tak, że nawet zmuszony był odbyć podróż do Berlina, by w odpowiednich ministerjach ważniejsze sprawy spadkowe uregulować.

Już w r. 1798 w piśmie do króla pruskiego zastrzegali ks. Józef wyraźnie, że „*nie dopuszcza żadnego powątpiewania o swej bezinteresowności, że chce tylko ratować pamięć swego stryja*“. 18 listopada 1799 złożył władzom pruskim, w języku niemieckim, sporządzony przez siebie, jako spadkobiercę beneficjalnego, inwentarz pozostałości po królu. Z inwentarza tego przechowywanego w Warszawskim Głównym Archiwum widać, że można było, po zaplaceniu wszystkich długów, osiągnąć znaczną przewyżkę. Co też nastąpiło. Dzięki kilkoletniej pracy księcia Józefa i jego pełnomocników Kickiego, Kownackiego, Kamienieckiego, a w końcu szambelana Sartorjusza de Schwanenfelda, wszyscy wierzyciele zostali zaspokojeni i nawet została dla ks. Józefa suma kilkuset tysięcy dukatów.

Dla przykładu z jak wielkimi trudnościami walczyć trzeba było, przytoczymy sprawę teatru narodowego. Gmach należał do króla. Przywilej na urządzanie przedstawień miał, na zasadzie postanowienia sejmowego, Franciszek Ryx, starosta piaseczyński. Od r. 1798, gdy Ryx umarł, toczyły się w sądach pruskich różne sprawy z teatrem związane. Dopiero w d. 17 listopada 1808 plenipotent księcia Józefa, wtedy ministra wojny, jako spadkobiercy beneficjalnego s. p. króla, zawarł komplanację ustawialną ze spadkobiercą Ryxa — majorem, również Franciszkiem Ryxem, mocą której wszystkie sprawy polubownie zakończono. Książę Józef otrzymał gmach teatralny ze wszystkimi „dekoracjami, sprzętami, instrumentami i garderobą“ i sąsiedni pałacyk przy ul. Długiej „Laturowski“ zwany. Ryx zrzekł się przywileju, otrzymał dom przy ul. Krakowskie Przedmieście zwany „Melinowski“ i zatrzymał różne drobne przedmioty, jako pamiątki po królu dla rodziny Ryxów.

Oдноśnie spadku po drugim stryju, księciu prymasie, to inni współspadkobiercy zrzekli się takowego na rzecz ks. Józefa, w zamian za 500.000 złp. Pieniądze te dał im jeszcze za życia król. W ten sposób chciał zabezpieczyć przyszłość ukochanego bratanka.

Spadek ten składał się z dóbr Jabłonna z pałacem i z Wieliszewa, obu wsi w bliskości Warszawy ładnie zagospodarowanych.

Pałac „pod Blachą“ król już w grudniu 1794 przepisał na nazwisko księcia Józefa.

A tymczasem pod sztandary francuskie zbiegali się tłumnie legioniści polscy.

Zabłysła nowa gwiazda — Napoleon. W r. 1806 wydał wojnę Prusom, które liczyły na pomoc Rosji. 14 października 1806 pobił ich na głowę pod Jeną.

Polacy wysłali do Napoleona przebywającego wtedy w Berlinie, deputację. Napoleon przemówił do niej mniej więcej w następujących słowach: „*Polacy! dla was to zrządziła cud Opatrzność, iż tak prędko zniszczyłem potęgę pruską, Francja nie uznała nigdy rozbiorów Polski, a pamięta usługi oddane przez Polskę Europie. Lecz nie może przyrzekać, co nie jest w jej mocy. Los wasz w rękach waszych. Uzbrojcie się więc wszyscy: niepodległość lub śmierć. Czcze słowa nie wystarczą. Francja życzy wam odrodzenia. Skoro zobaczę 30.000 waszych pod bronią, ogłoszę zaraz niepodległość narodu*”.

27 listopada 1806 przybył Napoleon do Poznania. Było już wtedy 20.000 Polaków pod bronią, tworzących 3 legje czyli dywizje pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego, Zajęczka i Dąbrowskiego. 8 lutego 1807 pobici Rosjanie pod *Ilawą*, a 14 czerwca t. r. pod *Frydlandem*, gdzie odznaczyła się jazda polska. 9 lipca t. r. zawarty pokój w *Tylży*. Utworzono *księstwo Warszawskie*, jako państwo konstytucyjne, z królem saskim, jako księciem Warszawskim na czele.

W r. 1809 wybucha wojna Napoleona z Austrią, którą 6 lipca t. r. pokonał pod *Wagram*. Głównodowodzący wojskami Księstwa Warszawskiego, z nominacji Napoleona, książę Józef, zwycięża Austryjaków 19 kwietnia 1809 pod *Raszynem*. 15 lipca t. r. odbiera *Kraków*. Większa część Galicji przyłączoną zostaje do Księstwa Warszawskiego. Do r. 1812 był spokój. W tym roku Napoleon wyruszył na czele blisko pół-miljonowej armji na Rosję. Polacy dostarczyli 70.000 żołnierzy. Skutkiem mrozów, głodu i niekarności zginęła większa część tej wielkiej armji francuskiej. Książę Józef, choć po ciężkiej chorobie, objął dowództwo 5-go korpusu, stanowiącego prawe skrzydło Wielkiej Armji. 4 czerwca 1812 wyruszył w pole. Przebieg całej kampanji jest tak znany, że powtarzania tutaj nie potrzeba. Nieszczęśliwa ta dla Napoleona wojna skończyła się bitwą pod *Lipskiem*, gdzie 19 października 1813 zginął i nasz bohater.

Z tego krótkiego opisu życia księcia widzimy, że brał on udział aż w sześciu wojnach.

1. W wojnie tureckiej r. 1788 jako adjutant cesarza Józefa II.
2. W wojnie Polski z Rosją w r. 1792, jako głównodowodzący. Odnosił zwycięstwo pod *Zieleńcami*.
3. W powstaniu Kościuszki w r. 1794, naprzód jako prosty szeregowiec, a następnie jako dowódzca dywizji.
4. W wojnie z Austrią i po części z Rosją w r. 1809. Wygrał wtedy bitwę pod *Raszynem* i odzyskał *Kraków*, który od r. 1796 należał do Austrii.
5. W wojnie Francji z Rosją w roku 1812, jako dowódzca 5 korpusu na prawem skrzydle Wielkiej Armji, którą w czasie odwrotu uratował od zupełnej zagłady.
6. W wojnie sprzymierzonych: Prus, Rosji, Austrii i Szwecji przeciwko Napoleonowi, zakończonej krwawą rozprawą pod *Lipskiem*, tak zwaną „*bitwą narodów*“ (*Völkerschlacht*).

Ze wszystkich tych wojen, najcięższe bitwy były w czasie odwrotu z Moskwy w r. 1812 i bitwa pod Lipskiem, trwająca od 16 do 19 października 1813 roku.

O tej bitwie jako o bezpośredniej przyczynie przedwczesnej, bo w 50 roku życia, śmierci księcia Józefa obszerniej pomówić należy.

Nieudana wyprawa Moskiewska prowadzona przez Napoleona, w przymierzu z całą Europą, przeciw odosobnionej Rosji, przeobraziła się w roku następnym w walkę odosobnionej Francji z całą Europą. Najprzód Prusy zawarły przymierze z Rosją. Następnie cesarz austrijski, choć był teściem Napoleona, zaczął grę podwójną i w końcu przeszedł na stronę koalicji. Na razie pozostał wierny Napoleonowi król Saski, książę Warszawski. Po odwrocie Napoleona z Rosji, przyczem nie oparł się jak w Paryżu, o obronę Polski i Warszawy, przeciwko tylu wrogom, mowy już być nie mogło. Więc polska rada ministrów przeniosła się z Warszawy do Piotrkowa, zaś ks. Józef 5 lutego 1813 pociągnął ze swoim ośmio tysięcznym korpusem do Krakowa. Warszawę pożegnał na zawsze.

Mając kwaterę główną w Krzeszowicach, przez 2¹/₂ miesiąca organizował na nowo swoją armję, nie wiedząc nawet gdzie z nią wyruszy, czy do Księstwa Warszawskiego, na partyzantkę przeciwko Rosji, Austrii i Prus, jak to nawet listownie proponował mu Napoleon, czy też wyruszy do Saksonji, gdzie znajdowała się już nowa armja francuzka, z nowozaciężnych żołnierzy złożona, przez Napoleona w Paryżu świeżo utworzona. A tymczasem ks. Józefa opuszczali najwierniejsi towarzysze broni, widząc że położenie jest bez wyjścia. Opuścili go viceregimentarz Eustachy Sanguszek, generał Kniaziewicz, pułkownik Konstanty Czartoryski, oprócz nich: Zamoyski, Mostowski, Matuszewicz, Chłopicki, Chłapowski i inni mężowie stanu.

Straszna była wtedy rozterka w duszy ks. Józefa. Stokroć gorsza jak w r. 1792. Wtedy wybierać trzeba było między królem i Targowicą z jednej strony, a całym narodem z drugiej. Teraz wypadło pójść prawie w pojedynkę z garścią żołnierza, przeciw zdaniu większości społeczeństwa. W listach ks. Józefa z tego czasu t. j. z końca kwietnia i początku maja 1813 znać to straszne szarpanie się duszy. Wyraz „honor“ i „sumienie“ ciągle się powtarzają. Przed samą decyzją księcia Józefa wyruszenia do Saksonji przybiegł jeszcze senator Linowski z ostatnią namową, że gubi siebie i kraj. Książę Józef, który leżał w łóżku słuchał cierpliwie, w końcu wskazuje leżącą przy łóżku broń nabitą, rzekł: *„Widzisz te pistolety? Dziś je w nocy dwa razy miałem w ręku, chciałem w tebie sobie strzelić, aby wyjść z tak trudnego położenia, ale nakoniec wziąłem determinację, nie odstąpię Napoleona“*. Stało się. Powoli wybierał się książę z kraju, jak gdyby przeczuwał, że go więcej nie ujrzy. Było to na początku maja 1813. Austriacy wszelkimi sposobami utrudniali drogę, która wypadła na Morawy i Czechy, dopiero gdy przyszła wiadomość o wygranej w d. 2 maja przez Napoleona bitwy pod Lützen, stali się życzliwsi.

W Saksonji ludność serdecznie powitała polskie wojsko.

Dla Napoleona, który w d. 8 maja zajął Drezno, następnie Wrocław, przybycie to było miłą niespodzianką. Dekretem z końca czerwca t. r. wojsko polskie nazwane zostało 8 korpusem armji francuskiej, a ks. Józef otrzymał tę samą rangę, co marszałkowie Francji.

Od 4 czerwca do 20 lipca było zawieszenie broni. 12 sierpnia Austria wypowiedziała wojnę Napoleonowi, czyli, że przyłączyła się do Prus, Rosji i Szwecji. Potyczki i bitwy zaczęły się w początkach września. Cztery armje

sprzymierzonych (492,000 ludzi i 1380 armat) zewsząd nacierały na armje Napoleona (440,000 ludzi i 1200 armat). W końcu Napoleon zmuszony był wszystkie siły swoje zgromadzić pod Lipskiem. Ks. Józef, ciągle w arjergardzie, wstrzymywał napór nieprzyjaciela. Już 14 października, szarżując na czele 3-go pułku ułanów, został przez kozaka ranny w rękę piką. 16 października mianowany marszałkiem Francji — rzecz dotąd dla cudzoziemców niebywała. Powiedział wtedy: „*Jestem dumny z dowództwa nad Polakami. Skoro się ma tytuł wyższy od marszałkowskiego, bo generalissimusa polskiego, każdy inny tytuł jest nieodpowiedni. Zresztą śmierć moja bliska. Chcę umrzeć jako jenerał polski, a nie jako marszałek Francji*“.

16 października zaczęła się owa straszna bitwa narodów. Atakowała armja austriacka. Ks. Józef znowu został ranny kulą karabinową.

17 października z powodu niedzieli a głównie ulewnego deszczu był względny spokój. Wtedy książę Józef napisał swój ostatni raport dzienny w słowach „*nieprzyjaciel nie zdobył ani piędzi terenu, wojsko okazało zapat i wytrzymałość godne podziwu, ale straciłem trzecią część ludzi i nie mam amunicji*“.

18 października był ostatni dzień bitwy, dla korpusu polskiego najgorszy. Tym razem atakowały głównie wojska pruskie. Pułki saskie i wirtemberskie przeszły na stronę nieprzyjaciela. Poniatowski swoim zwyczajem osobiście prowadził w ogień po kolei wszystkie bataljony. Gdy nadciągnęły świeże armje nieprzyjacielskie Blüchera i Bernadotta — dalsza walka była bezcelową. Wieczorem Napoleon wydał rozkaz do odwrotu, który rozpoczął się tej samej nocy z d. 18 na 19 października. Odwrót bardzo trudny, bo przez jedyny most, kamienny, o kilku przesłach i przez zdradliwe koryta Pleśny i Elstery. W dalszym ciągu tego mostu ciągnęła się pół mili długa grobla przez trzęsawiska, błota i bagna. Lecz za to droga ta prowadziła prosto do Renu, a więc i do Paryża.

Główną przyczyną odwrotu był brak amunicji. Było wystrzelanych 95.000 strzałów armatnich, pozostawało 16.000. Radzono Napoleonowi spalenie przedmieść Lipska, co wstrzymałoby napór wroga, a tem samem ułatwiło odwrót. Nie zgodził się ze względu na króla saskiego, który pozostał mu wiernym w przyjaźni. Postanowił bronić przedmieść.

W nocy z d. 18 na 19 wszystkie korpusy francuskie, opuściwszy cichostanowiska, dotąd zajmowane, w wioskach podmiejskich, cofnęły się do przedmieść Lipska, a następnie zaczęły przechodzić przez ów most, który był podminowany. Najprzód artylerja, ambulanse i jazda. Następnie gwardje: stara i młoda. O 10 rano Napoleon udał się do króla Saskiego. Po czułem pożegnaniu z nim i rodziną jego, siadł na konia i pojechał na groblę. Przyszło mu to już z trudnością, gdyż ulice prowadzące do mostu były natłoczone cofającymi się wojskami, rannymi, ciurami i taborami. Natłok i nieporządek coraz się zwiększał. W dodatku poranek był wietrzny, pochmurny. Mgła była tak gęsta, że mało co widzieć się dało.

Napoleon nie wydał zawczasu rozporządzeń zabezpieczających odwrót, choć jeszcze 17 października pułkownik *Monfort* proponował marszałkowi *Berthier* rzucenie trzech mostów przez Elstere. O propozycji tej nie wspomniano Napoleonowi. A tymczasem wojska sprzymierzonych wkraczały do opuszczanych przez wojska francuskie przedmieść. Zaczęła się walka ręczna. Wojska sprzymierzone wykluwały bagnetami całe kolumny wojsk Napoleona, rannych dobijano, mieszkańcy Lipska do cofających się wojsk z okien strzelali.

Gdy przez ogrody podmiejskie luźne oddziały nieprzyjacielskich strzelców dostały się cichaczem na przedmieście Elstery, kapral saperów wysadził przedwcześnie koło 11 rano jedyny ów most, przypuszczając zapewne, że prawie całe wojsko już przeszło. A tymczasem przeszło tylko 120.000. Odcieci Francuzi i Polacy, albo ginęli, albo poddawali się. 15 jenerałów, w ich liczbie marszałkowie Regnier i Lauriston, 25.000 żołnierzy i 350 dział, dostało się w ręce wroga. Podobno na ulicach Lipska wymordowano wtedy 13.000 Francuzów i Polaków, licząc w tem i dobijanych rannych.

To przedwczesne wysadzenie mostu w powietrze w związku ze śmiercią ks. Józefa miało podobno przebieg następujący: Pulkownik inżynierji Montfort otrzymał rozkaz podminowania pierwszego od strony Lipska przęsła mostu kamiennego, jedynego wolnego punktu odwrotu.

Montfort, nie będąc dostatecznie objaśniony, które pulki mają przejść ostatnie, a więc kiedy ma kazać saperom przyłożyć lont do założonej miny, udał się nieopatrznie do Napoleona, znajdującego się po drugiej strony mostu, z zapytaniem, kiedy ma nastąpić to wysadzenie mostu w powietrze. Tymczasem nieszczęście chciało, że właśnie wtedy pojawiły się od strony północnej mostu luźne oddziały wojsk pruskich, a od strony południowej kozaków. Na ten widok podniosły się krzyki przestraszonych Francuzów: „*mettez le feu*“, „*mettez le feu*“ (zapalić, zapalić). Kapral saperów, przypuszczając, że właściwa chwila nadeszła, przyłożył zapalony lont do miny. Nastąpił straszny huk. Most się rozerwał. Odlamki przęsła pokryły oba brzegi.

Sklonni jesteśmy przypuścić że nastąpiła jakaś nieostrożność, przypadkowy wybuch miny lub może zdrada. Przecież wtedy była na moście ciżba wojska przechodzącego, więc jak wielką musiała być strata w ludziach, wywołana wybuchem.

Odcieci, o ile nie dostali się zaraz do niewoli, szukali ratunku w korpusie Poniatowskitgo, broniącego odwrotu w bliskości mostu przy bramie miejskiej, halską zwanej. Wewnętrzna część Lipska była wtedy jeszcze murem, choć zrujnowanym, otoczona. Stąd konieczność bram. Obecnie na miejscu ówczesnych murów — bulwary.

Poniatowski stał ze swoją resztką korpusu i kilkoma armatami na placu zwanym Królewskim (Königsplatz). Głęboki smutek wryty był na jego twarzy.

Całą noc z 18 na 19 października tam czuwał. Jak mógł tak zapobiegać zupełnemu przygębieniu i rozprzężeniu swego oddziału. Owej nocy miał ostatnią rozmowę z Napoleonem, który mu rozkazał w razie ataku conajmniej trzy godziny wstrzymywać napór wroga. Gdy przedstawiał mu całą trudność spełnienia tego, Napoleon powiedział 800 odważnych więcej znaczy jak innych 8000. Więc walczył do ostatka. Piechotę swą trzymał w ścieśnionych kolumnach na pustych placach podmiejskich, skąd ją prowadził do ataku ilekroć się nieprzyjaciel pokazał, a jazda jego uderzała z boków. Gdy koło 11 rano most został wysadzony w powietrze, dalsza obrona była już niemożliwa. Nastąpiło ogólne zamieszanie w oddziale ks. Józefa, spotęgowane silnym wiatrem. Z murów miasta, opanowanych przez gwardję saską, badeńczyków i prusaków strzelano w zbitą masę z odległości kilku dziesięciu kroków. Jedni, rzucając broń, dobrowolnie oddawali się w niewolę. Inni w ucieczce szukali ratunku. Pozostawała wolna tylko strona zachodnia. Lecz cóż tam było? Koryta dwóch wezbranych i rwących, a także rozlanych rzek Pleśny i Elstery, płynących prawie równolegle w malej od siebie odległości. Dopiero o 4 wiorsty dalej wpada Pleśna do Elstery. Jedni przepłynęli obie

rzeki szczęśliwie. Inni dotarłszy do Elstery, skorzystali bądź z mostków drewnianych bądź z belek zarzuconych przez saperów francuzkich na wystające z wody pale i w ten sposób przeciągnięci zostali uratowani. Między nimi byli marszałek Macdonald i generał wojsk polskich Redel. Wielu jednak potonęło, bo sklecone na prędce mosty drewniane, nie mogły utrzymać ciężaru. Poniatowski, jak zawsze na koniu, choć właśnie otrzymał nowy postrzał w rękę, skierował się ku rzece Pleśni. Obok niego jechali adjutanci Kicki i Szydłowski. Prosił, by się poddał, życie swe dla kraju zachował. On nie słuchał. Oczy miał krwią nabiegłe, twarz nienaturalnym palającą rumieńcem, znużony był, wyczerpany śmiertelnie, osłabiony od trzech otrzymanych już ran, odpowiadał na wszystko: „*il faut mourir en brave*“ (trzeba umrzeć mężnie). Spojrzeniem pożegnał Szydłowskiego który padł przeszyty kulą. Rzucił się wpław w rzekę Pleśnię, ale już koniem kierować nie mógł. Porwany był siłą prądu. Wpadł za nim do rzeki młody kapitan francuzki *Bléchamp*, uwolnił od tonącego konia i wydobył na brzeg przeciwny. Ruszył książę dalej *pieszo* do Elstery przez błotniste ogrody, już pełne strzejców nieprzyjacielskich. Tutaj po raz czwarty dostał kulę w bok. Ślaniając się, padł w objęcia paru dotrzymujących mu jeszcze kroku oficerów, z trudnością dosiadł podanego mu świeżego konia. Prawą rękę miał już bezwładną. Chwiał się na siodle. Ociekał krwią. Był już zapewne ranny śmiertelnie. Śmierć miał w spojrzeniu. Na ponawiane błagania towarzyszy nie odpowiadał już wcale, tylko coś z gniewnem uniesieniem mówił bez związku o Polsce i honorze. Trawiła go gorączka. Był na pół przytomny. Nadjechał inżynier wysłany na rozpoznanie biegu Elstery i doniósł, że znalazł miejsce, gdzie Poniatowski i jego towarzysze przeprawić się może będą mogli. Lecz było za późno. Nieprzyjacielska piechota poznawszy po mundurze generała, że wszystkich stron zabiedza mu drogę usiłowała. Jechał wzdłuż rzeki unoszącej deski, kłody, trupy ludzi i koni szukając odpowiedniego miejsca. W końcu skoczył z koniem w Elsterę. Jednocześnie ostatnią kulę otrzymał w lewą pierś, która przeszła na wylot. Wtedy i Kicki padł ranny. Skoczył za księciem *Bléchamp*. Raz jeden pokazali się na powierzchni, poczem obaj zniknęli pod wodą. Stało się to 19 października 1813 między 12 a 1-szą w południe.

Te tragiczne chwile są przez naocznych świadków różnie opisywane. W jednym ze współczesnych pamiętników czytamy, że koń ks. Józefa ugrzązł nie w samej rzece Pleśni, lecz w rowie granicznym podmiejskiego ogrodu Reichela, przez który jechano. *Bléchamp* i Kicki z trudnością uwolnili księcia od konia i wydobyli z tego błotnistej przekopu. Wzmiankować należy osobno o tym szlachetnym młodzieńcu, który dwukrotnie ratował ks. Józefa. Za drugim razem obaj utonęli. Był to Hipolit *Bléchamp*, francuz, rodem z Hawru oficer sztabu głównego wojsk Księstwa Warszawskiego.

Nieszczęście się stało głównie dla tego, że rzeka Elstera była w owe czasy bardzo zdradliwa. Dno często się zmieniało, tworząc odmęty. Grunt był bagnisty, zamulony. Więc koń ugrzązł w błocie i trzęsawisku. Pociągnął za sobą jeźdźca. Dodać trzeba, że prąd wody był ze względu na okoliczne młyny i fabryki sztucznie powiększony.

Ciało księcia Józefa znaleziono dopiero 24 października po południu w dość znacznej odległości od miejsca utonięcia. Z tego powodu obecnie, wobec zabudowania się w tem miejscu miasta wielopiętrowymi domami, wobec obmurowania rzeki, trudno ściśle oznaczyć gdzie wypadek się zdarzył. Pomniki postawione zostały w przypuszczalnym miejscu znalezienia zwłok.

Zebrani w Lipsku zwycięzcy monarchowie kazali uczcić uroczystym obchodem pogrzebowym zwłoki ks. Józefa, z honorami należnymi wojskowemu

najwyższego stopnia. W obchodzie tym brało udział 200 oficerów polskich wziętych do niewoli.

Dalsze szczegóły pośmiertne dotyczące się osoby ks. Józefa, znajdzie czytelnik w świeżo wydanej książce Henryka Mościckiego pod tytułem „Pozgonna cześć dla księcia Józefa”.

Zaznaczyć w tem miejscu jeszcze można, że śmierć księcia Józefa nastąpiła na ziemi ongi słowiańskiej, gdzie docierali ze swemi drużynami Chrobry i Śmiały. Do 16 wieku Lipsk urzędownie zwał się *Lipskiem* a nie „*Leipzig*”. Rzeka *Pleisse* to słowiańska *Pleśna*, od mchów z gór, z wodą płynących, tak niegdyś zwana. *Elstera* (biała, w przeciwieństwie do czarnej — dopływu Łaby — Elby), to pierwotna *Halska* czyli *górska Strawa* (Halstrawa), tak nazwana, bo płynąc z wysokich gór czeskich, zamulała nadbrzeżne pola i łąki, co użyźniało takowe. Nazwa Elstery wprowadzona w użycie przez Niemców, zbyt się utarła, zbyt odbiegła od pierwotnego brzmienia (Halstrawa, Halstrow, Helstrow, Elstrow, Elster) więc jesteśmy zmuszeni nazwę tę pozostawić.

Przechodzimy teraz do przedstawienia osoby ks. Józefa jako wojskowego, jako wodza, wreszcie jako prywatnego człowieka.

Rzeczą najważniejszą dla wojskowego jest znajomość sztuki wojennej pod względem teoretycznym i praktycznym.

Tę znajomość posiadał ks. Józef w stopniu prawie najwyższym. Wystarczy, gdy zwrócimy uwagę na jego stworzenie armji w r. 1789, na jego własnoręcznie napisane wspomnienie o wojnie 1792, wreszcie, i przede wszystkim, na utworzoną przez niego armję, złożoną z piechoty, kawalerji i artylerji, w dobie tworzenia się Księstwa Warszawskiego.

Wtedy, nie ograniczając się do spraw czysto wojskowych, założył także szereg instytucyj, mających w części i społeczny charakter, jako to szkołę wojskową ogólną, szkołę artylerji, szkołę inżynierów wojskowych, szpital wojskowy, schronienie dla inwalidów itd. Wzmocnił fortyfikacje Pragi pod Warszawą, Modlina, Serocka, Torunia, Częstochowy.

Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego zebrał i wyćwiczył 16 pułków kawalerji, 12 pułków piechoty, z dostateczną ilością artylerji. Niestety Napoleon uważał Polskę za kraj niejako podbity i zamiast dać pomoc dla utworzenia polskiej armji, co by i jemu ogromną korzyść przyniosło, wołał rozsyłać jej pułki w różne strony świata np. do Hiszpanji, stosownie do tego gdzie wojował. Rezultatem takiego postępowania było, że gdy w r. 1809 wybuchła wojna Napoleona z Austrią i arcyksiążę Ferdynand wkroczył do Księstwa Warszawskiego z armją 40.000, miał ks. Józef pod swymi rozkazami tylko 8000 żołnierzy. Wymagania Napoleona były zbyt ciężkie. Oczytany w naszych dziejach, ciągle się pytał, gdzie jest pospolite ruszenie (ou est la pospolite?)

Z umysłem teoretyka wojskowego łączył ks. Józef i zmysł polityczny.

Dowiódl tego zaraz na wstępie, gdy opuszczał służbę w wojsku cesarskiem w r. 1789. Stosownie do zwyczaju musiał wtedy podpisać oświadczenie, że nigdy nie będzie walczył przeciwko Austrii. Podpisał, ale zaraz potem prosił o zwrot tego oświadczenia. Cesarz odmówił. Nie przestawał upominać się o zwrot tego zobowiązania, aż w końcu, w kwietniu następnego roku, odesłano mu takowe na ręce posła polskiego w Wiedniu p. Wojny. Przyszły wódz przewidywał co go czeka i chciał być w zgodzie z własnym honorem i sumieniem.

W maju 1792 podążył z Warszawy na rozprawę oręzną z wkraczającą w obręby Rzeczypospolitej potężną armią rosyjską, a już w połowie lipca t. r. pisał do króla, że „*skoro kraj nie jest przygotowany pod względem militarnym, powinien król, siadając sam na konia, całą szlachtę poruszyć, uzbroić miasta, dać wolność chłopom*“. Wtedy dodaje: „*Polska będzie mocarstwem, a nie — to zginiemy z honorem*“. A więc pierwszy zaznaczył konieczność usamowolnienia włościan, czego nie przeprowadził nawet sejm czteroletni.

Taką inteligencję wykazują wszystkie listy ks. Józefa do Króla. Weźmy np. list jego z obozu na wiadomość, że król przystąpił do Targowicy — ileż tam smutku, bólu i rozpacz! lub list późniejszy z ostrzeżeniem, by król nie jechał do Grodna. W tym ostatnim liście radzi „*raczej koronę złożyć, aniżeli uczestniczyć w akcie rozbioru*“, że „*lepiej cierpieć prześladowania, aniżeli znośić wyrzuty sumienia*“ itd.

Opis wojny r. 1792 stwierdza, że ks. Józef był wszechstronnie wykształcony, że rozumiał swoje zadania i czyny. Z pracy tej wywiązał się w sposób sobie zwykły, a więc prawdomówny, szczery, godny, stawiając, jak zwykle siebie na ostatnim miejscu.

W styczniu 1807 złożył Napoleonowi zasadniczy memoriał polityczny. Przemawia w nim ze szczerością roztropną i silną. Przedstawia rzecz ze spokojną i przekonywającą prawdą, nawet z punktu widzenia francuskiego. Apeluje nie do sentymentu, ale do logiki. Zaznacza, że *Przyszłość Polski myśli jego pochłania, że jego krew i życie do niej należą, lecz że okoliczności obecne nakazują mu przytlumienie w głębi swej duszy uczuć wyłącznie polskich*“. Wyklada, że interes francuski jest zgodny z polskim. Przypomina przyrzeczenia dane przed 10 laty Józefowi Sułkowskiemu we Włoszech przez generała Bonaparte. Zaleca Ustawę 3 Maja. Proponuje objęcie rządów nad całą Polską, jeżeli nie przez samego Cesarza, to przez członka jego rodziny itd.

Gdy pomimo zwycięstwa pod Raszynem Warszawa musiała być oddana i książę zjechał się w tym celu z arcyksięciem Ferdynandem w Warszawie za rogatką Jerozolimską, umiał uzyskać warunki nadzwyczaj korzystne, zabezpieczające zupełnie ludność warszawską, pozwalające mu spokojnie przejść na brzeg prawy Wisły, skąd ruszył następnie na Kraków.

Wszystkie wogóle raporty i sprawozdania, jakie ks. Józef kiedykolwiek składał władzom, wszelkie listy urzędowe, (a pisał zawsze po francusku), wskazują, że był to umysł pierwszorzędny. Napoleon niestety za późno zrozumiał prawdę, bo dopiero na wyspie św. Heleny powiedział o nim, że „*był to prawdziwy król, że miał wszelkie zalety i dane po temu, a jednak zamilczał*“. Zamilczał, — bo chodziło mu tylko o Ojczyznę.

Napoleon w końcu poznał się na wiedzy wojskowej ks. Józefa, skoro przed wyprawą moskiewską zaprosił go do Paryża w kwietniu 1811 dla narad nad sposobami przeprowadzenia tej wielkiej zamierzonej wojny. Narady te trwały kilka miesięcy. Brali w nich udział Napoleon, minister wojny książę Feltre, szef wielkiego sztabu książę Neufchâtel i książę Józef. Niestety Napoleon nie posłuchał rad ks. Józefa, który proponował dwie równoczesne wyprawy: na Moskwę i na Wołyń ku Kijowowi.

Na domiar złego Napoleon większą część stworzonego przez ks. Józefa 100.000-go wojska polskiego wcielił wtedy do swoich korpusów, w charakterze awangard i tłumaczy. Ks. Józef miał w swoim 5-ym korpusie tylko 30.000 żołnierzy. Z taką garstką zdołał ocalić Wielką Armję od zupełnej zagłady.



Horacy Vernet.

Książę Józef znajduje śmierć w nurtach Elstery (19. 10. 1813.)

Odwagi był nieustraszonej. Jeźdźcem nadzwyczaj śmiałym. Postać księcia Józefa jedynie konno wyobrazić sobie można — zrosł się z koniem, jak centaur.

Gdy przystąpiono do oblężenia Sabacza, jako adjutant objeżdżał z cesarzem tę warownię. Na zapytanie cesarza, co by zrobił, gdyby nie było mostu przez fosę, Poniatowski bez namysłu spiąwszy konia przesadził fosę, mówiąc że to samo uczyniłby na czele powierzonego sobie oddziału.

21 lipca 1784 na skutek zakładu przepłynął na osiodłanym koniu w pełnem uzbrojeniu wezbraną od deszczów rzekę Łabę (Elbę). Wtedy to, wedle znanej legendy, miała mu przepowiedzieć wróżka: „Der Elbe Herr bist du geworden, doch eine Elster wird dich morden“. Elster po niemiecku oznacza także srokę.

Następnej zimy padłszy z koniem nogę złamał, lecz prędko do zdrowia powrócił.

Pod *Zieleńcami* w najgorętszej chwili osobiście prowadził w ogień zachwiany bataljon, stałym odtąd swoim zwyczajem dając z siebie przykład szeregowcom, bez oglądania się na ostrożność wskazaną wodzowi.

W czasie obrony Warszawy, mając kwatery od strony Powązek, prawie codziennie osobiście czynił śmiałe wycieczki, atakował Prusaków. Kościuszko publicznie mu za to dziękował.

W bitwie pod *Raszynem* (19 kwietnia 1809), wzięwszy bagnet od szeregowca, z krótką fajeczką w zębach, osobiście prowadził w ogień bataljon pułku piechoty. Przez cały czas trwania tej zażartej bitwy, od 2-ej po południu do 9 wieczór, ciągle był pod strzałami. Wszyscy jego oficerowie sztabowi byli albo ranni albo mieli konie pod sobą zabite.

Gdy następnie zdobywał na Austryjakach, wspomaganych przez Rosjan, Galicję i w d. 15 lipca t. r. wjeżdżał do *Krakowa*, u wylotu pierwszej ulicy zastaraszował mu szczerbie drogę szwadron rosłych huzarów wojsk rosyjskich, ustawiony w szyku bojowym. Książę, bez namysłu, wspiąwszy gwałtownie konia, skoczył z takim impetem w ten żywy mur, że obalił kilku jeźdźców, reszta rozstała się z szacunkiem. Wojsko polskie poszło za wodzem.

W czasie wyprawy przeciwko Rosji, w r. 1812, brał osobiście udział w zdobywaniu *Smoleńska*, następnie w bitwie pod *Mołajskiem*, osaczony przez kawalerję nieprzyjacielską, palaszem torował sobie drogę. 14 września jeden z pierwszych wkroczył do *Moskwy*, zabroniwszy żołnierzom rabunku. W dwa dni potem poszedł dalej, w tropy za ustępującym nieprzyjacielem. Pod *Czerkowie* osobiście prowadził cwałem do ataku dwa szwadrony strzelców konnych. Odznaczył się pod *Małojarsławcem*. Pod *Woronowem* uratował od zagłady sam środek Wielkiej Armji. Pod *Wiazmą*, czyniąc osobiście rekonesans, padł z koniem w skoku. Był wtedy już odwrót Wielkiej Armji. Potłuczony, ze zwichniętą nogą, ledwie dojechał w karecie 13 grudnia 1812 do Warszawy. Silna natura go uratowała, tak że z pod Moskwy wrócił czerstwy, hoży; twarz przybrała wyraz jeszcze więcej męski, szlachetny, rycerski.

Anna Potocka-Wasowiczowa, której zapisał Jabłonkę, tak opisuje ten powrót w swoich „Pamiętnikach“, dotąd nie drukowanych: „Skoro tylko dowiedziałam się o przybyciu księcia, pobiegłam ucałować jego rękę. Rysy jego, wykrzywione cierpieniami, wyrażały raczej boleść duszy, niż dolegliwości fizyczne. Gorzko żałował pięknego wojska, zdziesiątkowanego w jego oczach. Opłakiwał bohaterską śmierć tylu dzielnych, poświęconych niepojętej lekkomyślności wielkiego człowieka, któremu jednak mimo wszystko pozostał wierny“...

Zauważywszy olbrzymią księgę koło łóżka księcia zapytałam go, śmiejąc się, czy nie są to jego pamiętniki? „Ach! Alboż to mamy czas do pisania?” rzekł. — Weź tę księgę na pamiątkę: to mój łup. Kazałem ją podnieść na gościńcu i czytywałem dla rozrywki. To „Podróż na Wschód”... Wiesz, że, jak się spodziewałem, przeszliśmy przez Moskwę wśród opuszczonych skarbów z bronią na ramieniu. Żaden z *moich* nie wyszedł z szeregu“.

Ta wojna wyrobiła w ks. Józefie wodza, nieustępującego najlepszym marszałkom Francji, jak tego dowiódł w następnym r. 1813, od chwili wstąpienia 8000-go korpusu polskiego na linię bojową. Odtąd nazwisko jego powtarza się często w rozkazach dziennych Napoleona. W wielkiej bitwie pod Lipskiem ranny był kilkakrotnie. Śmierć jego przeszła w legendę.

„*Chevalier sans peur et sans reproche*“ (rycerz bez trwogi i bez skazy). Ten przydomek rycerza francuskiego Bayarda (1473—1524) i ks. Józefowi dać można. Dla obojdwóch honor i miłość Ojczyzny były jedynymi drogowskazami.

Ale położenie ks. Józefa było pod każdym względem stokroć gorsze. Jako bratanek królewski ciągle był przez wszystkich źle rozumiany, posądzany o różne knowania lub wygórowane ambicje. Gdy oskarżano króla, że przyczynił się do upadku Polski, cień padał i na ks. Józefa. A ileż razy mógł sprzeniewierzyć się swemu honorowi?!

To proponował mu król przystąpienie do Targowicy, obiecując w zamian wielkie łaski i zaszczyty od carowej, to w następstwie cesarz Aleksander I aż dwa razy obiecywał mu koronę polską, jeżeli odstąpi Napoleona. Nie dał się otumanić. Honor cenił ponad wszystko. Jeszcze na kilka dni przed bitwą lipską, w liście do generała Jana Weyssenhofa, który dowodził Polakami odciętymi w Dreźnie, pisał: „*Tout peut être perdu, sauf l'honneur*“ (Wszystko może być stracone, z wyjątkiem honoru).

Zawsze był wzorem dobroci i szlachetności. Więc miłowano go bardzo.

Gdy po rozpaczliwej wojnie 1792-go r. przyszła chwila rozstania, otrzymał adres zbiorowy, podpisany przez 8 generałów, z Kościuszką na czele, przez wszystkich oficerów i przez szeregowców, po jednym z każdej brygady, treści następującej:

„*Dopóki imię żołnierza nie wygaśnie, dopóki cnota wdzięczności ludziom miłą będzie, zaręczamy Mu tem pismem naszą nieśmiertelną wdzięczność, głębokie uszanowanie i niczem niezatarte przywiązanie nasze. Aby zaś niniejszy hold, który męstwu, cnocie, talentowi i szlachetności duszy Jego oddajemy, całemu światu był wiadomy, medal bić zalecamy, na którym z jednej strony ma być wyryty biust Jego, a z drugiej ten napis: „miles imperator” (Żołnierz wodzowi) *)*.

Adres ten jest dowodem, jakim był książę Józef już w r. 1792. Takim pozostał do końca życia.

Dla wszystkich oficerów był jakby starszym kolegą. Nieraz w obozie, z krótką fajeczką w ustach, lub nucąc jaką wesołą piosenkę, patrzył z daleka na zabawy oficerów i śmiał się. Gdy grali w karty, czasem się zbliżył, postawił na kartę dukata, przegrał i odchodził.

*) Pierwszy egzemplarz tego medalu, ze złota, ofiarowany ks. Józefowi, znajduje się w Zakładzie im. Ossolińskich we Lwowie. w oddziale „Lubomirscianum” jako ofiarowany przez ks. Henryka Lubomirskiego. Otrzymał on takowy od hr. Tyszkiewiczowej, siostry ks. Józefa.

W przyjaźni był stałym. Z przyjaciółmi z czasów młodości zachował stosunki aż do śmierci. Byli to Wieihorski, Mokronoski, Bronikowski, Kamieniecki, Hebdowski, Stan. Potocki, Michał Grabowski (poległy pod Smoleńskiem). Miał i nowych przyjaciół. Byli między nimi: Artur i Antoni Potoccy, Michał Brzostowski.

Innym był człowiekiem w prywatnym życiu, a innym w publicznym zawodzie.

W prywatnym życiu charakter jego był słodki, uprzejmy i niewypowiedzianie ujmujący. Dumy nie było w nim żadnej. Urazy łatwo zapominał. Jedynie nienawidził niewdzięczności i uchybień honoru. Wtedy znajdował wyrazy pogardy i nie przebaczał.

Mowa jego była wzorem najgrzeczniejszego wysłowienia się i wykazywała zawsze najszlachetniejszy sposób myślenia.

Gdy przemawiał publicznie w urzędowych sprawach, a głównie dotyczących się wojska, głos jego dochodził do najwyższego stopnia zapалу i wymowy.

W mało znaczących okolicznościach zwykł był polegać na zdaniu tych, którzy umieli pozyskać jego ufność i szacunek.

Przeciwnie, w ważnych wypadkach nie radził się nikogo, tylko szedł za popędem swego geniuszu i wtedy talent jego, jako wielkiego wodza, jaśniał w całym blasku.

Bitwy pod Zieleńcami, Raszynem, zaraz potem umowa o Warszawę z arcyksięciem Ferdynandem, bitwy wygrane w latach 1812 i 1813, dowodzą tej niezaprzeczanej prawdy.

Gdy był naczelnym wodzem wojsk polskich i zarazem Ministrem Wojny Księstwa Warszawskiego, nie mógł sam załatwiać wszelkich czynności przywiązanych do tak ważnych dwóch urzędów; siły ani fizyczne ani moralne, nie mogłyby wydolać podobnej pracy, miał więc pomocników. Pomimo to sam osobiście wszystkiego pilnował i nigdy nie podpisał żadnego reskryptu, wprzód go z uwagą nie przeczytawszy. Wiele razy, szczególnie w rozkazach dziennych, odmieniał, dyktował, a czasem poprawiał własną ręką.

Będąc sam wzorem nieporównanej waleczności, umiał ją cenić i w drugich. Wtedy wynagradzał bez względu na rangę zasłużonego.

Był tak szlachetnego sposobu myślenia, że ulegał tym wszystkim, co służyli przedtem w legjonach polskich zagranicą lub w wojsku francuzkiem i tam się odznaczyli, jak: Zajączek, Dąbrowski, Sokolnicki, Fiszer. Nieraz nawet z uchybieniem własnej powagi. Nigdy prawie nie odmówił ich życzeniem. Liczył się zapewne z tem, że był wyróżnionym przez Napoleona i głównodowodzącym więcej przez wzgląd na to, że był bratankiem królewskim, aniżeli dzięki zasługom. Przecież Dąbrowski zdobył sławę w Legjonach, a pomimo to Napoleon poddał go pod rozkazy ks. Józefa.

W jakim stał stosunku do żołnierzy i czego od nich wymagał, dowodzi choćby treść jednego z jego rozkazów do wojska. Poucza on w nim żołnierza, iż „powinien zasłaniać rolnika“, „rolnik zaś — karmić i przyodziewać winien żołnierza, a wszyscy nawzajem się szanować“. Dodaje przytem: „Odwaga i męstwo są piękne cnoty, rycerzom własne, ale i hordom barbarzyńskim wspólne; żołnierz narodów obyczajnych powinien się od nich odróżniać karnością i skromnością i być srogim dla nieprzyjaciół, a ludzkim i łagodnym dla swoich“.

W latach wolnych od wojen lubił bardzo zabawy i wygody życia. Przezywany był z tego powodu Alcibiadesem polskim, bowiem jak ten bohater ateński łatwo przechodził z sybarytyzmu do czynnego życia, pełnego niewygód i znojów w marszach i obozach. Wtedy zadawał sobie byle czym. Za to na wojnie przeistaczał się w innego, zupełnie człowieka. Zawsze pierwszy na koniu, a ostatni z konia.

Ile to razy zdarzało się, że po długich marszach i zaciętych potyczkach wszyscy już spoczywali lub posilali się, a on zajęty jedynie bezpieczeństwem wojska, objeżdżał obóz, poprawiał stanowiska, wzmacniał miejsca słabe i łatwe do napadu, zalecając dowództwom przedniej straży czujność, pilność i ostrożność. Z tego powodu służba przy nim, o ile była miła i przyjemna w czasie pokoju, o tyle była uciążliwa i trudna do wypełnienia w czasie wojny.

W obozie, oprócz adjutantów i oficerów sztabowych, nie miał innej okazałości.

Otoczenie jego, jako głównodowodzącego, składało się z dwóch lokajów, strzelca, kucharza, dwóch stangretów i trzech starszych stajennych. Karetą i furgon jeden.

Zastawa stołowa w obozie była skromna, półmiski, talerze i łyżki blaszane. Jedzenie, bardzo oszczędne, odstraszało wielu. Niejeden oficer żywił się lepiej, aniżeli wódz naczelny, który był zadowolony, gdy mu któryś podał kieliszek dobrej wódki lub wina, z kawalkiem jakiej wędliny, z kęsem dobrego chleba lub suchara. Zajęty jedynie dobrem korpusu swojego i przyszłym losem Ojczyzny, zapominał tak dalece o sobie, że raczej byłby gotów umrzeć głodem, aniżeli odwrócić swe myśli od celów wojny.

Przeciwnie w czasie pokoju, mieszkając zwykle zimą w Warszawie, w pałacu pod Blachą, latem zaś bądź w Jabłonnie bądź w pałacyku, Myślewice zwanym, w parku łazienkowskim, żył z okazałością, stosowną do swego urodzenia, majątku i rangi. Służba liczna, zawsze czysto i pięknie ubrana, ekwipaże i konie prześliczne, koniecznie arabskie, maści gniadej, kucharz francuz, podział dań i godzina obiadowa na sposób francuzki. Szpinak zaś tak lubił, że codziennie na przystawkę był mu podawany.

Piwnica zaopatrzona była obficie we wszystkie gatunki win. Codziennie kilka lub kilkanaście osób było zapraszanych. Także adjutant służbowy.

Zwykle budził się o godzinie 6-tej rano, w łóżku pił kawę, palił fajkę i załatwiał pomniejsze sprawy, nawet osoby w poufności z nim zostające, przyjmował wtedy chętnie i z nimi rozmawiał.

Jeżeli nie było jakiej sesji, musztry lub parady, schodził o 12 w południe do pani hrabiny de Vauban, która zarządzała całym gospodarstwem pałacu „pod Blachą“. U niej jadł śniadanie, składające się z jaj na miękko, jakiej lekkiej potrawy i kieliszka likieru.

O 1-szej powracał do siebie i pracował aż do obiadu, podawanego o 5-tej po południu. Następnie przyjmował lub oddawał wizyty, odbierał lub wysyłał papiery urzędowe. Spędzał wieczory ze znajomymi lub w teatrze.

Późno udawał się na spoczynek i długo jeszcze czytywał w łóżku, więc sypiał bardzo mało: 5 do 6 godzin snu wystarczało mu w zupełności.

Rysy twarzy i całą osobę księcia Józefa znamy wszyscy z licznych jego rozpowszechnionych podobizn. Obecnie pomnik na Saskim placu utrwali jeszcze więcej jego postać w naszej pamięci. Piękny, o twarzy przypominającej króla Stanisława Augusta, szlachetny, rycerski.

Gdy w r. 1811 przybył do Paryża w imieniu króla Saskiego, księcia Warszawskiego, dla narad nad przyszłą wyprawą wojenną na Rosję i dla powin-

szowania Napoleonowi narodzin syna, wszystkich oczy były na niego zwrócone. Widziano w nim bohatera — zdobywcę Galicji. Dostojna i rycerska postawa, uprzejmość, szczerość i prawda w rozmowach, rozum i doświadczenie w naradach nad sprawami politycznymi — usposabiało wszystkich dla niego. Najznakomitsze rodziny ubiegały się o zaszczyt posiadania go w swoim gronie.

W Warszawie najczęściej widywano go w mundurze ułańskim, z burką przez lewe ramię przewieszoną. Zwyczajem ówczesnym nosił perukę.

Był to prawdziwy ideał rycerza średniowiecznego. Gdy w sierpniu 1789 znalazł się w Warszawie, już wsławiony raną otrzymaną pod Szabacem, stał się zaraz ośrodkiem całego życia towarzyskiego. Świecił łatwe tryumfy w tańcach, harcach rycerskich i zapewne — w sercach niewieścich.

Gdy przejeżdżał wtedy przez Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat i Aleje Ujazdowskie w wysokim dwukołowym kabrioletcie, zaprzężonym w cztery lub ośm koni, w jeden lub dwa rzędy i z wielką zręcznością i wdziękiem stojąc, sam powoził, mając przy swoim boku towarzysza z wojny tureckiej, późniejszego generała Michała Wielhorskiego lub Kościuszkę, miało się zapewne wrażenie dawnych igrzysk greckich lub rzymskich.

Przytaczamy ten szczegół z życia księcia Józefa na dowód jego rycerskiego animuszu. Ta zabawa trwała krótko. Już wiosną 1790 wyjechał do Tulczyna jako główny dowódzca wojska. Dopiero od lata 1798 znalazł się znowu na stałe w wegetującej pod panowaniem pruskim, Warszawie.

Załatwianie spraw odnoszących się do spadku po królu, zaspakajanie licznych wierzyteli króla, wreszcie gościnność okazywana licznym emigrantom francuzkim, z pretendentem do tronu francuzkiego Ludwikiem XVIII na czele, pochłaniała mu czas cały. Zaś za Księstwa Warszawskiego urzędy Ministra Wojny i głównodowodzącego przykuwały do siebie myśl całą.

Nad gospodarstwem domowym stał zarządzający, zostający pod rozkazami hrabiny de *Vauban*, która sprawdzała wszelkie rachunki i wydatki i dawała kwity do kasy. Jej zbliżenie się do osoby ks. Józefa działo się w następujący sposób.

Siostra księcia Józefa, Tyszkiewiczowa, wiedząc, że brat rządzić się w domu nie umie, że go męczą drobiazgowo rachunki, że potrzebna mu jest reprezentacja domowa, nie czując się na siłach sprostać temu zadaniu; przytem lubiąca podróże, umyśliła zaprządz do tego rydwanu swoją przyjaciółkę, panią *Vauban* i w tym celu, w lecie 1798, przyjechała z nią najprzód do Jabłonny, gdzie wykończano pałac. Pani *Vauban* znacznie starsza od ks. Józefa, z mężem nieszczęśliwa, zagorzała rojalistka, chętnie się na tę propozycję Tyszkiewiczowej zgodziła i zamieszkała w pałacu „pod Błachą”. Pod jej zarządem wszystko szło jak w zegarku i wkrótce była, jakby prawdziwą panią domu, ku zadowoleniu księcia. Przyjmowała damy w jego salonach, urządzała obiady, bale i zabawy rozmaite. Wkrótce spostrzegł książę, że się bez niej już obejść niemoże.

Wszelkie plotki z tego powodu były nieuzasadnione. Dowodem przyjaźni ks. Józefa z Zofją z Potockich Czosnowską i projekty małżeńskie księcia Józefa z następczynią tronu saskiego. Księżna Augusta, córka zacnego Fryderyka Augusta, króla Saskiego, księcia Warszawskiego, przez Wielki Sejm następczynią tronu polskiego uznana, chętnie byłaby została małżonką księcia Józefa. Niestety losy chciały inaczej. Podobno księżniczka aż do swej śmierci chowała w sercu obraz ukochanego. Ani cesarzowi austrijackiemu, który się o nią starał, ani nikomu ręki nie oddała.

Stan majątkowy księcia, wskutek jego dobroci i szlachetności nie był nigdy świetny. Zaduży rozdawał ubogim i na różne cele. Skoro nie pojechał za królem do Grodna, a następnie do Petersburga więc utracił starostwa litewskie, które mu za karę skonfiskowano. Likwidacja długów ś. p. króla wymagała nieraz sięgania i do własnej kieszeni, by się nikt nie czuł pokrzywdzonym. Nie tylko, że nigdy nie brał pensyj, przywiązanych do urzędów Ministra Wojny i głównodowodzącego, przekazawszy raz na zawsze te sumy na wsparcia dla żołnierzy, lecz nawet koszty reprezentacyjne, związane z tymi urzędami, pokrywał zawsze ze swego prywatnego majątku.

Cesarz Paweł I przywrócił ks. Józefowi część skonfiskowanych starostw. Dobra Jabłonna i Wieliszew, zniszczone przez wojnę, na razie nie przynosiły dochodu. Pałace w Łazienkach i pod Blachą były tylko rezydencjami i to bardzo kosztownymi.

W r. 1806 odebrał, jako połowę spadku po matce, sumy złożone u jej krewnych książąt Lichtenstein i Ditrichstein. Przez dekret Napoleona z d. 30 czerwca 1807 w Tylży otrzymał ks. Józef na własność dziedziczną królewską *Zyple*, w obwodzie augustowskim, odebraną prusakom. Zaś przez dekret Księcia Warszawskiego z d. 12 grudnia 1811 otrzymał ks. Józef starostwo *Osieckie* w Garwolińskim. Więc w ostatnich latach swego względnie krótkiego życia, był pod względem majątkowym lepiej zabezpieczony.

W końcu marca 1812 otrzymał ks. Józef od Napoleona urzędowe zawiadomienie, by był gotów do wymarszu.

Na wszelki wypadek napisał wtedy testament, który tutaj, w tłumaczeniu z francuzkiego na polski, dosłownie, przytaczamy. Urzędowy odpis tej ostatniej woli ks. Józefa dołączony jest do zbioru dowodów księgi hipotecznej domu N. 364 A (Pałac pod Blachą).

„MOJA OSTATNIA WOLA

na przypadek mojego nagłego zgonu, lub gdybym nie miał czasu, albo chęci spisania innego testamentu.

„Czas mi nie pozwala na spisanie testamentu podług przepisów. Mam go tyle tylko, iż mogę tu wyrazić na piśmie moją ostatnią wolę. Spodziewam się, iż ta święcie spełnioną będzie przez tych, którzy podług prawa są po mnie dziedzicami, i mam zupełną ufność, iż ta moja wola tak będzie wykonana, jak gdyby wszelkimi formalnościami, które przepisuje prawo, stwierdzoną była.

„*Artykuł 1.* Siostrę moją, *Teresę z Poniatowskich Tyszkiewiczową*, ustanawiam moją uniwersalną spadkobierczynią. Wkładam na nią obowiązek, aby z reszty, jaka dla niej ze spadku po mnie pozostanie, długi swoje niezwłocznie popłaciła, była roztropną i innych nowych nie zaciągała, a to dla zapewnienia sobie na starość szczęśliwej spokojności.

„*Artykuł 2.* Jest mojem żądaniem, aby, jak może być najprędzej, zatrudniono się likwidacją mojego majątku, tudzież wypłaceniem moich długów i zaspokojeniem zapisów, które czynię.

„*Artykuł 3.* Wszyscy moi służący otrzymają sześciomiesięczną pensję jednorazowo. Oprócz tego ci, co przesłużyli mnie jak 15 lat, otrzymają jednorazowo trzyletnią pensję, ci zaś, co więcej nad 15, otrzymają emeryturę równą dotychczasowej pensji, z hipotecznem zapewnieniem takowej.

„*Artykuł 4.* Te lata, któreby w usługach króla, księcia prymasa, matki mojej lub siostry spędzili, nim do mnie przeszli, tak im będą rachowane, jak gdyby wtedy w moich usługach pozostawali.

„*Artykuł 5.* Zapisuję p. Michałowi *Michałowskiemu* dziesięć tysięcy czerwonych złotych, bądź w kapitale, bądź w dobrach nieruchomości, podług jego wyboru.

„*Artykuł 6.* P. *Chmielnickiemu*, oficerowi w służbie austriackiej — dziesięć tysięcy czerwonych złotych, bądź w kapitale, bądź w dobrach nieruchomości podług jego wyboru.

„*Artykuł 7.* Józiovi *Ponityckiemu*, wychowywanemu przez hrabinę z Potockich Czosnowską — piętnaście tysięcy czerwonych złotych. Fundusz ten będzie należycie zabezpieczony i aż do 15-go roku jego życia będą doliczane procenty w celu oddania mu wtenczas wszystkiego razem. Naznaczam oprócz tego sześćset czerwonych złotych z całego mojego majątku, które mają być corocznie wypłacane p. hrabinie Czosnowskiej, aż do jego pełnoletności, na jego utrzymanie i edukację.

„*Artykuł 8.* Zapisuję pani de *Vauban* piętnaście tysięcy czerwonych złotych, tudzież mój zegarek, jako bardzo słaby dowód przychylności i wdzięczności, które serce moje jej poświęciło i które nawet ze zgonem się nie skończą.

„*Artykuł 9.* Zapisuję *Glazerowi* dwa tysiące czerwonych złotych, jednorazowo wypłacić mu się mających oprócz tego, co mu przypadać będzie z prawa, jako memu dawnemu i dobremu słudze.

„*Artykuł 10.* Moje konie i broń mają być pущzone na loterję. Bilety mają być rozdane pomiędzy tych moich spółtowarzyszy oręża, którzy na to zasługują. Niech mają pamiątkę po mnie i niech każdy wygraną rzecz zachowa dla siebie.

„*Artykuł 11.* Zapisuję pannie Elżbiecie *Merlini* tysiąc czerwonych złotych, jednorazowo wypłacić się mających, bez potrącenia tego, co by mi winna być mogła. Również zapisuję tysiąc czerwonych złotych p. *Friebesowi* Filipowi.

„*Artykuł 12.* Załączam dla całego wojska i dla każdego w szczególności moje najgorętsze życzenia i zaległość mojej pensji do podzielenia. Niech wojsko da sobie chwilę wesołą, wypijając na moją intencję.

„*Artykuł 13.* Zapisuję tysiąc czerwonych złotych dla ubogich m. Warszawy, wstydzących się żebrac. Daruję moim rolnikom, we wszystkich moich dobrach, zaległe od nich należności, albo uczynione im przezemnie zaliczki. Przeznaczam dwieście czerwonych złotych dla rozdania biednym miasta Warszawy.

„*Artykuł 14.* Zapisuję *Jablonnę*, po śmierci mojej siostry, hrabinie *Aleksandrowej z Tyszkiewiczów Potockiej*.

„Proszę p. *Sobolewskiego*, ministra policji i p. *Aleksandra Linowskiego*, aby raczyli być wykonawcami tej mojej ostatniej woli. Szacunek, jaki mam dla nich, jest im rękojmią, iż mi nie odmówią tej ostatniej przysługi“.

Józef Xiąże Poniatowski.

Pisałem i podpisałem w Warszawie, dnia 28 marca r. 1812.

Jak całe życie księcia Józefa tak i ten testament dowodzi najszlachetniejszego sposobu myślenia.

Ukochaną swą siostrę, Teresę z Poniatowskich Tyszkiewiczową, czyni ogólną spadkobierczynią, ale wkłada na nią obowiązek, by „*dlugi swoje niezwłocznie popłaciła, była roztropną i nowych nie zaciągała, a to dla zapewnienia sobie na starość szczęśliwej spokojności*“.

Dostała więc Tyszkiewiczowa na własność dziedziczną pałac w Łazienkach, pałac „*pod Blachą*“, gmach teatru, a po za Warszawą — dobra Zyple.

„Łazienki“ ze wszystkimi nieruchomościami, ruchomościami i parkiem sprzedawała w r. 1817 cesarzowi Aleksandrowi I za 1,080,000 ówczesnych złotych polskich, który również nabył od niej w r. 1820 pałac pod Blachą. Gmach teatru kupili od Tyszkiewiczowej — Szańkowscy, a Zypke — Bartkowscy. Pienipotentami Tyszkiewiczowej, mieszkającej stale w Paryżu, byli do tych wszystkich sprzedaży Paszkowski i Linowski.

Jablonnę i Wieliszewo otrzymała Tyszkiewiczowa tylko w dożywotne posiadanie. Po jej śmierci, nastąpionej w r. 1834, dobra te przeszły na spadkobierczynię, wnuczkę podkomorzego Kazimierza Poniatowskiego, *Annę z Tyszkiewiczów 1 v. Potocką, 2 v. Dunin Wąsowiczową*, o której już pisaliśmy.

Ks. Józef jeszcze za życia swego sprzedawał w r. 1809 pałac belweder-ski Onufremu Kickiemu, od którego córki Teresy nabył tę rezydencję Rząd Królestwa w r. 1818 dla Wielkiego Księcia Konstantego. Zaś dobra „Osieck“ w Garwolińskim, sprzedawał ks. Józef Aleksandrowi Potockiemu. Również, regulując długie królewskie odstąpił w trzecie ręce gmachy mennicy i poczty.

Rozpatrując dalsze zapisy ks. Józefa, widzimy, że większe sumy gotowizny dostały się czterem osobom, a mianowicie:

Józio Ponitycki i pani *de Vauban* otrzymali po 15.000 czerwonych złotych (dukatów), zaś *Michał Michałowski* i *Chmielnicki* po 10.000 czerwonych złotych (dukatów).

O pani *de Vauban* już pisaliśmy.

Michał Michałowski był prawdopodobnie kuchmistrem królewskim a następnie ks. Józefa. W r. 1794 „kuchmistrz“ Michałowski ofiarował na wojsko Kościuszki 54 złote polskie. Zapis dla Michała Michałowskiego pomieszczony w testamencie bezpośrednio po zapisach na rzecz sług. Ma się wrażenie, że był ich przełożonym.

Chmielnicki, w r. 1812 oficer wojsk austriackich, był synem księcia Józefa, przyjętym za swego przez Józefa Chmielnickiego, oficjalistę przy konnicy królewskiej i przez żonę jego Małgorzatę z Narbutowiczów. Akt chrztu spisany był w parafii N. Marji Panny w Warszawie d. 17 września 1791. Rodzicami chrzestnymi byli przyjaciel księcia Józefa — Florjan z Dembowej Góry Dembowski i Dorota Sitańska, w obecności Leona Sitańskiego, Piotra Staniewskiego, Barbary de Phol i Jana Kozłowskiego *).

Chmielnicki całe swe życie spędził w wojsku cesarskim i w Wiedniu. Odbił wojny w latach 1809, 1813, 1814 i 1815. W r. 1831 walczył w obro-nie rzymskiego państwa kościelnego przeciwko miejscowym powstańcom. Ozdobiony był za to papieskim orderem Św. Grzegorza. Posiadał także krzyż woj-skowy za waleczność. W r. 1856 wyszedł do emerytury w randze pułkownika. Zmarł w Wiedniu po r. 1860 w stanie bezzennym.

*) W księgozbiorze ordynacji Krasińskich znajduje się szereg listów pisanych przez Florjana Dembowskiego do księcia Józefa, przebywającego w obozie pod Tulczy-nem. Listy te obejmują okres czasu od 4 lipca do 8 listopada 1791 i tyczą się spraw wojskowych. Początek listu z d. 16 września jest następujący:

Monseigneur!

Je debutte par Vous faire mes compliments sur la naissance d'un fils que Zilia vient de mettre au monde le 4-du courant; c'est un garçon fort comme un lion, donnant des coups de poing à tout le monde, noir comme un sauvage indien, avec la tette (!) un peu en pain de sucre, les yeux noirs et le regar (!) féroce. Après demain je le tiendrai moi même au fonds de babtême sous le nom du fils de Joseph Chmielnicki, officier au service Imperial, il sera nommé Joseph Szczęsny, comme vous le voulez, mais j'ai cru devoir ajouter à ce nom capucin celui de Maurice qui sera son 3-me nom; nous le ferons baptiser

Józio Ponitycki był również synem ks. Józefa, urodzonym r. 1810 (akt chrztu nie był wniesiony do ksiąg parafjalnych). Matką jego była hr. Zofia z Potockich (cóрка Dominika z gałęzi phymasowskiej), rozwiedziona Wincen-towa Czosnowska. W r. 1815 wyszła ona powtórnie za mąż za Aleksandra Oborskiego, pułkownika.

Z powodu tego małżeństwa maly Józio wychowywał się nie u matki, lecz u ciotki Tyszkiewiczowej. Od r. 1822 mieszkała ona z nim w Paryżu przy ul. St. Honoré N. 368 i w r. 1828 usynowiła, dając mu swoje nazwisko panieńskie. Odtąd był „księciem Poniatowskim” i jako taki przyjął poddaństwo francuzkie. Został oficerem w pułku strzelców w Algierze. Gdy wybuchła rewolucja 1830/1, przybył do kraju i wstąpił do wojska, jako ochotnik. Mianowany porucznikiem, został adjutantem głównodowodzącego, a następnie adjutantem przy sztabie 2-ej konnej dywizji. Otrzymał za waleczność złoty krzyż „*Virtuti militari*”. 1 września 1831 mianowany był kapitanem 1-go pułku kozaków wołyńskich. Po upadku rewolucji, przeszedł do Galicji, a następnie powrócił do Francji, gdzie przywrócono go do poprzedniego stopnia oficerskiego. Znowu walczył w Afryce, już jako kapitan pułku strzelców. Brał udział od r. 1832 do r. 1836 w wojnie, jaką prowadziła Francja z Abdel Kader’em.

W r. 1836 ożenił się z angiolką *Marją Anną Semple*. W r. 1839 za-tesknił do kraju. Przybył do Krakowa, skąd robił starania o pozwolenie przy-jazdu do Warszawy. Namiestnik książe Paskiewicz nie tylko że odmówił, ale nawet nakazał władzom poszukiwanie wszelkiego jego majątku celem skonfi-skowania takowego. Niesłusznie, bo choć brał udział w rewolucji, lecz jako poddany francuzki, nie był pomieszczony w wykazie emigrantów, wzywanych w r. 1835 do powrotu do kraju, pod groźbą konfiskaty majątku.

Szczęściem, że już w r. 1833 odebrał przez pełnomocników 15.000 du-katów z procentami, jakie miał sobie zapisane przez ks. Józefa, a także w r. 1835 — 20.000 dukatów z zapisu ciotki Tyszkiewiczowej. Obie te sumy były zabezpieczone na Zyplach.

Nie otrzymawszy pozwolenia na powrót do kraju, wstąpił znowu we Francji do swego pułku strzelców, wtedy w Oranie (Alger). Zostawszy dowódz-cą szwadronu zmarł przedwcześnie 18 lutego 1855 w Tlemcenie (Alger) i tam pochowany.

Pozostawił dwoje dzieci:

1) Syn *Józef Stanisław* ur. 1837, w 17 roku życia wstąpił do wojska, odbył kampanję krymską, jako chorąży przy marszałku Pelissier. Przy obleże-niu Sewastopola został za zasługi mianowany lejtnantem. Następnie był ofi-cerem w pułku ułanów francuzkich. W r. 1866 poślubił Wiktorję *Charner*, cór-kę admirała francuzkiego, głównego dowódcy wyprawy morskiej do Chin. Nadwątłone zdrowie zmusiło Poniatowskiego do opuszczenia służby wojsko-wej. Zmarł bezpotomnie w r. 1910, a wdowa po nim w r. 1912, w Paryżu.

après demain en secret comme enfant legitime; c'est pour epargner quelques coups d'épée dans 15 ans.

Kto była owa „Zilia” niewiadomo. Dembowski Chmielnickiego, przybranego ojca, nazwał oficerem cesarskim, a był tylko masztalerzem królewskim.

Ciekawe są szczegóły o tym synie ks. Józefa, zapisane w aktach jego służby wojskowej. A więc był: „von grosser Statur, guter Gesundheit von sehr lebhaftem Temperament und rechtschaffenem, offenem Charakter. Höflich und anständig, manchmal etwas haftig und nicht immer konsequent. Eifrig und thätig, mit besonderer Vorliebe für den Jägerdienst. War zweimal verwundet. Schreibt und spricht deutsch und polnisch gut, spricht französisch und etwas italienisch. Ein sehr guter Stabsoffizier, verdient Regimentskommandant zu werden”.

2) Córka *Marja Teresa*, sierota od 17 roku życia, znalazła schronienie u marszałkowej *Davout*, księżnej d'Eckmühl, która przez pamięć na ks. Józefa, u którego bywała w Warszawie w pałacu pod Blachą, nią się zaopiekowała, a w r. 1859 wydała za *Ludwika de Guirard*, hrabiego *de Montarnal*, urzędnika we francuzkiem Ministerstwie Skarbu, wnuka po kądzieli marszałkowej *Ney*, księżny *de la Moskowa*. Rodzina *de Montarnal* wzmiankowana już w czasach wojen krzyżowych czyli w XI wieku.

W małżeństwie tem urodziło się wprawdzie 7 dzieci: 3 synów i 4 córki, lecz z synów: *Stejan*, kapitan konnych strzelców i *Maurycy*, z córek zaś *Marcella* i *Walentyna* — wszyscy zmarli bezpotomnie. Pozostają przy życiu *Robert* ur. 1862, były kapitan dragonów, bezżenny, *Alicja*, ur. 1860 i *Leonia*, ur. 1866 — niezamężne.

A więc Poniatowskich potomków po mieczu ks. Józefa już nie ma, zaś po kądzieli — *Montarnal'e* wygasają.

Elżbieta Merlimi była córką głównego budowniczego Rzeczypospolitej Polskiej, *Dominika Merlimi*, twórcy pałacu w Łazienkach, a także w Jabłonie, ukończonego przez niego już za księcia Józefa.

Wacław Glazer i *Filip Friebe*s, pierwszy kasjer, drugi oficjalista księcia.

Wzruszającą jest pamięć księcia Józefa o swoich służących. Wszyscy otrzymali jednorazowo 6-cio miesięczną pensję. Oprócz tego ci, co przesłużyli mniej jak 15 lat, otrzymali jednorazowo trzyletnią pensję, a ci, co przesłużyli dłużej, otrzymali emeryturę równającą się pensji ostatnio pobieranej. Lata spędzone na służbie u króla, księcia prymasa, matki lub siostry miały być policzone.

Konie i broń zapisał towarzyszom broni na losy. Zaległą pensję przeznaczył na „chwile wesolą“ dla żołnierzy, by wypili na jego intencję.

O biednych m. Warszawy również nie zapomniał.

Uogólniając wszystko, cośmy powiedzieli, stwierdzamy, że książę Józef jak w publicznem, tak i w prywatnem swem życiu, zostawił pamięć najsłabszych duszy przymiotów. Z dostojną, rycerską postawą, łączył otwartość w czynach i mowie. Uprzejmy i miły w obcowaniu, przypominał dawne wieki rycerskie. Krewny i przyjaciel niezmienny, opiekun sierot, ojciec żołnierzy, dzielił z nimi trudy i cierpienia. Dla towarzyszy broni, codzienny wzór męstwa.

Wśród wielkiej burzy europejskiej sztandar Polski wysoko nosił. Charakteru niezłomnego, patriotyzmu wielkiego, co kraj cały w nim uznał i ocenił.

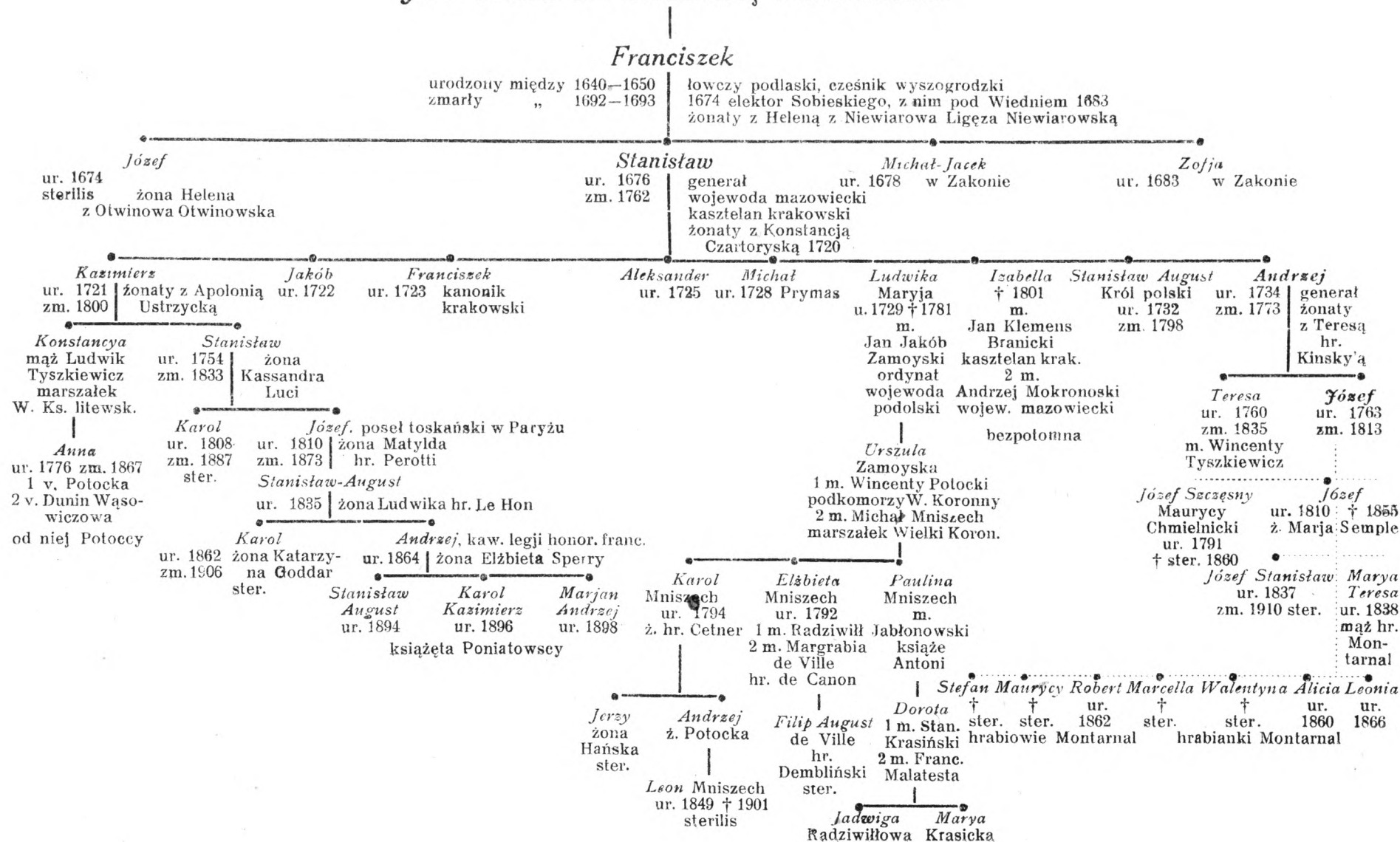
Źródła i Piśmiennictwo.

- Archiwa ksiąg grodzkich i ziemskich dawnej Rzeczypospolitej polskiej w Krakowie, w Lublinie i we Lwowie.
- Archiwum główne akt dawnych w Warszawie.
- „ Akademii Umiejętności w Krakowie.
- „ Książąt Czartoryskich w Krakowie („Poniatowiana“).
- „ Zakładu im. Ossolińskich we Lwowie.
- „ dóbr Jabłonna.
- Archiwa państwowe w Paryżu, Dreźnie, Wiedniu, Berlinie i Piotrogradzie.
- Askenazy „Książę Józef“.
- Bartoszewicz „Książę podkomorzy“.
- „Ks. Jędrzej Poniatowski“.
- Bignon „Polska w r. 1811—1813“.
- Bogusławski Stanisław „Życie ks. Józefa Poniatowskiego“.
- Bogusławski Wilhelm „Dzieje słowiańszczyzny północno-zachodniej“.
- Boyé „Stanislas Leszczyński et le troisième traité de Vienne“.
- Dembiński „Stanisław August i ks. Józef w świetle własnej korespondencji“.
- Dembowski „Listy do ks. Józefa“ (w rękopisie).
- Dzieduszycki „Ks. Andrzej Poniatowski“.
- „Dzieje Polski“ Szujskiego, Bobrzyńskiego i innych.
- Encyklopedje polskie i francuska Larousse'a.
- Goriainow „Le journal d'un frère d'arme de Charles XII“.
- Herbarze polskie, francuskie i niemieckie.
- Jarochowski „Z czasów saskich“.
- Kalinka „Sejm czteroletni“.
- Kantecki „Stanisław Poniatowski, kasztelan krakowski“.
- Korzon „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta“.
- Kozłowski „Przyczynek do rodowodu Stanisława Augusta Poniatowskiego, króla polskiego“.
- Kraszewski „Polska w czasie trzech rozbiorów“.
- Księgi hipoteczne i metryczne.
- Mnemon „L'origine des Poniatowski“.
- Mościcki „Pozgonna cześć dla ks. Józefa“.
- Mony „Correspondence inédite de Stanislas Auguste et de Mme Geoffrin“.
- Pamiętniki Kitowicza, Matuszewicza, Otwinowskiego, Zawiszy, Weyssenhofa, Potockiej-Wąsowiczowej.
- Paszkowski „Ks. Józef, jego życie i działalność“.
- Pisma periodyczne: codzienne, tygodniki, miesięczniki, kwartalniki, roczniki.
- Poniatowski Stanisław, kasztelan krakowski „List ziemianina z prowincji do pewnego przyjaciela w innem województwie“.
- „Remarques d'un seigneur polonais sur l'histoire de Charles XII roi de Suède par Mr. de Voltaire“.

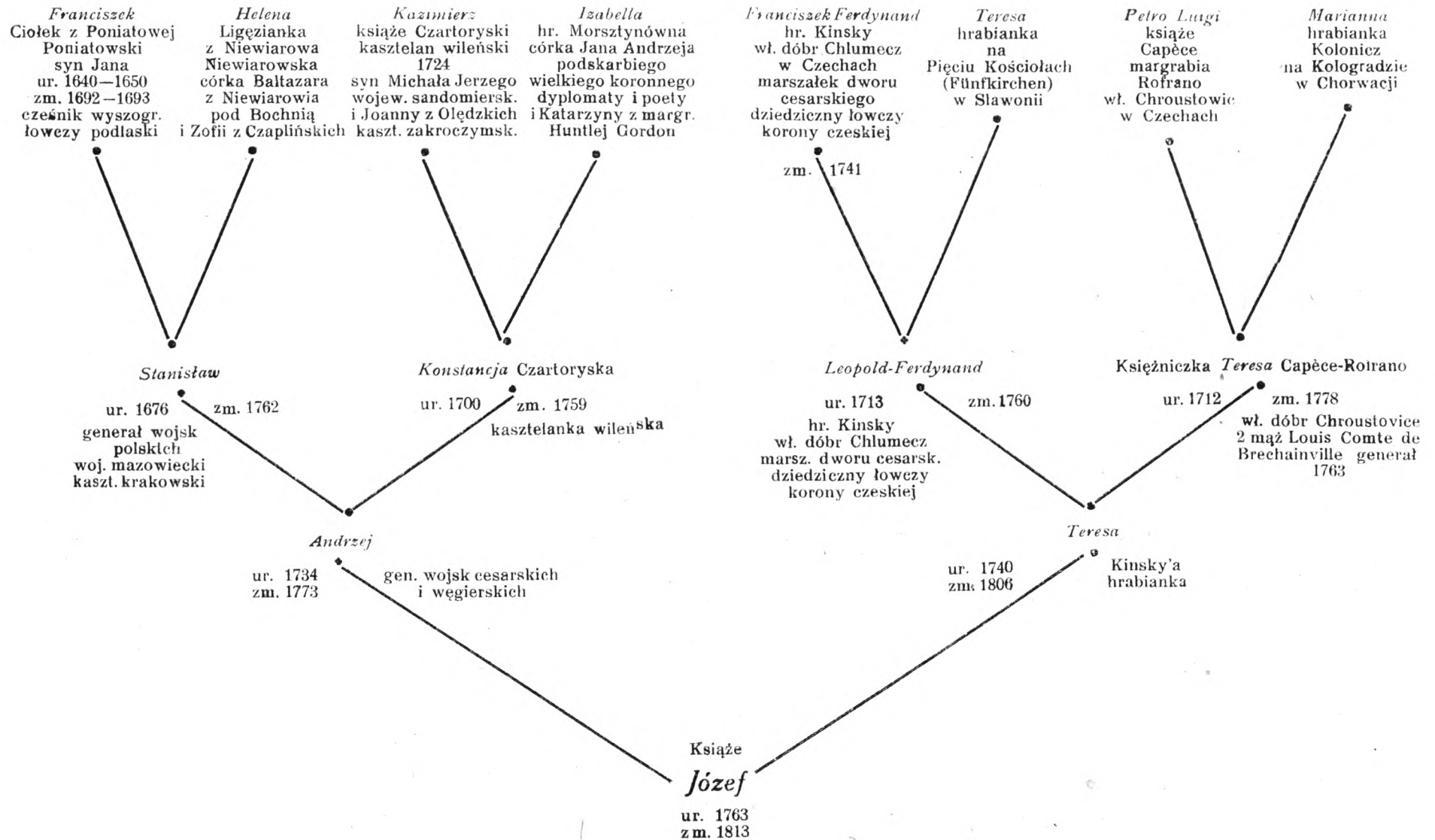
- „Pamiętnik”.
- Poniatowski Stanisław, król „Pamiętniki”.
- Poniatowski Józef „Instrukcja dla Ichmość generał-majorów i brygadjerów, podług której postępować sobie mają w obozie pod Braclawiem”.
- „Projekt względem uformowania korpusu odpornego i ogólnych onego potrzeb”.
- „Mes souvenirs sur la campagne de 1792”.
- „Instrukcja dla oficera wykomenderowanego do wybierania koni w powiecie”.
- „Raporty urzędowe, listy prywatne”.
- Proyard „Histoire de Stanislas I”.
- Raczyński „Obraz Polaków i Polski w 18 wieku”.
- Ranfft „Nachricht von dem Leben un Thaten des jüngst verstorbenen Castellans von Cracau Grafens Poniatowski”.
- Roepell „Polen in der Mitte des 18 Jahrhunderts”.
- Rulhière „Histoire de l'anarchie de Pologne et du démembrement de cette république”.
- Schultz „Reise eines Liefländers von Riga nach Warschau”.
- Skałkowski „Książę Józef”.
- „O cześć imienia polskiego”.
- „Korespondencja ks. Józefa Poniatowskiego z Francją”.
- Słownik jeograficzny.
- Tykel „Dzień ostatni życia ks. Józefa, opisany przez naocznego świadka”.
- Voltaire „Histoire de Charles XII roi de Suède”.
- Volumina legum.
- Wyłężyński „Fachowy opis bitwy lipskiej”.

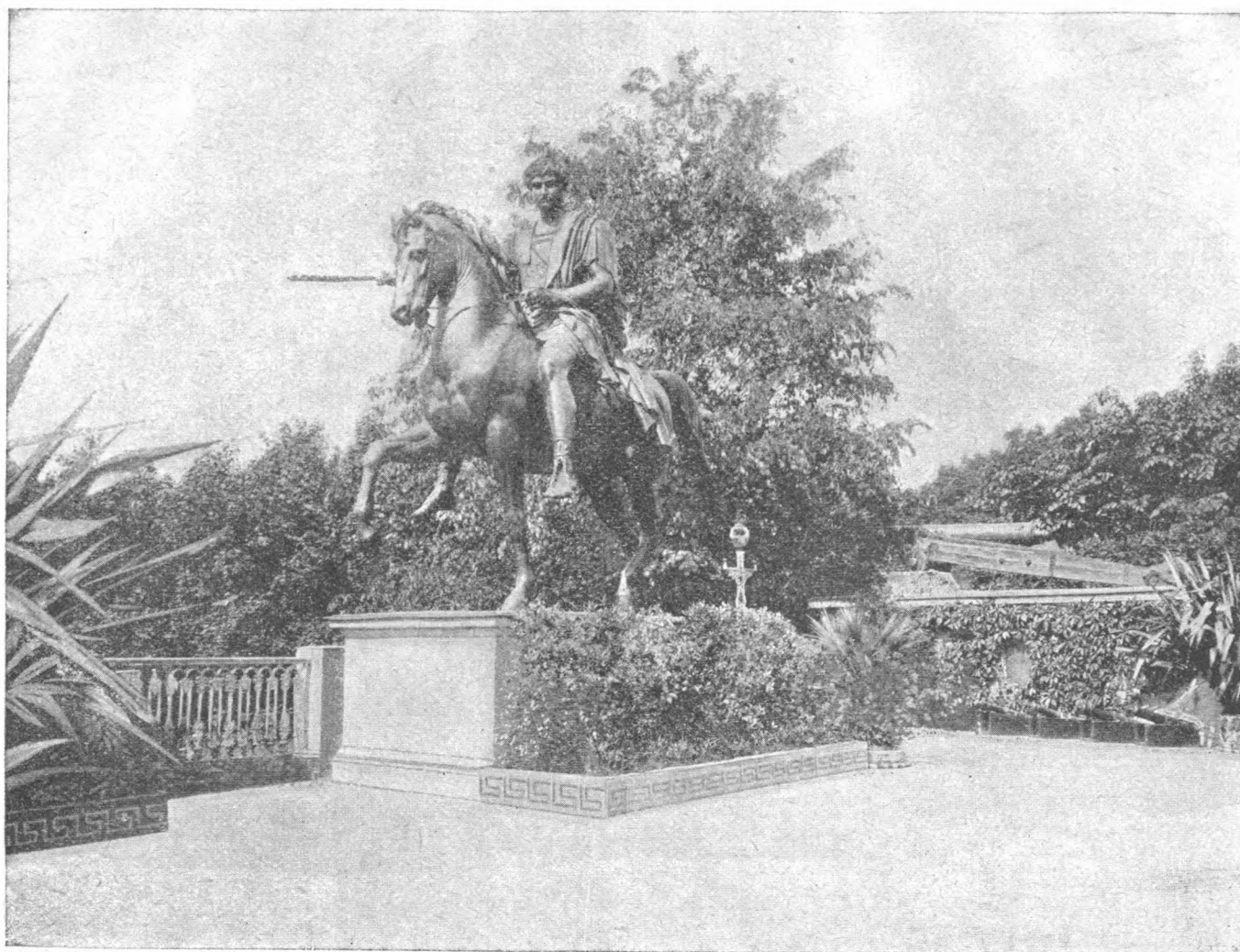
Drzewo genealogiczne Poniatowskich

Jan Ciołek z Poniatowej Poniatowski



Wywód księcia Józefa Poniatowskiego z 8 przodków po mieczu i po kądzieli





Thorvaldsen

Była własność ks. Paskiewicza w Homlu

Pomnik księcia Józefa
odslonięty 3. 5. 1923 na Placu Saskim w Warszawie.

List księcia Józefa do Stanisława Augusta w odpowiedzi na list króla.

Markuszew, 12 Października 1792.

Miłościwy Królu!

„Gdybym znalazł dostateczne wyrazy dla określenia rozpacz, jaką napełniona jest dusza moja — użyłbym je zapewne. Przekonany listem W. Kr. Mci, że się już złączyłeś z ludźmi okrytymi piętnem niesławy, co zaprzedałszy krew spółziomków swoich, schą teraz dyktować prawa tym, którzy mieli sobie za szczęście po tysiąc razy poświęcać życie swoje dla ojczyzny, co myśleli tylko o chwale WKMc, o honorze i szczęściu narodu, mówiłem sobie, Wielki Boże! czemuż przed tym nieszczęsnym dniem nie skończyłem? Przecież Najjaśniejszy Panie, należało raczej obrać śmierć chwalebną, koniec godny WKMości, zupełną ale z honorem zgubę, aniżeli starać się o ratowanie reszty narodu, lecz upodłonego intrygą, zdradą, nieporządkiem i niemocą.

„Tak, Najjaśniejszy Panie, trzeba było siebie i nas wszystkich oddać w ofierze.

„Co za los okrutny, który nas ostatnią hańbą i powszechnem okrywa pośmiewiskiem.

„Wielhorski i Mokronoski oświadczą WKrMości żądania, które mamy za święte i niewzruszone. Szanujemy Króla i prawo, oplakując w sercu, że się już liczyć nie możemy między Ich obrońcami. Przynajmniej powiedzą o nas, że walczyli z honorem i rozeszli się nie mając sobie nic do wyrzucenia.

„Zostaję z najgłębszem uszanowaniem, Waszej Królewskiej Mci wiernym poddanym.

Józef Xiąże Poniatowski.

**List Napoleona, cesarza Francuzów, króla Włoskiego, do księcia Poniatowskiego
po kampanii 1809.**

Mości Książę Poniatowski!

„Bohaterskie czyny Wojska Polskiego w pamiętnej nad Wisłą kampanii (których skutkiem jest zdobycie Galicji) pod dowództwem Twojem, Kochany Książę, przewyższały nawet wszystkie nasze o nim nadzieje i zjednały mu najwyższe nasze ukontentowanie, które mu w Imieniu naszym ogłosić publicznie zechcesz.

„Sam zaś jako drogą pamiątkę szacunku naszego i położonych tak chlubnie zasług, przyjmij dołączony **wielki krzyż orderu Legii honorowej**, jako najwyższy zaszczyt przez nas w obecnej Kampanii udzielany, oraz szpadę honorową z naszą cyfrą.

„Proszę Boga, aby Cię, mój Książę, miał w swej świętej opiece.

„Działo się w Pałacu naszym Cesarskim Fontainebleau d. 20 Listopada 1809 roku.

(:) **Napoleon.**

Wypis z protokołu Sekretariatu stanu. W Paryżu d. 7 Grudnia 1809 roku.

„Fryderyk August z Bożej Łaski Król Saski, Książę Warszawski etc. etc.

„Uważając tytuły jakie książę Józef Poniatowski pozyskał do Naszej wdzięczności przez chwalebną wyprawę, którą nasze wojsko Księstwa Warszawskiego odbyło w tym roku pod jego dowództwem

„Pragnąc uczcić odpowiednio usługi przez niego Ojczyźnie oddane

„Postanowiliśmy co następuje:

Artykuł I.

Ks. Józef Poniatowski otrzyma nagrodę **miljon pięćkroć sto tysięcy złotych polskich** w wartości gruntów, które będą wybrane z dóbr narodowych w dzielnicy odłączonej od Austrii, a przyłączonej do Księstwa Warszawskiego *).

Artykuł II.

Wspomniana wartość będzie obrachowana według czystego przychodu na kapitał dwudziestu pięciu za jeden.

Artykuł III.

Naszemu Ministrowi Spraw Wewnętrznych polecamy wykonanie niniejszej ustawy, która będzie ogłoszona i w dzienniku praw umieszczona.

M. P.

(:) **Fryderyk August**

Minister Sekretarz Stanu

(:) **Stanisław Breza.**

Minister Sprawiedliwości

(:) **Feliks Łubiński.**

*) Otrzymał starostwo *Osieckie* w Garwolińskim.

Opis wojny roku 1792

przez księcia Józefa Poniatowskiego własnoręcznie po francusku spisany
pod tytułem

„*Mes souvenirs sur la campagne 1792*“.

(Moje wspomnienia o wojnie 1792)

Et haec olim meminisse juvabit
I otem wspomnieć kiedyś będzie przyjemne
Eneida ks. I-sza.

„Zgromadzone stany Rzpltej Polskiej uchwalwszy w roku 1788 zaciągnięcie setotysięcznego wojska, wezwali do powrotu do ojczyzny wszystkich Polaków, którzy się wtedy znajdowali w służbie obcych mocarstw.

„Król Polski użył praw, jakie mu nademną zapewniały związki krwi i jego dobrodziejstwa, w celu skłonienia mnie do opuszczenia służby cesarskiej, w której 11 lat spędziłem i do powrotu do Polski, gdzie nowo tworzące się wojsko, wymagało poświęcenia się każdego dobrego Polaka. Wola królewska była dla mnie rozkazem. Chęci służenia mojej Ojczyźnie, poświęciłem świetne widoki, które mnie obiecywała druga wyprawa na Turków, względu cesarza Józefa II i pewien zapas wiadomości nabytych pod okiem sławnego feldmarszałka Lascy, który raczył się mną opiekować.

„Przybywszy do Polski zacząłem dokładać wszelkich starań, by usunąć liczne nadużycia i fałszywe zasady, wkorzenione w wojsku polskiem.

„Tworzenie się tego wojska szło nagle, prawdziwy **punkt honoru** i duch kar-ności, zaledwie przebijając się zaczynały. Wielu oficerów było albo zbyt młodych albo za starych. Po większej części nieobeznani byli z wiadomościami wojskowymi. Dosyć u nas było mieć ochotę do stanu wojskowego, aby już tem samem mniemać się za zdolnego.

„Złe pochodziło z przesądów narodowych, którym nie śmiano sprzeciwić się. Zaledwie zacząłem wskazywać liczne sposoby utworzenia i utrzymania dobrej armii, nieodbicie potrzebne, gdy mnie powierzona została obrona kraju przeciw wkraczającym rossyanom. Miałem strzedz granicy przeszło sto mil długiej, czternasto tysiącami wojska, rozłożonego na całej przestrzeni rozległych województw Kijowskiego i Bracławskiego Zebranego żołnierza ledwie 2000 liczonp. Korpusy stały o dwadzieścia kilka mil jedno od drugich.

„Artylerję i amunicję miano później nadesłać.

„Z takimi siłami powierzono mnie obronę Polski gdy 60.000 rossyan, w czterech punktach do niej wkraczało.

„Przed wyjazdem moim z Warszawy zostałem przywołany do J. K. M-ci i znalazłem go wśród Rady, gdzie się także znajdował i Książę Wirtemberski *), który miał dowodzić wojskiem litewskiem. Król oświadczył że mnie przeznacza dowództwo nad wojskiem mającem działać na Ukrainie. Że mnie wezwano w tym celu, by wspólnie z Radą i Księciem Wirtemberskim ułożyć plan kampanii. Śmiało mogę powiedzieć, że ja jeden tylko odważyłem się wtedy oświadczyć, iż nierozważnie jest z tak małemi siłami walkę rozpoczynać.

*) Książę Fryderyk Wirtemberski był szwagrem Księżąt Adama i Konstantego Czartoryskich, jakożonaty z ich siostrą Marią. Małżeństwo to zawarte w r. 1784 nie było szczęśliwe. W r. 1792 nastąpił rozwód Księżna autorka „Malwiny” i „Pielgrzyma z Dobromiui”. Była córką Księcia Adama Kazimierza i Izabeli z Flemingów, wnuczką Księcia Augusta Aleksandra i Maryi Zofii z Sieniawskich, którego siostra Konstancja Poniatowska babka księcia Józefa.

„Prosiłem króla, aby powierzył dowództwo jakiemu bieglejszemu odemnie obcemu wodzowi. Dodałem, że chętnie pod nim służyć będę. Ze ze środkami, jakie wtedy Polska miała, trudno jest przedsięwziąć szczęśliwą i chwalebłą dla wodza wyprawę.

„Król mnie odpowiedział, że nie należy zrażać się szczupłością sił, że będąc Polakiem powinienem bronić Ojczyzny, słowem rozkazał mnie być posłusznym. Rozkaz więc mając na głównym względzie, przestałem myśleć o sił słabości. Czyniły niejako nadzieję projekta i plany, na tej pierwszej Radzie ułożone, a których ja w części miałem przyspieszyć wykonanie. I tak umówiliśmy się wspólnie, że ja i książę Wirtemberski nie będziemy trudzić obroną granic szczegółową, niepodobną do wykonania, lecz obowiązkiem naszym będzie rozrzucone siły zebrać w punkcie najdogodniejszym. Ja postanowiłem najrychlej postarać się o jakie warowne stanowisko, dla zabezpieczenia magazynów i depozytów, oraz w ciągłym zostawać związku z wojskiem litewskim, w celu wspólnego z nim zasłaniania Warszawy. Książę Michał Lubomirski założy znaczne magazyny w województwie Wołyńskim i stanie w 5 do 6000 wojska **pod Konstantynowem** dla zabezpieczenia tyłów i składów wojennych i wtedy wspólnie działać zaczniemy, wszelkie zaś potrzeby i artyleria z jaknajwiększym pośpiechem nadesłane zostaną.

„Miałem także na pewno otrzymać rozkazy na wybranie kilku tysięcy Kozaków z nad granicy Ukrainy, Król zaś Jegomość w 8000 wyjdzie z Warszawy i tam się uda, gdzie okoliczności wzywać go będą.

„Zapewniono mnie nakoniec, iż skoro się tylko kroki nieprzyjacielskie rozpoczną 30,000 prusaków przybędzie nam na pomoc w skutek zawartego z tem mocarstwem przymierza. Lecz to wszystko nie mogło być uskuteczniłem. Rosssyanie wprzód wtargnęli, nim ja zdołałem wojsko zgromadzić. Byłem przymuszony opuścić P o ł o n n ę, miejsce obrane na p l a c b r o n i, nim nawet wał został uspany.

„Książę Wirtemberski trwonił czas na próżno i nic nie zdziałał. Powody jego sposobu postępowania zbyt są powszechnie znane... nie potrzebuję więc ich powtarzać. Książę Michał Lubomirski źle wykonał zlecenie, tyżące się magazynów i nie stanął na przeznaczonem miejscu. Korpus swój późno zebrał. Przez nieład, jaki w nim panował, więcej mnie zaszkodził, niż sam nieprzyjaciel. Szczęściem został z wojska odwołany. Dostawienie artylerji i wszelkich potrzeb znacznie opóźniono. Rozkaz i prawo uchwalone na zaciąg Kozaków, wtenczas mnie dopiero doszły, gdy rossyanie już zajmowali główniejsze miejsca, w których ten zaciąg mogłem uskutecznić.

„Królowi odradzono wyjazd do obozu. Korpus zapasowy wojska polskiego nie mógł w pole wyruszyć, aż prawie dopiero gdy już kroki nieprzyjacielskie ustały. Prusacy nie chcieli pamiętać o obowiązku przymierza!!! Ja zaś musiałem się stosować do okoliczności, musiałem uleść złej doli, starając, ile możności, zapobiedz niedostatkowi wszystkich potrzeb wojennych i przemagającej liczbie rossyan.

„Znalazłem pomoc w gorliwości wielu oficerów, którzy troskliwie wykonali dane im rozkazy i przyprowadzili oddziały, które mogły być co chwila odcięte i oddzielnie zniesione.

„Zdolności wojskowe jenerałów Wielhorskiego i Kościuszki czyniły mnie niejaka nadzieję możności oparcia się. Każdy inny na mojem miejscu, poczytałby to za niemożliwe. Ci jenerałowie jeszcze przed wojną dawali dowody zdolności i gorliwości. Wszyscy mieliśmy jeden sposób myślenia. Pierwszy przybył razem ze mną ze służby austriackiej. Do pomocy jaką mnie zapewniały jego wiadomości wojenne i męstwo, łączył najczulszą dla mnie przyjaźń, powziętą od pierwszej młodości, służąc pod jednym ze mną znakami.

„Tej to ku mnie przyjaźni i miłości ojczyzny, poświęcił widoki najświetniejsze, zasadzające się na sławie zyskanej w bojach z nieprzyjacielem, utwierdzonej świadectwem zwierzchności i żalem towarzyszy. Kościuszkę przybyły z Ameryki zyskał powszechny szacunek przez waleczność i trudy poniesione na drugiej półkuli ziemskiej, przez popieranie świętej sprawy republikańskiej nowego świata, przez gorliwe i czynne pełnienie obowiązków.

„D. 15 Czerwca na grobli pod Boruszkowem pierwszy raz żołnierz polski spotkał się z nieprzyjacielem. Ta początkowa utarczka była bardzo żywa, lecz dla nas niepomysłna, z powodu wewnętrznego nieporządku w kraju, słabości i nieukształcenia nowo utworzonego wojska, oraz wielu innych okoliczności. Było to spotkaniem się tylnej straży, przyczem wielki nieład wkraść się do bagażów i mosty zostały zerwane. Żołnierze bronili się do upadłego, śmierć przenosząc nad niewolę. Jenerał Wielhorski dowodził w tej potrzebie. Pomoc z mojej strony była niepodobną. Cała jego umiejętność stała się w tym dniu nieużyteczną. Osobistej tylko, odwagi mógł dać świetne dowody. Równie

i kapitan Bronikowski, dowodzący batalionem, okrył się chwałą. Od chwili wstąpienia rossyan na ziemię polską usiłowali oni otoczyć mnie trzema kolumnami, z których każda równała się całemu przemennie dowodzonemu wojsku.

„Trapili ciągle mój obóz cząstkowymi napadami. Przeszkadzali wybieraniu furazów. Wstępne go boju starannie unikali, chcąc mnie wprzód znużyć niż pokonać. Artylerja nieprzyjacielska była w czwórnasób liczniejsza od naszej. Kozacy zapewniali wojsku rosyjskiemu spokojność, gdy nas w ciągłym utrzymywali czuwaniu. W takim stanie rzeczy, odpartyj jedną kolumnę rosyjską, postanowiłem walczyć nazajutrz z drugą, chcąc mnie okrażyć.

„Bitwa zaszła pod wsią Zielenicami. Musiałem podzielić moje siły i zostawić jeden korpus na obserwacji pod dowództwem jenerała Kościuszki, w celu zatrzymania kolumny wczorajszej, w razie gdyby ta chciała przybyć na pomoc. Dla uniknięcia zatargów z tymi gazeciarzami, którzy w duchu zaleceń wojska przeciwnego, rozgłosili wiele wiadomości z prawdą niezgodnych, wspomnę jak się rzecz miała i następni ograniczę się uwagami:

1. Lewe skrzydło rosyjskie zostało złamane i byłoby zupełnie zniesione, gdyby jenerał Mikołaj Czapski poszedł był naprzód dla utrzymania korzyści, które jazda polska, tak szczęśliwie bójoczynając, odniosła.
2. Rosyjanie z wyborowem wojskiem usiłowali kilka razy przełamać na bagnety srodek wojska polskiego. Odparli ich zawsze potężny ogień kartaczowy.
3. Baterje zasłaniające prawe nasze skrzydło, działały jaknajskuteczniej, tak dalece, że po zaciętym, dziesięć godzin trwającym boju, nieprzyjaciół został zmuszony do odwrotu i walczenia w czworobokach, zostawiając Polaków panami pola bitwy.

„Każdy znający mężny upór żołnierza rosyjskiego, zmuszonego do cofnięcia się w tej bitwie, zrozumie jak wielką musiała być korzyść po stronie polaków. Tylko większa strata, a nie 200 ludzi, jak podają raporty rosyjskie, mogła skłonić do odwrotu wojsko, przywykłe widzieć pierzchające przed sobą nierównie liczniejsze tłumy Muzułmanów.

„Polacy zostali przez kilka godzin na pobojuwisku, lecz że było naszym zamiarem udać się do Zastawia, gdzie były zapasy i że ten bój był bardziej przypadkowym spotkaniem się, niż wydaną walną bitwą, przeto wybraawszy furaze w obliczu rossyan, puściłem się w dalszy pochód, nie doświadczając żadnej ze strony nieprzyjaciół przeskody.

„Pomimo omyłek, które w tej bitwie popełniono, rosyjanie byliby zupełnie zniesieni, straciliby amunicję i bagaże, gdybym się był tylko oddał zapędowi wojennemu. Lecz musiałem mieć baczne oko na obroty innych kolumn nieprzyjacielskich, które właśnie wtedy usiłowały mnie okrażyć.

„Największą pomoc miałem w tem spotkaniu się z jenerałem Wielhorskiego. Był on wszędzie obecny. Czynność jego wyrównywała męstwu. Miło mnie jest tutaj wypowiedzieć sprawiedliwe zdanie, że jego gorliwość była nader pomocną wykonaniu moich rozkazów. Często je nawet umiał uprzedzić.

„W liczbie oficerów wyższego stopnia, którzy się najdzielniej przyłożyli do zwycięstwa w tym dniu pamiętnym był jenerał Mokronoski. On to ze swoim pułkiem jazdy mężnie uderzył na lewe skrzydło rosyjskie i szczęśliwie je zламаł.

„Niestety choć zwycięzca, z boleścią spostrzegłem, że bitwa wygrana zostawiła mnie tylko po 12 wystrzałów działowych, a w magazynach znalazłem tylko na dwa dni żywności.

„Tak to u nas zaniedbaną była ta ważna część służby. Pomimo jednak tych wszystkich przeszkód, zatrzymałem się przez dwa dni w Ostrogu, w obliczu całej połączonej armii rosyjskiej.

„Wytrzymałem jej kanonadę, nie mając czem odpowiadać. Niedostatek żywności i amunicji był powodem dalszego odwrotu. Miałem przytem najwyraźniejsze rozkazy zasłaniania Warszawy i utrzymania związku z tą stolicą. Wszędzie gdzie przechodziłem, patriotyzm obywateli małe mnie dostarczał sposoby utrzymania się, a tymczasem te same okolice, ulegając samowolnym rozkazom Kozaków, utrzymywały dostatek w obozie rosyjskim.

„Była nadzieja oparcia się na stanowisku pod Dubienką. Pomimo wielkiej wtedy suszy, nie wszędzie można było rzekę Bug w bród przechodzić. Z jednej strony Galicja zapewniała punkt oparcia, nikt bowiem nie przypuszczał aby rosyjanie mogli przejść przez granicę cesarską. Z drugiej strony okolica błotnista dawała łatwą obronę.

„Tymczasem postrach padł na znaczną część Polski. Wielu obywateli nie czyniąc zaprzysiężonego oporu, uległo przewadze licznego wojska rosyjskiego. Napisałem do króla, zaklinając go, aby był stałym i nieugiętym, aby się nie poniżał, wchodząc w układy z kilku ludźmi, którzy podeszli cesarzową rosyjską, tak dalece, że jej wystawili w fałszywym świetle uczucia i zamiary narodu polskiego.

„Przekładałem królowi, jak wielkiem dla niego byłoby poniżeniem, układać się ze zdrajcami ojczyzny, tymi dumnymi samolubami, którzy poświęcili wszelkie obowiązki widokom przewrotnym i niegodnym. Prosiłem Króla, aby raczej wszedł w układy z samą cesarzową rosyjską i żeby ratował przynajmniej godność wolnego i niepodległego narodu. Wiele takich czyniłem uwag i przedstawień.

„Gdy tak wynurzałem me myśli, które mnie dyktowała szczerza miłość ojczyzny, niczego nie zaniedbałem, coby utrzymać mogło zaszczyt oręża polskiego. Będąc bez Kwatermistrza, bez sztabu jenerałnego, bez Komisarjatu, starałem się sam wszystkiemu zadosyć uczynić. Polegając na zdolnościach i gorliwości wspomnianych już wyżej jenerałów, przybrałem sobie jeszcze na towarzyszy pracy tych z pomiędzy oficerów, których sam ukształciłem, a o których zdolności i osobistej ku mnie przyjaźni mocno byłem przeświadczony. Zachęcałem ich, zażręwałem, na honor i sławę. Niemeżnych i zdrajców surowo karałem. Szczęściem było ich nie wielu, a ich ukaranie wróciło wahających się do powinności.

„18 Lipca rossyanie postanowili przeprawić się przez Bug. 17,000 ludzi uderzyło gwałtownie na stanowisko jen. Kościuszki mającego 6000 ludzi. Zaś reszta wojska nieprzyjacielskiego, czyniąc silne ataki na posterunki nasze, ponad Bugiem w szachownicę rozrzucone, trzymała w nieczynności resztę mojego wojska, nie dopuszczała do udzielenia pomocy. Kościuszko mężnie wstrzymywał napad nieprzyjaciela, który zostawił na polu bitwy zabitego pułkownika Palembacha i wielu oficerów. Stanowisko jednak zostało przez rossyan wywalczone. Przewidzieć to można było, bo jen. Kościuszko opuścił był groblę, którą uważałem za punkt najważniejszy do bronienia. Oświadczyłem mu z tego powodu moje niezadowolenie i kazałem groblę napowrót odebrać. Uprzedził nas w ten atak rosyjski. Brzegi Bugu nie mogły być dłużej bronione, ponieważ rozległość stanowiska przymuszała do rozdzielenia sił naszych, wreszcie, jak wspomniałem, susza wiele szkodziła naszej obronie. Zerwany został wszelki związek z wojskiem litewskim, z powodu jego słabości i małego oporu. Wreszcie gdyby tę wojnę toczył był w kraju mającym pozycje wojskowe, gdyby siły moje były w jakimkolwiek stosunku do nieprzyjacielskich i gdyby opinia publiczna nie miała wpływu na działania wodza, nie byłbym nigdy bronił uporczywie stanowiska pod Dubienką.

„Lecz w tej dzielnicy Polski, zdadne do boju stanowiska są rzadkie, należało więc i z miernych korzystać.

„Tu na nieszczęście, względy i rachuby polityczne w niwecz obróciły plany wojskowe. Przez nieład w skarbie, środki prowadzenia wojny były w niedoleżnym i smutnym stanie. Wojsko nie miało broni ani amunicji. Sprzymierzeniec odmówił pomocy. Zamiast dać posiłki uroczyście przyrzeczone, król pruski Fryderyk Wilhelm II, niesłychanym w dziejach świata przykładem, złamał przymierze i zaczął doradzać, aby uleść okolicznościom. Wtedy ostygła gadatliwa gorliwość najżarliwszych rodaków. Król przekonał się z boleścią, do jakiego stanu doprowadzone zostały rzeczy. Zresztą miał on zawsze wstręt do nierozważnego zerwania związków z Północą.

„Zawieszenia broni nie przyjęto. Zamiast patryotycznych usiłowań, znalazł król między swoimi nowe tylko wyrzekania na Imperatorową.

„Rada przyboczna utwierdziła go w postanowieniu okupienia ofiarami pomyłek politycznych, inaczej mówiąc, król skłaniając się do życzeń Katarzyny II przystąpił nagle do Konfederacji Targowickiej^{*)}. Skoro wiadomość o tem gruchnęła w obozie, cały Korpus oficerów, zaszczycających mnie swoim przywiązaniem i ufnością, udał się do mnie, w celu przekonania się o prawdzie. Wielu z tych szanownych rycerzy, widząc się zatrzymanymi w szlachetnym zawodzie, pograżyli się w ponurej rozpacz. Nieoswojeni z krętością polityki, wszyscy pokładali jedynie nadzieję w orężu i ufali memu zdaniu. Starałem się ich nieco uspokoić. Zaklinałem, aby nie brali tak na seryo tej wiadomości, której ja sam wiary dać nie mogłem. Nakoniec razem z kolegami postanowiliśmy ułożyć adres do króla, a w nim wystawiłem poświęcenie się i wierność wojska, które gotowe było przelać ostatnią kroplę krwi w obronie osoby królewskiej, w ocaleniu honoru i swobód narodu wolnego i niepodległego. Odwołaliśmy się do przysięgi wy-

^{*)} Niecała Rada była tego zdania. Małachowski, Kollataj, Soltan odwozili Króla od tego kroku.

konanej w obliczu króla i Narodu, zaklinaliśmy go, aby jedynie ufał męstwu wojska i odrzucił wszelkie propozycje, czynione mu przez kilku zbiegów, zebrzących pomocy obcej, dla nasycenia swej dumy. Oddając sprawiedliwość wojsku rosyjskiemu wyraziliśmy się: „Dozwól Najjaśniejszy Panie, abyśmy raczej wszyscy legli w walce z naszymi męжными przeciwnikami, albo układaj się jako Mocarz z Monarchią, która im rozkazuje, lecz nie hańb nas porównywając ze zdrajcami”.

„Taka była treść adresu, z którym wysłano dwóch jenerałów do króla. Oprócz tego wszyscy oficerowie postanowili bronić Ojczyzny do upadłego. Napisali do Marszałków Sejmowych drugi adres, zapraszając ich, aby wspólnie z królem przybyli do obozu i zagrzebali się w gruzach niepodległości Narodu, któremu pozostaje wybór między haniebną niewolą i zaszczytnym upadkiem.

„Ci dwaj jenerałowie przybywszy do Warszawy, zastali króla pogrążonego w smutku. Już opuścili kraj Marszałkowie i ci z pomiędzy Ministrów, którzy się lękali prześladowań i zemsty. W kilka godzin po wyjeździe wyścinców do Warszawy, przyszło do obozu urzędowe zawiadomienie o przystąpieniu króla do Targowicy i okropne na umysłach zrobiło wrażenie. Oficerowie dali sobie słowo, że tylko Wodzowi posłusznymi będą. Postanowili wszyscy raczej wojsko i kraj opuścić, niż być świadkami własnego poniżenia, niż służyć z ziolkami ohydą splamionymi.

„Na manifest donoszący o akcesie króla do Targowicy, odpowiedziałem w sposób jaki przystoi temu, który długo uczył się być posłusznym, nim zaczął rozkazywać.

„Lecz przytem żądałem uwolnienia od wszelkich obowiązków wojskowych, dodając że „los mój już nie odemnie samego zawisł, że dziełem przeznaczenia z wielu godnymi ludźmi honoru, którzy śmierć nad upodlenie przenoszą”. Tyle tylko zdołałem dokazać, że utrzymywałem się w obrębach posłuszeństwa, nie zniewalając ich do obowiązków upokarzających służenia ze wzgardzonymi lub podleganiu im. Stałbym się wtedy niegodny ich ufności i przywiązania. Po tym moim liście do króla, przeszło 200 oficerów wyższych i niższych rang, podało podobne prośby o uwolnienie od służby, w pełnych uszanowania lecz mocnych wyrazach.

„To postąpienie ściągnęło na siebie powszechną uwagę, nikt jednak nie mógł za bunt go poczytać, ponieważ prośby podawane były pojedynczo i stosownie do przepisów. Napróżno król usiłował nas zatrzymać, postanowienie wszystkich było niezachwiane, uczucia i losy oficerów nierozłączne. Duch jedności i delikatności w ocenieniu prawdziwego punktu honoru (te główne przymioty każdego wojska), uczyniły bezskutecznymi wielkie usiłowania.

„Nadaremnie król zaklinał, abym zmienił postanowienie oficerów, na próżno usiłował odłączyć mnie od nich. Ciągle odpowiadałem królowi:

„powinność, przekonanie, słowo, przysięga, zaufanie kolegów, honor żołnierza — wszystko wkłada na mnie obowiązek, abym był niezachwiany w postanowieniu”.

„W innym liście pisanym do króla wyraziłem:

„Uczynię, Najjaśniejszy Panie, to wszystko co moi koledzy postanowią. Ich zdanie będzie moje. Nie próżność rządzi mojem postępowaniem, nie zarozumiałość, że widzę szanowne rycerzy grono, idące za mojem przeznaczeniem i oddające cześć mojemu zdaniu. Jednak to wszystko nie wynagrodziłoby mnie zgryzoty, że umartwiam Ciebie. Lecz Boże mnie zachowaj abym kiedykolwiek miał nadużyć zaufania godnych ludzi, których los w moich rękach jest złożony”.

„A tak opierając się naleganiom, których nie przestawano mnie czynić, przypominałem ustawicznie kolegom posłuszeństwo i karność. Starałem się hamować zapał, unoszący waleczną młodzież, której szlachetne uczucia i męstwo trudno było utrzymać w korbach zakreślonych okolicznościami politycznymi.

„Nawet opuszczając służbę, każdy wykonywał swe obowiązki z jaknajwiększą dokładnością.

„Nakoniec przyszła chwila równie bolesna dla serca mego, jak pochlebiająca miłości własnej. Chwila, która z dwóch przyczyn rozdzierała duszę moją. Smutek rozstania się łączył się z wdzięcznością dla moich współtowarzyszy.

„Zgromadziwszy się skrycie, postanowili jednomyślnie zostawić wieczny pomnik wdzięczności i przywiązania ku mnie. Ułożono pismo, pochlebne świadectwo, podpisane przez wszystkie Korpusy, którymi miałem zaszczyt dowodzić, świadectwo będące dowodem, nie moich zasług, lecz ich przywiązania. Kazano wybić medal mający po jednej stronie moje popiersie, po drugiej napis:

„MILES IMPERATORI”.

„Taki jest obraz smutnego, lecz pamiętnego dnia, w którym zostało rozwiązane wojsko, powodowane jedynie odwagą, miłością ojczyzny, żądzą utrzymania jej swobód i Króla samego. Ta szczupła armia, nie została pokona siłą, zdrada nie zdołała nadwyreżyc jej sposobu myślenia, szlachetny patryotyzm przewodniczył jej aż do rozpacz.

„Tym czasem Szczęsny Potocki, naczelnik stronnictwa zawiązanego pod obcym wpływem, polecił byłemu hetmanowi Rzewuskiemu odebranie przysięgi zupełnie przeciwnej tej, którą wojsko wprzód wykonało, przeciwnej wszelkim zasadom miłości ojczyzny i porządku.

„Uwolnienia od służby zostały popisane i zapieczętowane. O otrzymaniu mojej dymisyi uwiadomiłem wszystkie korpusy, pod moimi rozkazami będące, gdzie między innemi myślami wyraziłem:

„Walczyliśmy za wolność, za sławę Narodu, za rodaków. Była to wojna święta, bo wojsko polskie nie popierało samowoli i despotyzmu, lecz broniło swobód po przodkach odziedziczonych, broniło granic własnej ziemi.

„Duma kilku rodaków, wsparta obcą siłą, zniszczyła zbawienne przedsięwzięcie. Nie jesteśmy pokonani, a jednak rozproszeni. Błakającym się pozostaje chyba tylko szukać na obcej ziemi zręczności wsławienia się.

„Wynurzam śmiało przed Wami mój sposób myślenia, gardzę prześladowaniem, a jeżeli jest jakiś rodzaj zemsty, której umysł szlachetny godziwie życzyć może, tej stale pragnąć będę. Nie skazi nas niekarność, której daje przykład strona przeciwna. Po raz ostatni mili koledzy polecam Waszej pamięci tę cnotę. Ile Was zapewniam o dożgonnem przywiązaniu i szacunku, tyle poprzysięgam odrazę do imienia rosyjskiego.

„Czego dopełniwszy, złożyłem mundur, stający się dla mnie wspomnieniem, równie smutnem, jak upokarzającym. To samo uczynili generałowie Kościuszko, Wielhorski, Zajączek, Mokronoski i wielu innych oficerów.

„Tak nieszczęśliwie zakończyła się wojna, którą (gdyby najczystsze i najszlachetniejsze widoki stanowiły zawsze o dobroci sławy) należałoby pomieścić w rzędzie wojen, przynoszącą najwięcej zaszczytu rodzajowi ludzkiemu i orężowi, który ją popierał.

- **Józef Xsjaże Poniatowski.**

Raport

zdany przez ks. Józefa Poniatowskiego Napoleonowi, Cesarzowi Francuzów
o kampanii 1809 roku i zajęciu Krakowa.

Najjaśniejszy Cesarzu i Królu!

Panie Miłościwy!

„Składając W. C. Kr. Mci hołd najgłębszego mojego uszanowania, mam honor zdać Ci Najjaśniejszy Panie niniejszy szczegółowy raport o całej Kampanii w bieżącym roku (1809) nad Wisłą z armią austrijacką, przez Arcyksięcia Ferdynanda dowodzoną, a wojskami polskimi, dowództwu memu powierzonymi, odbytej.

„Głośnie w Europie zwycięstwa W. C. Kr. Mci najwyższą czcią i bojaźnią dla oręża Francuskiego wszystkich W. C. Kr. Mci nieprzyjaciół przejęły, nieśmieli oni otwarcie się targnąć na państwa potężnemu berłu W. C. Kr. Mci uległe, lecz przywykły do działań przeniewierczych i tajemnych, skrycie gotując się do walki, oczekiwali tylko sposobnej do tego pory, aby podburzywszy z jednej strony kraje zwycięskimi W. C. Kr. Mci wojskami zdobyte, w czasie, gdy na zachodzie Europy zatrudniony będziesz Najjaśniejszy Panie walką, otwartą Ci wypowiedzieć wojnę i ogromem sił, zasobów tudzież zbrodniczych podburzeń, zapewnić sobie zwycięstwo.

„Udało im się tylko zdradzić swoje zamiary, bo spełnić ich, twórczy Twój Najjaśniejszy Panie geniusz, im niedozwolił. W stolicy Hiszpanii znajdując się Najjaśniejszy Panie na czele Twojej zwycięskiej armii, odebrałeś wiadomość, iż Austria świeżo pokonana, i wspaniałości Twojej N. Panie w jej stolicy Wiedniu udarowana pokojem tak korzystnym jak nigdy zwyciężeni od zwycięzcy spodziewać się nie mogą, podburzywszy Tyrol, wkroczywszy w bezbronne Księstwo Warszawskie, otwartą Ci wojnę wypowiedzieć śmiała.

„Jak piorun nawałem burz pędzony, w kilku sekundach tysiączne przebiega przestrzenie, tak zwycięzka Twa N. Panie armia, pod dostojnym Twym naczelnictwem, przejęta zgrozą złamanej wiary, z nad brzegów Taгу w rączy staje polocie, i jednym stanowczym zwycięstwem, w stolicy wiarołomnego wroga, powtórnie go wspaniałym obdarza pokojem.

„Księstwo Warszawskie, świeżo Twą wspaniałością N. Panie wskrzeszone, bez obrony, bez zasobów, zaledwo goić zaczynające z tyłu klęsk rany swoje, napadnięte zostało przez potężnego nieprzyjaciela z 40 tysięczną armią pokonać go usiłującego.

„Wysoka Twa N. Panie mądrość i ta nietykalność zawartych traktatów niedozwoliła przypuścić, aby się na ich świętość świeżo pokonany targał nieprzyjaciół, lubo miałem już zaszczyt uwiadomić W. C. Kr. Mość iż znaczny korpus austriacki zgromadza się na granicach Księstwa, grozi mu wtargnięciem, i oczekiwałem najwyższych w tym względzie W. C. Kr. M. rozkazów. Rączyłeś mnie N. Panie objawić najwyższą swą wolę, iż nie należy wojsku polskiemu żadnych czynić poruszeń ani nawet dawać oznak domysłu przekroczenia granic Księstwa przez armię austrijacką.

„Stosownie do odebranych rozkazów, wypełniałem je z całą uległością żołnierza, lecz pożar wojny nad granicą potężnych Państw W. C. Kr. M. wszczęty, świeże i nagłe zwycięstwa przez niezwyciężone armie W. C. Kr. Mci odniesione, zapaliły niepowściągniętą żądzę, w szczupłej garstce Polaków pod mem dowództwem będących, aby zemścić się za pogwałcenie świętości traktatów przez wiarołomnego nieprzyjaciela, pokonać go, oswobodzić dar świeżo ze wspaniałości Twojej N. Panie otrzymany i do nowych łask Twych nabyć prawa.

„Dowiedziawszy się o przejściu Arcyksięcia Ferdynanda Pilicy, połączony z dywizją generała Dąbrowskiego, stanąłem pod Raszynem. Mały korpus Sasów odebrał rozkaz od Marszałka Bernadotte, księcia Ponte-Corvo, powrócić do Saksonii. Zostały przy mnie tylko 3 bataliony niekompletne piechoty, 150 huzarów, 18 armat, ogółem 1200 ludzi.

„Na własną więc odpowiedzialność, w zamiarze ocalenia narodowego honoru, nie wahałem się na czele 8000 Polaków przyjąć walkę z nieprzyjacielem cztery razy liczniejszym, która stanowczym zwycięstwem w d. 20 Kwietnia r. b. pod Raszynem uwieńczona została. Odpór był potężny i walka z obu stron uporczywa. Usiłowali austriacy obejść Raszyn, ale saski oficer grobli broniący, z dwóch armat syłał ogień tak rześisty, iż usiłowanie austriaków było nadaremne, bitwa trwała do godziny dziesiątej w nocy, o którym czasie cofnęło się z placu boju wojsko polskie.

„Strata nasza, dla szczupłości wojska znaczna, zginęło bowiem do 2000 ludzi. Generał Fiszer szef sztabu jenerałnego został raniony. Pułkownik Cypryan Godebski dowódca pułku 8-go piechoty, poległ na placu. Strata nieprzyjaciół trzy razy większa.

„Po tej bitwie stanąłem w Warszawie jak do obrony miasta, a obywatele Warszawy przy wojsku polskim gotowi byli bronić się do ostatniego, lecz przekonany o niepodobieństwie bronięcia stolicy bez żadnych fortyfikacji, nie mając dostatecznej ilości artylerii do jej osłony, a spodziewając się, iż wkrótce nieprzyjaciół zmuszony będzie do jej opuszczenia, zawarłem ugodę po osobistym widzeniu się z Arcyksięciem stosownie do jego życzenia, na mocy której po 48 godzinach austriacy zajmą Warszawę, wojsko polskie cofnie się za Wisłę, a z niem kto chce może się oddalić, amunicja, kassy i wszelkie składy rządowe i lazarety, na drugą stronę Wisły za wojskiem polskim przewiezione będą.

„Nazajutrz po tej ugodzie, aby stanowisko moje na przedmieściu warszawskim za Wisłą na Pradze niepokojonem nie było, zwłaszcza iż poziomość Pragi co do Warszawy, wielkie nieprzyjacielowi nastroczała korzyści, rozkazałem wpuścić do Warszawy kilka kul, na dowód, że stolicy nawet i oszczędzać nie będę, oświadczając przez parlamentarza, iż bombardowanie Warszawy rozpocznę od własnego mego domu, jeżeliby stanowiska nasze na Pradze spokojnymi być nie miały.

„Arcyksiążę Ferdynand zawarł zaraz konwencją mocą której obydwie strony przyrzekły ani z Warszawy do Pragi, ani z Pragi do Warszawy nie strzelać. Potrzebna była w tym względzie przezorność, która utrzymywała śmiało stanowiska nasze w obliczu nieprzyjaciela, który nigdy nie myślał, abyśmy tylko na przedmieście Warszawskie, takowe mogli przenieść, w groźnej ciągle stojąc przeciw niemu postawie, ale nowe odnosić korzyści i o nowe przyprowadzić go straty, póki nie nadejdzie szczęśliwa chwila wyparcia go nie tylko z granic Księstwa Warszawskiego, ale i z tej części Galicyi, która znaczną przestrzeń kraju z miastem Krakowem tworząc, obecnie zajęta jest przez wojska dowództwu memu powierzone.

„W dalszych wojennych obrotach generał Mohr na prawym brzegu Wisły stojący przybył pod Pragę, gdzie major Hornowski słaby miał garnizon. Stanowisko moje było podówczas za Bugiem. W d. 25 Kwietnia generał Sokolnicki w zapalczywej utarczce trwającej od 6-tej do 10 wieczorem pokonał pod Grochowem nieprzyjaciela.

„Przekonawszy się Arcyksiążę Ferdynand, że posiadanie Warszawy jest dla niego bezużyteczne, jeżeli prawy brzeg Wisły zostanie w naszych rękach, wysłał generała Szaurotha do Góry o 5 mil od Warszawy odległej, żeby tam most szansem przedmostowym opatrzone na Wisłę postawił. Patrzało z zimną krwią na to dzieło rycerskie wojsko Polskie, przeznaczając dzień ukończenia tego mostu na jego zniszczenie. W dniu więc 3 Maja o 2-giej z rana ze szczupłą garstką wojska, staje jen. Sokolnicki na przeciw mostu i nie czekając przybycia całego oddziału, rzuca się z bagnietem w rękę na nieprzyjaciela, zdobywa przedmostowe szanse, zwycięża jen. Szaurotha, który zaledwie z 3 działami i połową regimentu, cofnąwszy się na lewy brzeg Wisły, zostawia w rękę zwycięzcy 3 działa i resztę wojska do wyprawy tej użytego. Zwycięstwo to otworzyło wojskom polskim drogę do Galicyi, a przecięło wszelkie z nią związki wojskom austriackim.

„Wiadomości doszły o zwycięstwie W. C. Kr. Mci pod Echmühl i Ratysboną nie mogły jak tylko podwoić zapal w Polakach.

„Wezwano więc w całości lud do obrony wydanemi przezemnie odezwami.

„D. 18 Maja zdobył Włodzimierz Potocki szanse przedmostowe pod Sandomierzem, a dnia następnego w nocy przy szturmie tej twierdzy poległ nieodżałowany książę Marcełi Lubomirski, tudzież pod Kockiem pułkownik Berek wyznania Możej-szowego.

„Przymusił Sokolnicki m. Sandomierz po 3 krotnym szturmie do kapitulacji. Stanawszy w Trześni wystąpił podjazdy na całą część tej Polski, którą Galicyą wschodnią nazwano.

„D. 20 Maja dostała się szturmem w ręce nasze twierdza Zamość.

„Co dzień pomnażały się zastępy polskie, bo zewsząd młodzież zaciągała się pod orły białe, tak dawno w kraju naszym nie widziane. W tych samych dniach opanowany został Jarosław i Lwów, stolica niegdyś Rusi Czerwonej i całej Rusi polskiej.

„Wojsko rossyjskie pod dowództwem księcia Golicyna wkroczyło w Departamenta Siedlecki i Lubelski, dawno już do Księstwa Warszawskiego należące.

„W d. 25 Maja zdobył jen. Mohr przedmostowy szaniec Torunia, ale zaraz z niego ustąpił, bojąc się jen. Dąbrowskiego, znajdującego się w Poznaniu z 3000 wojska. Podeszło wojsko austriackie pod Poznań, ale cołnęło się śpiesznie nad Bzurę.

„W d. 31 Maja przeprawili się Polacy pod Wilanowem i ledwie samego arcyksięcia w niewolę nie zabrali.

„1 Czerwca między 1 a 2 godziną w nocy opuścił arcyksiążę Ferdynand z całym swem wojskiem tę Warszawę, w której przez cały przeciąg swego pobytu bezkorzystnego, ustawiczną dręczony był obawą. Wojska jego ciągle przy działach bezsenne przepędzały noce, a we dnie cień własny i groźna na Pradze Polaków obecność obawą napępiałały.

„Natychmiast wojska polskie zajęły Warszawę, do której zaraz wrócili Ministrowie i wszyscy urzędnicy, jak również J. W. Serra rezydent W. C. Kr. Mci. Jenerał Kosiński został gubernatorem, a major Hornowski komendantem placu.

„Arcyksiążę Ferdynand opuściwszy Warszawę wrócił do Krakowa. Wojska polskie opanowały różne części Galicyi.

„Jen. Szauroth przeprawivszy się na prawą stronę Wisły w 8000 wojska, posunął się od Sandomierza aż do Lwowa, gdzie mało było Polaków i oddał to miasto Rossyanom, jak gdyby swoim sprzymierzeńcom bez wszelkiej kapitulacji.

„Mimo danego traktatem przyrzeczenia nigdy rossyanie nie łączyli się z nami, lecz obsadzali sami miasta gdzie austriaków nie było, aby nam szkodzić.

„W całej tej wojnie ani jeden wystrzał kuli rossyjskiej nie raził austriaka. Takie to było wojsko posiłkowe!!!

„D. 15 Czerwca uderzył arcyksiążę z całą siłą na Sandomierz, gdzie tylko 6000 załogi było pod dowództwem jen. Sokolnickiego. Tam poległo do 4000 austriaków po mężnym 3 dniowym odporze. Dla braku żywności i amunicyi 18 Czerwca jen. Sokolnicki zgodzić się musiał na chwalebą kapitulację, mocą której z bronią i z wszelką cziłą wojsku należną, wolne otrzymał z miasta wyjście i do jen. Dąbrowskiego się udał.

„Arcyksiążę zburzywszy fortyfikacye Sandomierza posuwał się dalej. Ja zaś przeprawivszy się pod Puławami złączyłem się z dywizją jen. Zajączka i pędziłem austriaków przed sobą.

„Utarczki przednich straży polskich w różnych miejscach, a na ostatek pod Książem, nic ważnego nie stanowiły, prócz nagłego cofania się austriaków aż do Krakowa, dokąd d. 13 na 14 Lipca w nocy zdążyli.

„Tego samego dnia z rana stanęła przednia straż wojsk polskich pod Krakowem, o ćwierć mili od miasta. Austriacy, uszykowani w dawnych okopach miejskich, obwarowali mocno drogi, wiodące do miasta, i rozstawili w kilku miejscach mocne oddziały piechoty i kawalerii.

„D. 14 Lipca o 9 rano pierwszą rozpoczęto z naszej strony kanonadę. Wystrzały te oznajmiły miastu nasze przybycie. Były tylko małe utarczki, po czem wkrótce stanęła ugoda, że nazajutrz z rana t. j. 15 b. m. wojska polskie zajmą Kraków. Austriacy cofnęli swoją piechotę i artylerję za Podgórze, zostawivszy w mieście małe oddziały do patrolowania i dwa szwadrony huzarów.

„O godz. 6-tej wieczorem z podziwieniem mieszkańców weszły oddziały Kozaków rossyjskich z 260 koni złożone pod dowództwem austriackich oficerów i zajęły główną wartę. Za nimi wprowadzili oficerowie austriaccy drugi oddział 50 dragonów rossyjskich i tymi wszystkie pierwsze straże obsadzono. Ściągnęli ich austriacy z Wojnicza o 10 mil od Krakowa odległego.

„15 Lipca o 4 rano zbliżyło się wojsko polskie do rogatek Krakowa i ze zdziwieniem ujrzło Kozaków.

„Skoro zawartą była z austriakami ugoda, byliśmy przeto prawymi miastopanami i wedle prawa narodów, postanowiliśmy dopomnieć się jego oddania. Tego

samego dnia z całym moim głównym sztabem wkroczyłem N. Panie w mury Krakowa, tego starożytnego grodu naszego, które niegdyś było miejscem koronacji królów naszych, a dziś będąc strażnicą drogich ich popiołów, sprawiedliwie Panteonem polskim nazywać się może.

„Wkraczając do Krakowa dostrzegłem kilka szwadronów kawalerji rossyjskiej z podniesionymi pałaszami ku mnie jadących, lecz bez zwrócenia uwagi na te zastraszające turnieje rozkazałem piechocie zająć główną wartę, już przez rossyan zajęta, którzy opuściwszy takową tuż na przeciwko o kilka kroków swoją główną wartę założyli.

„Rossyanie 5000 piechoty i artylerji ścignawszy, obsadzili niektóre przedmieścia Krakowa i kusili się wraz z austryjakami wspaniały na Wiśle most zburzyć, obsadziwszy go działami na ten cel przygotowanemi

„Co przewidując udałem się natychmiast ku Podgórzowi, w czym rossyanie trudności mnie robili, zagroziłem więc generałowi Siwersowi, iż w takim razie gotów jestem, mając prawo (na mocy ugody z austryjakami) i do Podgórza, choćby po stosach trupów dostać się do niego. Pociągnąłem z kawalerją na Podgórze i obsadziwszy go memi strażami, spokojnie lecz razem z rossyanami zajmuję Kraków i jego okolice. Zdaje się że zamiarem rossyan było uprzedzić nas w zajęciu Krakowa, do czego im przyspieszony z Wojnicza pochód nie dopomógł.

„Składając ten szczegółowy raport W. C. Kr. Mci o całej Kampanii 1809 roku serce moje przepełnione jest radością, że przesłać go mogę W. C. Kr. Mci do Wiednia stolicy Austryjackiego Państwa, gdzie obecnie po świeżych wiekopomnych swych zwycięstwach, używasz N. Panie błogiej radości. Są one owocem Twego geniuszu twórczego i chwałą. Drugą kopię tego raportu przesyłam Najjaśn. Fryderykowi Augustowi królowi Saskiemu, księciu Warszawskiemu miłościwemu memu Panu. Miło mnie jest, że składam je z miejsca, które tak wiele dla Polaków zawiera drogich pamiątek, którego posiadanie jest uwieńczeniem wszelkich trudów i starań, od obecnej Kampanii nieoddzielnych.

„W potężnej prawicy Twej. N. Panie, która rzucając na wiarołomców pioruny, obdarza różyczką oliwną uciśnionych, spoczywają wielu narodów przeznaczenia i losy. **Z ufnością jako swego zbawcy dalszego, oczekując Polska wyroków, wieczną Ci wdzięczność i wierność wraz ze mną przysięga**“.

W kwaterze głównej w Krakowie d. 16 Lipca 1809 r.

(podp.) **Józef Xsążę Poniatowski**
Naczelný wódz wojsk polskich.
Szef sztabu jenerálnego jenerał brygady
(podp.) **Fiszer.**